ECHA LEŚNE



CZASOPISMO ILUSTROWANE

Rok X Październik 1933 r. Nr. 10

Cieśliński

HUMOR

DOBRA SZKOŁA

— Odkąd jesteś żonaty masz zawsze wszystkie guziki pięknie poprzyszywane.

— Tak! Żona zaraz nauczyła mnie przyszywania guzików.

SPRYCIARZ

Piotruś (do matki): — Mamusiu, jak będę na urodzinach Janka, to pewno będę musiał jeść ciastko widelcem?

Matka: — Rozumie się, synku.

Piotruś: — Mamusiu zdaje mi się, że masz tort w śpiżarni. Chciałbym się na nim trochę wprawić.

PODOBIEŃSTWO

— To niemowlę jest zupełnie podobne do ojca...

— Rzeczywiście: ma czerwony nos, nie rozstaje się z butelką, krzyczy, kiedy jest głodne i nie ma ani jednego włoska na głowie!

SPOSÓB OSZCZĘDZANIA

— Dzisiaj zaoszczędziłem dwadzieścia pięć groszy.

— Jakim sposobem?

— Nie pojechałem tramwajem.

— Głupiś. Gdybyś był nie pojechał taksówką, tobyś zaoszczędził parę złotych.

CENNY CZAS.

Kuracjusz stoi i przygląda się rybakowi, który łapie ryby na wędkę. Wreszcie odzywa się:

— Pan musi mieć dużo czasu! Trzy godziny przyglądam się, a jeszcze nie złapał pan ani jednej ryby.

Rybak: — W każdym razie zanadto ceniłbym swój czas na to, aby się przyglądać przez trzy godziny łowieniu ryb, których i tak nie skosztuję!

ROZMOWY NA POKŁADZIE

— Panie kapitanie, czy to prawda, że w razie katastrofy pan musi pozostać do ostatniej chwili na pokładzie?

— Ależ nie proszę pani! To odnosi się tylko do tego wypadku, gdyby okręt tonął. W razie wybuchu wolno mi wylecieć w powietrze razem ze wszystkimi pasażerami!

SUMIENIE

— Czy pan ma sumienie — pyta sędzia oskarżonego.

— O tak! Nowiuteńkie!

— Co to ma znaczyć?

— Że go dotąd jeszcze nie używałem.

GOŚCINNOŚĆ

— Moja droga, dzisiaj przyjdzie do nas na obiad pewien misjonarz z Afryki, który spędził dziesięć lat wśród ludożerców.

— Oh jej! a ja mam tylko gotowaną rybę na obiad...

KARNOŚĆ

— Rekrut Pomidor, macie bluzę podartą.

— Tak jest, panie sierżancie.

— I spodnie poplamione.

— Tak jest, panie sierżancie.

— Co wy sobie myślicie — któż wam będzie zeszywał i czyścił — może ja?

— Tak jest, panie sierżancie.

SŁUSZNY POWÓD

— Jasiu, dlaczego znowu beczysz?

— Bo, mamusiu, Bronek zabił komara...

— No, to powinieneś się cieszyć, a nie płakać.

— Ale kiedy on go zabił młotkiem na moim czole.

NIECNE PLOTKI

— Mówią, że masz kolosalne długi, Tadeuszu!

— Ach wiesz... to są niecne plotki, szerzone przez jednego z wielu moich wierzycieli!

W POCIĄGU

— Ależ ten tunel jest okropnie długi!

— No tak, ale niech pani pomyśli, że siedzimy w ostatnim wagonie!

SZYBKA ORJENTACJA

X.: — Zawsze byłem głęboko przekonany, że posiadasz niepospolitą inteligencję i dowcip, wiele uprzejmości i rozumienia, wspaniałomyślność wrodzoną...

Y.: — Wybacz, że ci przerwę. Chcę ci tylko powiedzieć, że nie mam grosza przy duszy i nie mogę ci nic pożyczyć.

Cena 1 zł. 40 gr.

ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, ŻÓRAWIA 13. TELEFON 9-44-41.

Rok X Warszawa, Październik 1933 r. Nr. 10



Jesienne dni...

NA WILEŃSZCZYŹNIE

Litwo, ojczyzno moja! Ty jesteś jak zdrowie: Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie, kto cię stracił...

Jak szczęśliwi, jak rozpromienieni radością jesteśmy my, którym wolno jest żyć, pracować i rządzić tą prastarą ziemię Gedymina. Jak wielką dumą napawają się nasze serca na myśl, że dla Najjaśniejszej Rzeczypospolitej tworzymy nowe radosne jutro, że odbudowujemy stare nasze mury, że wyrwy jakie poczyniła zbrodnicza ręka najeźdzcy zabliźniamy.

My, leśnicy polscy, którym nie wolno było pracować dla dobra lasów naszych, którym kazano całą swą wiedzę, całą swą energję oddawać dla dobra obcych nam terenów, o tysiące mil odległych od naszych borów rodzinnych, jakże wdzięczni jesteśmy Wielkiemu Wodzowi za nasze Wilno i Wileńszczyznę. To też leśnik wileński natychmiast po zdjęciu munduru żołnierza polskiego, przywdział inny, nie mniej zaszczytny — mundur leśnika, aby dniem i nocą strzec dobra lasu i stać na jego straży. A praca była trudna, ciężka, mozolna. Leśnik wileński rzucony w warunki bardzo pierwotne, bez osiedli służbowych, wśród ludności wyniszczonej długoletnią wojną, głodem i chorobami, zdeprawowanej wywrotową agitacją antypaństwową, musiał stać twardo na stanowisku, aby nie tylko bronić całości naszych lasów, ale i dać przykład dobrego obywatela. Ci tylko, co bliżej zetknęli się z życiem leśników województw północnych, ci mogą ocenić to wielkie poświęcenie, te wielkie trudy i zasługi, jakie leśnicy oddali swej Ojczyźnie.

Nietylko praca urzędowa, — nietylko praca w lesie była obowiązkiem leśników wileńskich. W wielu bardzo wypadkach, jako jedyni przedstawiciele inteligencji, a jednocześnie i władzy państwowej, rozrzuceni wśród niedostępnych puszcz i bagien, musieli być organizatorami życia społecznego, pionierami polskości i idei państwowej.

Znużony wytężoną pracą zawodową, leśnik wileński nie zaznał rozkoszy wywczasów; praca w samorządzie, w organizacjach spółdzielczych, kulturalno - oświatowych i wojskowych — to chwile jego wypoczynków.

Praca dla lasu, praca dla ludu, to nić przewodnia życia leśnika wileńskiego, bo sercem i duszą kocha on swe lasy, kocha swą ziemię, kocha tą wielką miłością, jaką mu zaszczepiła długoletnia do niej tęsknota.

Leśnik wileński ciężko orał glebę, umiejętnie dobierał ziarno, a teraz zaczyna zbierać plon, plon radosny, bo plon życia własnego.

ŚWIĘTO LASU NA WILEŃSZCZYŹNIE

Drzewa moje ojczyste, jeśli niebo zdarzy,
Bym wrócił was oglądać, przyjaciele starzy
Czyli was znajdę jeszcze? Czy dotąd żyjecie,
Wy, koło których niegdyś pełzałem, jak dziecię?...

. . . .

. . . .

Pomniki nasze! Ileż co rok was pożera
Kupiecka lub rządowa, moskiewska siekiera!
Nie zostawia przytułku ni leśnym śpiewakom,
Ni wieszczom, którym cień wasz tak miły, jak ptakom...

. . . .

. . . .

Hej! Gdzieście się podziały prastare bory, knieje królewskie; gdzie wasza świetność, gdzie przepych waszego bogactwa? Czemu Pelasa, królowa wód litewskich, cofnęła swe wody? Gdzie jest Baublis, gdzie gaj Mendoga?

Stuletnia niewola, pożogi wojenne, zostawiły nam już nieliczne skrawki dawnej naszej świetności. Na miejscu, gdzie przed stuleciem szumiały nieprzebyte bory, dziś sterczą już tylko pnie mówiące o dawnem bogactwie, lub wątłe, pokręcone, zdegenerowane zagaje. Niema już dawnej świetności, niema przeogromu bogactwa naszych kniei litewskich. Leśnik polski, odebrał od zaborcy już resztki, miejscami tylko przypominające dawną świetność naszych borów. To też cała troska leśnika, wszystkie jego dążenia skierowane są w tym kierunku, aby odtworzyć dawną świetność borów litewskich, aby lasy: „Białowieży, Świtezi, Ponar, Kuszelewa, których cień padał niegdyś na koronne głowy" i nadal mogły być miejscem wytchnień Najwyższego Włodarza Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Żeby jednak sprostać temu zadaniu, leśnik musi szukać sprzymierzeńców w społeczeństwie, w ludzie, który z lasem żyje, który jest największym jego przyjacielem, a jednocześnie przy nieuświadomieniu, najzaciętszym jego wrogiem.

Żeby zrozumieć istotę lasu, żeby poznać jego wartość, ocenić jego piękno, czar szumu jego koron, trzeba go pokochać, trzeba zżyć się z nim tak, jak las zrośnięty jest z matką ziemią.

Jeśli dziś lasy nasze kurczą się, jeśli dziś mamy już tylko fragmenty naszej dawnej świetności leśnej, to trzeba przyznać, że jest to w dużej mierze naszą własną winą. Chciwość ludzka, chęć użycia i moskiewska rządowa siekiera, to przyczyny naszego dzisiejszego ubóstwa leśnego.

Leśnik polski odziedziczył ciężką spuściznę, musi błędy byłych gospodarzy naprawić, musi iść do ludu, do tego ludu co szum lasu najlepiej rozumie, co najboleśniej odczuwa skutki jego spustoszenia, aby mu pomógł, aby wspólnemi siłami wrócić krajowi dawną jego szatę.

„Święto Lasu", to nie święto pogańskie oddawania czci potentatom leśnym, to dzień, w którym leśnik polski przychodzi do społeczeństwa ze słowem o lesie, to dzień w którym każdy obywatel winien zasadzić chociaż jedno, jedyne drzewko, to dzień w którym musimy chwilkę czasu poświęcić naszym borom, zastanowić się nad tem, co nam las daje i zapytać się w skrytości swego ducha, czy choć jednym momentem przyczyniliśmy się do podniesienia, do powiększenia naszego bogactwa narodowego — naszych lasów.

W sercu byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego, w Wilnie, „które w lasach siedzi, jak wilk pośród żubrów, dzików i niedźwiedzi", w Wilnie, otoczonem dzisiaj już tylko resztkami dawnych, nie przebytych borów, my leśnicy polscy odczuwamy najboleśniej upadek świetności naszych lasów.

To też „Święto Lasu" nietylko w Wilnie, ale i na terenie całej Wileńskiej Dyrekcji Lasów Państwowych, miało charakter spontanicznej radości i pracy dla lasu.

Protektorat nad Świętem Lasu na Wileńszczyźnie przyjął łaskawie Wojewoda Wileński p. Władysław Jaszczołt, Kurator Wileńskiego Okręgu Szkolnego p. Kazimierz Szelągowski i Dyrektor Wileńskiej Dyrekcji Lasów Państwowych p. Edward Szemioth. Komitet Organizacyjny Święta Lasu składał się z przedstawicieli wszystkich organizacyj leśnych istniejących na Wileńszczyźnie, a więc: Koła Wileńskich Inżynierów Leśników Wychowanków Wyższych Uczelni Polskich, Przysposobienia Wojskowego Wileńskiej Dyrekcji Lasów Państwowych, Komitetu Leśnego w Wilnie L. O. P. P., Kasy Samopomocowej Leśników Wileńskich, na czele z Oddziałem Wileńskim Związku Zawodowego Leśników Rzeczypospolitej Polskiej, którego Prezes p. Marjan Hoppen objął kierownictwo nad całością prac Komitetu.

Odezwa, jaką wydał Komitet „Święta Lasu" do społeczeństwa, znalazła w nim żywy oddźwięk, a szczególnie została z całym entuzjazmem przyjęta przez władze szkolne i Związek Strzelecki, które też dołożyły wszelkich starań, aby „Święto Lasu" zostało należycie przez młodzież ocenione i zrozumiane.

Wszystkie niemal szkoły zarówno powszechne, jak i średnie na terenie Wileńskiej Dyrekcji Lasów Państwowych przyjęły udział w „Święcie Lasu". Wysadzono rękoma młodzieży szkolnej około 15.000 drzewek, obsadzając niemi

Święto Lasu w Wilnie



Czoło pochodu przed gmachem Dyrekcji Lasów Państwowych



J. E. Ks. arcybiskup Jałbrzykowski w czasie nabożeństwa w Ostrej Bramie naucza o lesie



Sadzenie drzewek na placach Wilna z udziałem młodzieży szkolnej



Kierownicy władz leśnych i administracyjnych w pochodzie na miejsce sadzenia drzew



Pochód ulicami miasta szkół powszechnych z transparentami



Na górze Bouffałowej przed rozpoczęciem sadzenia drzew




Szkoły powszechne w Ostryniu i Szczuczynie po przybyciu na miejsce sadzenia drzew (Nadleśnictwo Szczuczyn)

drogi, osiedla szkolne, place sportowe i t. p. Prócz tego dokonano w szeregu miejscowości sadzenia lasu, zalesiając w ten sposób przeszło 20 ha nieużytków, W dniu „Święta Lasu" na terenie Wileńskiej Dyrekcji Lasów Państwowych wygłoszone zostały przez leśników państwowych 153 odczyty okolicznościowe, nie wliczając w tę liczbę pogadanek, jakiemi poprzedziła administracja lasów państwowych, sadzenie drzewek przez młodzież szkolną.

W Wilnie, gdzie „Święto Lasu" miało niezwykle uroczysty i podniosły charakter, uroczystości były rozłożone na dwa dni.

W dniu 28 kwietnia b. r. o godzinie 19-ej w przededniu właściwego „Święta Lasu", nestor leśników wileńskich p. Jan Olszewski w sali Śniadeckich Uniwersytetu Stefana Batorego, wobec przedstawicieli nauki z Rektorem U. S. B. na czele, wobec przedstawicieli władz, urzędów i instytucyj wileńskich, w przepełnionej po brzegi sali młodzieżą akademicką i szkolną, wypowiedział słowo wstępne o lesie. Następnie Profesor Jan Kloska, który na ten dzień przybył umyślnie z Warszawy, wygłosił przepiękny odczyt p. t. „Święto Lasu Polskiego", i następnie wyświetlił przezrocza ilustrujące piękno lasów polskich. Prelegent, znany i powszechnie ceniony działacz na niwie propagandy lasu i leśnictwa, długo i gorąco był oklaskiwany przez zebranych.

Dnia 29 kwietnia o godzinie 10-ej rano, przed Cudownym Obrazem Matki Boskiej w Ostrej Bramie, J. E. Ks. Arcybiskup Romuald Jałbrzykowski, Metropolita Wileński, odprawił uroczystą mszę świętą, a następnie w gorących słowach przemówił do zebranych przedstawicieli władz i kilkutysięcznej rzeszy młodzieży szkolnej, mówiąc o pięknie lasu o konieczności jego zachowania. J. E. Ks. Arcybiskupowi R. Jałbrzykowskiemu, leśnicy wileńscy są specjalnie wdzięczni za okazywanie im swej życzliwości i pasterskiego poparcia. Po mszy świetej, uszykował się kilkutysięczny pochód młodzieży szkolnej, która ze sztandarami wszystkich niemal uczelni wileńskich, licznemi transparentami propagandowemi na tematy leśne, orkiestrami szkolnemi: Ojców Jezuitów i gimnazjum imienia J. Lelewela, na czele z przedstawicielami władz i urzędów, którzy dali wzorowy przykład łączności starszego pokolenia z młodzieżą, wysiłku ochrony i zachowania naszych lasów, udał się ulicami miasta pod Górę Boufałłową, gdzie zostało dokonane symboliczne sadzenie drzewek.

Na kilka minut przed godz. 12-tą przybył pod Górę Boufałłową Wojewoda Wileński p. Władysław Jaszczołt, którego powitał w imieniu Komitetu Organizacyjnego Święta Lasu Inspektor Lasów Państwowych p. Leon Huszcza, wygłaszając następujące przemówienie:

„Kilkaset lat temu to wzgórze, pod którem stoimy, jak również otaczające je tereny pokryte były odwiecznym lasem, cienistą dąbrową, matkującą wszelkiej żywinie leśnej.

Na tych właśnie wzgórzach, jak głosi podanie, odpoczywający po łowach na grubego zwierza leśnego Giedymin książe litewski sen proroczy widział i gród na miejscu dzisiejszego Wilna założył.

Gdzież się podziały gęstwina i świetność naszych dąbrów i borów? Ustąpiły pod naciskiem zapotrzebowania na grunty rolne, oraz pod wpływem nienależytego zagospodarowania.

Nie sposób wskrzesić dawnej świętości tych puszcz i borów.

My, leśnicy, którym naród pieczę nad lasami powierzył, uważamy dziś za konieczne pobudzić czujność społeczeństwa w stosunku do zachowania całości tych chociażby lasów, jakie obecnie są w kraju, wzywamy do szanowania, chronienia i opiekowania się drzewami i lasami, zachęcić chcemy do obsadzenia drzewami dróg i osiedli, do zalesienia nieużytków i pielęgnowania wszelkich nowopowstających zadrzewień.

Na apel leśnika polskiego zgłosiło się tu społeczeństwo Wileńskie, za co gorąco wyrażamy wdzięczność.

Sadzenie drzewek, które po chwili nastąpi niech będzie symbolem jednolitości poglądów całego społeczeństwa polskiego na doniosłość poszanowania, ukochania drzew i lasów".

Po przemówieniu inspektora p. Huszczy przystąpiono do sadzenia drzewek. Pierwsze drzewko posadził p. Wojewoda Jaszczołt, następne przedstawiciele: duchowieństwa, uniwersytetu, wojskowości, miasta, urzędów i młodzieży szkolnej.

O godz. 19-ej przed mikrofonem Rozgłośni Wileńskiej, inż. Wacław Dankiewicz wygłosił odczyt pod tytułem „Święto Lasu".

W szkołach i w pułkach garnizonu wileńskiego zostały wygłoszone odczyty opracowane przez inż. Gawałkiewicza i inż. Leśnickiego.

Na ulicach Wilna wywieszone były transparenty propagandowe leśne i rozlepione afisze z hasłami propagującemi ideę ochrony i zachowania lasu, artystycznie wykonane przez znanego od twórcę piękna borów kresowych p. Włodzimierza Korsaka. Nadto, zawsze ofiarna i chętna do pracy młodzież skautowa, z dzielną Czarną Trzynastką na czele, rozdała ludności wileńskiej, kilkanaście tysięcy odezw propagandowo - leśnych.

Pierwsze „Święto Lasu" na Wileńszczyźnie pozostawiło po sobie duży dorobek, odbijając się najżywszem echem wśród szerokich mas nietylko młodzieży szkolnej, ale i całego miejscowego społeczeństwa.

PRZYSPOSOBIENIE WOJSKOWE LEŚNIKÓW WILEŃSKIEJ DYREKCJI LASÓW PAŃSTWOWYCH NA PIERWSZEJ WYSTAWIE SPORTOWEJ W WILNIE

Wileńszczyzna mimo wojennego zniszczenia, zachowała w sobie niebywały urok, olbrzymie bogactwa zarówno fauny jak i flory. Przepiękny krajobraz, pełen przecudnych widoków, urozmaicony licznemi wodami, których olbrzymie tafle tu i ówdzie lśnią wśród pól i borów, zdaje się być rajem dla turysty i sportowca.

Chcąc dać obraz rozwoju sportu na Wileńszczyźnie, Miejski Komitet Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego w Wilnie zorganizował wystawę sportową.

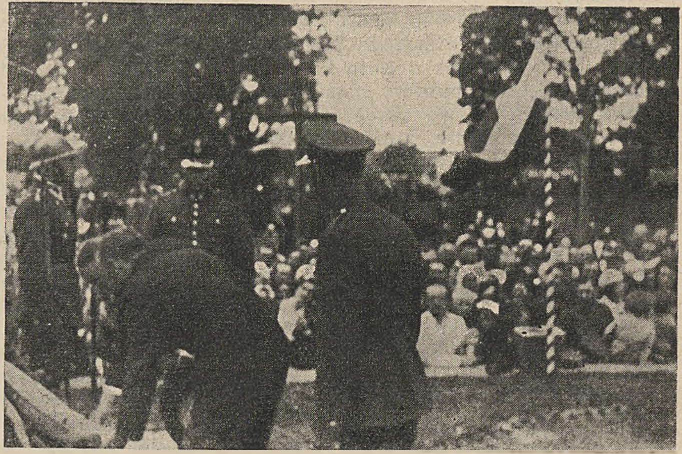
Pierwsze w Odrodzonej Rzeczypospolitej Wilno, zdobyło się na rewję naszego młodego jeszcze dorobku sportowego, to jednak, co widzieliśmy na Pierwszej Wystawie Sportowej, napawa nas dumą i jaknajlepszemi nadziejami na dalszy rozwój tak ważnej dziedziny naszego życia, jaką jest sport. Zadaniem Pierwszej Wystawy Sportowej w Wilnie było stwierdzenie stanu sportu, turystyki, dorobku fotografji sportowej, oraz przygotowanie handlu, przemysłu i rzemiosła wileńskiego do potrzeb sportu.

Na pierwszej Wystawie Sportowej pokazało Wilno, że pierwsze lata niepodległości, pierwsze lata samodzielnego bytu państwowego zużyliśmy właściwie, że odradzamy się duchowo i fizycznie, że nowe pokolenia rosną w tradycjach wyścigu po nowe laury, po nowe zwycięstwa. Wystawa była bodźcem, który os-

Z życia P. W. Leśnego w Wilnie



Gen. Kleeberg podpisuje akt poświęcenia sztandaru P. W. L. Wilno



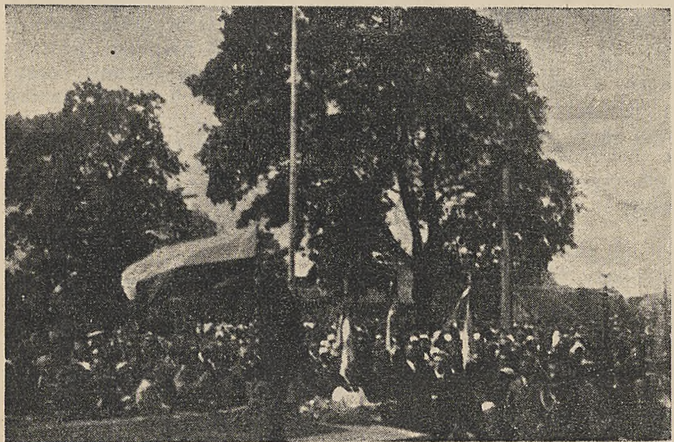
Prezes p. Edward Szemioth składa wieniec w imieniu Zarządu Głównego P. W. L. Wileńskich na mogile Ludwika Narbutta



Wręczenie sztandaru P. W. L. — w Wilnie komendantowi gł. inż. Tomace — w obecności Dyr. Lasów p. E. Szemiotha i Prezesa Z. Leśników p. M. Nagabczyńskiego



Na chwilę przed odsłonięciem pomnika na mogile Ludwika Narbutta i 12 jego towarzyszów broni



Wicewojewoda Wileński p. Jankowski przemawia przed odsłonięciem pomnika na mogile Narbutta



Płk. Oziewicz, d-ca 76 p. p. im. L. Narbutta, przemawia do zebranych oddziałów P. W. L. w Wilnie — po poświęceniu pomnika

pałych obudził, a czynnych pokrzepił na siłach. Wszak sport — to tężyzna i zdrowie, następstwem czego jest odmłodzenie duchowe, jasne oko, śmiałość i przedsiębiorczość.

Wystawców na Pierwszej Wystawie Sportowej w Wilnie możemy podzielić na 3 zasadnicze kategorje: 1) to kluby i organizacje, które pokazały nam swój dorobek sportowy, swe prace i zdobycze. 2) to firmy sportowe, które dały nam obraz rozwoju naszego przemysłu sportowego i 3) to organizacje, które pokazały nam jakie sporty możemy na Wileńszczyźnie uprawiać. Wymienimy tu najważniejsze: wioślarstwo, a w szczególności żeglarstwo na naszych rzekach i jeziorach (A. Z. S. i Klub Włóczęgów), szybownictwo, łowiectwo, rybactwo sportowe (wędkarstwo) i turystyka.

Trzy ostatnie działy były bardzo obrazowo i rzeczowo przedstawione w stoisku Przysposobienia Wojskowego Leśników Wileńskich Dyrekcji Lasów Państwowych. Widzieliśmy tam mapę turystyczną Dyrekcji Lasów Państwowych w Wilnie, ilustrującą szlaki turystyczne na Wileńszczyźnie, z zaznaczeniem co i gdzie godnego uwagi mamy do zobacznia. Mapa uzupełniona była bardzo starannie opracowanym albumem nadleśnictw Wileńskiej Dyrekcji Lasów Państwowych, w którym uwidocznione były wszystkie na szczególniejszą uwagę zasługujące miejscowości, okazy flory, fauny, zabytki historyczne, pamiątki i t. p. Dokładny spis i objaśnienia do każdego poszczególnego punktu znaleźć mogliśmy w katalogu, będącym uzupełnieniem mapy turystycznej i albumu. Należy zaznaczyć, że autorem tych prac jest wytrawny turysta i przyrodnik, członek Zarządu Głównego P. W. Leśników Wileńskich p. Leon Huszcza. Mapa turystyczna otoczona była prześlicznemi zdjęciami z natury i obrazkami, pędzla znanego piewcy borów kresowych i odtwórcy ich piękna p. Włodzimierza Korsaka.

Drugi dział, jaki pokazali nam leśnicy, to ich, że się tak wyrażę sport rodzimy — łowiectwo, i tu widzimy mapę zwierzostanową Dyrekcji Lasów Państwowych w Wilnie, na której uwidoczniono gdzie, jaką i w jakiej ilości zwierzynę łowną posiadamy na Wileńszczyźnie. Mapa jest bardzo starannie opracowana i bogato ozdobioną trofeami myśliwskiemi członków Przysposobienia Wojskowego Leśników Wileńskich p. p. Insp. Stanisława Bonasewicza, Inż. Edwarda Kuboka, Inż. Tadeusza Kuleszy i nadl. Jerzego Biernackiego.

Kilka ładnych zdjęć fotograficznych zarówno żywej zwierzyny (lis, łoś), jak i upolowanej jest miłem uzupełnieniem całości działu łowieckiego stoiska P. W. Leśników Wileńskich.

Trzeci dział w stoisku P. W. Leśników Wileńskich to rybactwo sportowe (wędkarstwo). I tu pokazano nam bardzo pomysłową mapę sportowych terenów rybackich w okolicach Wilna. W poglądowy sposób uwidoczniono gdzie, jak i jakie ryby możemy łowić na wędkę. Z mapki tej dowiadujemy się, że pstrąg najłatwiej łowi się w rzece Cyrwi i Graużupce na terenie państwowego nadleśnictwa Inklaryszki, że w jeziorze Gulbina i w Zielonych Jeziorach w okolicach Werek, w odległości 7 klm. od Wilna na terenie państwowego nadleśnictwa Wilno, podobnie jak w jeziorach Ilgis i Żeżulis na terenie państwowego nadleśnictwa Orany znajdziemy sportową odmianę pstrąga t. z. okoniopstrąga, którego Wileńska Dyrekcja Lasów Państwowych w celu podniesienia sportu rybackiego umyślnie sztucznie tam wprowadziła, że lipień występuje na rzece Mereczance na terenie państwowego nadleśnictwa Rudniki i Olkieniki (ze względów ochronnych obecnie połów tej ryby jest całkowicie wzbroniony).

Zaznaczyć należy, że autorem tej mapki rybackiej jest znany i zamiłowany rybak p. Jan Kostrowicki, członek P. W. Leśników Wileńskich.

Prócz powyższych trzech zasadniczych działów w stoisku P. W. Leśników Wileńskich na uwagę zasługuje artystycznie wykonany portret Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, wypalany na drzewie przez p. Michała Łagunę, Godło Państwowe wyrzeźbione w drzewie przez członka Koła Oszmiańskiego P. W. Leśników Wileńskich gajowego Dobrzańskiego, jak również narty sportowe i myśliwskie, wyrobu gajowych, członków P. W. Leśników w nadleśnictwach Troki i Oszmiana.

Piękne kilimy pracy i pomysłu p. Inż. Tadeuszowej Kuleszyny, były prawdziwą ozdobą stoiska Przysposobienia Wojskowego Leśników Wileńskich.

LEŚNICY WILEŃSCY W 70-LETNIĄ ROCZNICĘ POWSTANIA STYCZNIOWEGO NA LITWIE

O Matko Bosko, coś na Ostrej Bramie,
Cudami swymi Litwinów krzepiła,
Przyjm modły nasze, jako łaski znamię,
Uproś za nami, by Polska ożyła.

To słowa, które są najlepszym odbiciem ducha, jakim ożywione były dwa bratnie narody Polski i Litwy, kiedy z rozwiniętemi sztandarami z Orłem i Pogonią pod hasłem walki *„Za wolność naszą i waszą"*, w mroźną noc styczniową 1863 roku, poszły w bój z najeźdźcą moskiewskim.

Bezgraniczna była to ofiara, bezprzykładne było to męstwo; ludzie bez broni, niemal gołemi rękoma rzucili się na zbrojne szeregi moskali, aby walczyć o wolność Ojczyzny.

Niemasz większej tęsknoty, jak tęsknota do wolności; niemasz większego upodlenia, jak niewola. Powstańcy 1863 roku zrozumieli dobrze. Poszli w bój krwawy, w bój nierówny — ulegli przemocy, jednak duch który ich wiódł na pola chwały nie upadł, nie zgnębiły go kaźnie więzień Sybiru, nie zgnębił go las moskiewskich szubienic. Powstańcy 1863 roku umierali z pieśnią na ustach, z modlitwą za Polskę, z wiarą w Jej zmartwychwstanie. Za to ich bohaterstwo, za to wielkie bezgraniczne umiłowanie Ojczyzny, naród cały winien okazać im swą wdzięczność, swój dla nich szacunek, swą dla nich cześć.

Siedemdziesiąt lat mija od chwili wybuchu Powstania Styczniowego, już tylko nieliczne jednostki bohaterów 1863 roku pozostały przy życiu.

Tym jednak, co jeszcze żyją wśród nas, musimy okazać swą dla nich miłość, swe najwyższe uznanie. Niech młodzież nasza, która wyrosła już w Niepodległej Rzeczypospolitej i w walkach o wolność nie brała udziału, od tych widomych świadków miłości Ojczyzny, zaczerpnie dla siebie siły do pracy, do poświęcenia dla dobra ludu i Rzeczypospolitej.

Powstanie Styczniowe to walki leśne, walki oparte o las i ludzi leśnych. Leśnicy w Powstaniu Styczniowem odgrywali bardzo dużą rolę; oni to byli przewodnikami, oni dostarczali żywności i amunicji oddziałom powstańczym. To też i dziś, leśnicy w Odrodzonej Rzeczypospolitej tradycję tę podjęli. Jak ongiś ich dziadowie i oni stanęli do szeregów, tworząc Przysposobienie Wojskowe Leśników Polskich, kadry, które w każdej chwili gotowe są do obrony granic Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Na Litwie Powstanie Styczniowe najżywszym pałało płomieniem. Najbrutalniej też, najsilniej szalała tu przemoc najeźdzcy.

Zrównano z ziemią kościoły, zrównano z ziemią i zaorano mogiły powstańców, nie potrafiono jednak z serc cichego ludu litewskiego wydrzeć miłości Ojczyzny, nie potrafiono zaorać w jego pamięci bohaterskich czynów powstańczych i wielkiego oddania i umiłowania sprawy ojczystej. To też odezwa Komitetu Uczczenia Pamięci Bohaterów 1863 roku, na czele którego stanął generał Litwinowicz i pułkownik Perkowicz, odbiła się żywym echem wśród miejscowego społeczeństwa.

Z ramienia Leśników Wileńskich zasiadł w Komitecie Wykonawczym Prezes Przysposobienia Wojskowego Leśników Wileńskich Dyrektor p. Edward Szemioth, wnuk po kądzieli Ludwika Narbutta, Naczelnika Powstania Styczniowego na Litwie.

Jako miejsce centralnych uroczystości wybrano wieś Dubicze, położoną w Puszczy Koniawskiej, u zbiegu trzech województw północnych: Wileńskiego, Nowogródzkiego i Białostockiego, gdzie na startej na rozkaz Murawjewa z powierzchni ziemi mogile ś. p. Ludwika Narbutta i 12-tu Jego towarzyszów broni, poległych w boju z moskalami w dniu 4 maja 1863 roku pod Dubiczami, staraniem obywateli ziemi Lidzkiej, został postawiony wspaniały pomnik projektu profesorów U. S. B. p.p. Ruszczyca i Bauzukiewicza.

Uroczystego odsłonięcia pomnika postanowiono dokonać w dniu 6 sierpnia b. r.

Wielkie to były dni dla cichych mieszkańców osiedli leśnych rozrzuconych wśród niedostępnych bagien litewskich.

Do Dubicz przybył 76 Pułk Piechoty Strzelców Lidzkich, pułk, który powstał w 1918 roku z ochotników ziemi Lidzkiej, tworząc wówczas tak zwaną samoobronę ziemi Lidzkiej, a dziś nawiązując swą tradycję do wysiłków społeczeństwa lidzkiego w roku 1863, na czele którego stanął wówczas Ludwik Narbutt, przybrał w dniu 6 sierpnia b. r. imię pułku Ludwika Narbutta.

W sąsiednich z Dubiczami wsiach, zakwaterowane zostały oddziały Przysposobienia Wojskowego Leśników Wileńskich w liczbie 2-ch kompanji, Oddziały Związku Strzeleckiego, Szwadrony Krakusa Ziemi Lidzkiej, Hufce Przysposobienia Wojskowego, harcerzy, Straży Ogniowej i wielu innych organizacyj.

Uroczystości rozpoczęły się w dniu 5 sierpnia r. b. poświęceniem krzyża postawionego przez Koło P. W. Leśników Wileńskich Nadleśnictwa Koniawa, w Puszczy Koniawskiej nad jeziorem Motoro, na miejscu gdzie w dniu 4 maja 1863 roku w walce z moskalami zginął ś. p. Ludwik Narbutt i 12-tu jego towarzyszów broni.

Poświęcenia krzyża dokonał proboszcz parafji Dubickiej w obecności Dyrekto-

ra Lasów Państwowych w Wilnie p. Edwarda Szemiotha, Dowódcy 76 p. p. pułkownika Oziewicza, wyższych urzędników Dyrekcji Lasów Państwowych w Wilnie, korpusu oficerskiego 76 p. p. i licznie zebranej miejscowej ludności przy asyście honorowej kompanji 76 p. p. i 2-ch kompanji Przysposobienia Wojskowego Leśników Wileńskich.

Po dokonaniu aktu poświęcenia krzyża, Pułkownik Oziewicz w barwnych słowach opisał fragment bitwy, w której zginął ś. p. Ludwik Narbutt.

Tegoż dnia o zmroku przed zbiorową mogiłą powstańców w Dubiczach odbył się apel poległych pod Dubiczami w 1863 roku powstańców, a następnie apel oficerów i szeregowych 76 p. p., którzy zginęli w walkach w 1918 — 1920 roku. Niezapomniana była to chwila kiedy z ust oficera odrodzonej armji polskiej padały poraz pierwszy w głuchej wiosce puszczańskiej nawiska bohaterów Powstania Styczniowego.

W świetle kilkuset pochodni metalicznie lśniły szeregi hełmów 2-ch bataljonów 76 p. p., iskrzyły się oczy w szeregach 2-ch kompanji Przysposobienia Wojskowego Leśników. Skupiony lud litewski z nabożeństwem słuchał znane mu, jak dalekie echa, a tak bliskie sercu nazwiska powstańców i modlił się.

Ludwik Narbutt Naczelny Wódz Powstania Styczniowego na Litwie! — wołał donośny głos oficera polskiego.

— Poległ na polu chwały i spoczywa w tej mogile — odpowiadał mu głos z szeregów wyprężonych na baczność bataljonów 76 p. p.; w dali wtórowało tej podniosłej uroczystości stłumiona poważna muzyka dział i karabinów maszynowych. I tak powtórzono 13 bohaterskich nazwisk powstańców poległych pod Dubiczami: Aleksander Doktór Brzozowski, Franciszek Brzozowski, Kazimierz Grezma, Stefan Hubarewicz, Jan Jodko, Leon Kraiński, Józef Pokempinowicz, Włodzimierz Popławski, Tomasz Skirmuntt, Ignacy Taraszewicz, Władysław Żukowski i Adam „X" (nieznany), a później, później długa lista bohaterskich obrońców naszej niepodległości, poległych w walkach z nawałą bolszewicką.

Na miejscach bitew powstańców w okolicach Dubicz w 1863 roku, Przysposobienie Wojskowe Leśników Wileńskich rozniecilo olbrzymie ognie-znicze. Daleko na horyzoncie zajaśniały łuny, blask padł na mogiłę powstańców; oddziały wojska polskiego prezentowały broń.

Sen ziścił się. Ziarno rzucone w mroźną noc styczniową wydało plon. Jak ongiś na sztandarze powstańców 1863 roku i dziś łopocze w blasku setek pochodni Orzeł i Pogoń na chorągwi 76 p. p. imienia Ludwika Narbutta, jak ongiś i dziś Leśnicy Wileńscy na swym sztandarze mają Orła z Pogonią. Dzień 6 sierpnia r. b. wstał radosny, promienny, jakby niebo i ziemia chciały dowieść triumfu prawdy, triumfu zwycięstwa dobra nad złem.

Cicho igra wiaterek w gałązkach brzóz co kiedyś okalały kościołek spalony i zrównany z ziemią przez satrapę Murawjewa. Dziś na tem miejscu ustawiono ołtarz polowy. Tuż obok mogiła powstańców, na niej pomnik otulony flagami o barwach narodowych.

Gwarno w Dubiczach, jak za dawnych polskich czasów, kidy Dubicze były miastem, siedzibą starostwa.

Wojsko maszeruje, nadciągają oddziały Przysposobienia Wojskowego Leśników, Strzelca, Przysposobienia Wojskowego, wesoło trzepoczą się w słońcu barwne proporczyki na lancach Krakusów, tysiącami barw skrzą się w słońcu hełmy Straży Pożarnej. Las sztandarów otacza ołtarz polowy, wśród nich na czele najstarszy sztandar Odrodzonej Polski sztandar Związku Legjonistów.

Jakieś rozrzewnienie maluje się na twarzach w oddziałach Leśników, coś się między nimi dzieje. — To sztandar ich zwinięty stoi obok ołtarza. Dziś J. E. Ks. Arcibiskup Romuald Jałbrzykowski dokona chrztu sztandaru P. W. Leśników Wileńskich.

Godzina 10—15 — dostojnicy państwowi z Wojewodą Nowogródzkim, p. Świderskim, jako miejscowym gospodarzem na czele, wojsko z generałami Litwinowiczem, Smorawińskim, Kleebergiem i pułkownikami Oziewiczem, Perkowiczem i Frydrychem, Rektor U. S. B. p. Witold Staniewicz, Senator Abramowicz, Dyrektor Lasów Wileńskich p. Edwara Szemioth, Dyrektor Kolei Państwowych w Wilnie p. Falkowski, Wicewojewodowie Wileński, Nowogródzki i Białostocki i wielu jeszcze innych dostojników cywilnych i wojskowych zajmują przygotowane przed ołtarzem miejsca. Punktualnie o godz. 10.30 przybywa przed ołtarz w asyście licznego duchowieństwa J. E. Ks. Arcybiskup Jałbrzykowski. Rozpoczyna się ceremonja chrztu. Generał Litwinowicz i Wicewojewodzina Wileńska p. Jankowska stają ze sztandarem P. W. Leśników Wileńskich przed polowym ołtarzem, obok nich Wicewojewoda Wileński p. Jankowski i p. Wicedyrektorowa Hoppenowa, Prezes Związku Leśników Polskich p. Marjan Nagabczyński i p. Nadleśniczyna Gebhard-Dąbrowska — chrzestni rodzice sztandaru. Krótkie modły dostojnego Arcypasterza i akt chrztu dokonany. Generał Litwinowicz wręcza sztandar P. W. Leśników Wileńskich ich Prezesowi p. Dyrektorowi Szemiothowi wzywając, aby hasło „Honor" i „Ojczyzna", jakie leśnicy wileńscy mają wypisane na swym sztandarze, zawsze przyświecało pracy P. W. Leśników Wileńskich.

Prezes Szemioth wzruszony do głębi tą doniosłą dla Leśników wileńskich chwilą, przekazuje sztandar Komendantowi Głównego P. W. Leśników Wileńskich Inż. Janowi Tomace, który składa ślubowanie stać wiernie na straży honoru P. W. Leśników Wileńskich.

Natychmiast po poświęceniu sztandaru, J. E. Ks. Arcybiskup Jałbrzykowski odprawił mszę świętą, po której w dwuch bratnich językach, polskim i litewskim, przemówił do zebranych, nauczając o miłości Ojczyzny.

Po mszy świętej odbyła się ceremonja wbijania gwoździ pamiątkowych w drzewce sztandaru P. W. Leśników Wileńskich.

Od ołtarza zebrani przeszli przed mogiłą ś. p. Ludwika Narbutta i jego towarzyszów broni, gdzie przy dźwiękach hymnu narodowego, odbyło się uroczyste odsłonięcie i poświęcenie pomnika. W chwili kiedy na rozkaz Generała Litwinowicza usuwały się flagi, odsłaniając pomnik ku czci bohaterów, baterja artylerji polowej oddała 21 strzałów honorowych.

Bezpośrednio po odsłonięciu pomnika, który poświęcił osobiście J. E. Ks. Arcybiskup Jałbrzykowski, Dowódca 76 p. p. Pułkownik Oziewicz, łącznie z całym pułkiem, złożył następujące ślubowanie: „Pomni na Wasz, którzy w tej bratniej mogile spoczywacie testament dziejowy, obywatele ziemi lidzkiej roku pańskiego 1918, podnieśli chorągiew powstania narodowego, tworząc samoobronę lidzką, z której powstał 76 pułk Strzelców Lidzkich, w szeregach wojska Rzeczypospolitej prowadzonego do wiekopomnych zwycięstw, przez Wielkiego Naczelnika Józefa Piłsudskiego. Pułk Lidzki znaczył obficie krwią na polach bitew wierność i cześć dla haseł na tej waszej chorągwi wypisanych. Przed tu postawionym pomnikiem żołnirze pułku lidzkiego ślubują uroczyście, waszą pracę, pracę żołnierską mieć sobie zawsze za najdoskonalszy wzór służby i miłości Ojczyzny, a Wodza Waszego tu spoczywającego Ludwika Narbutta, po wsze czasy uważać za pułku tego szefa i patrona".

Z przed mogiły powstańców 1863 roku przemawiali do zebranych Wicewojewoda p. Jankowski w imieniu Kimitetu Budowy Pomnika, Generał Litwinowicz i p. Wojewoda Nowogródzki Świderski w imieniu Leśników Wileńskich Nadleśniczy nadleśnictwa Koniawa p. Kuncewicz, który po zakończeniu przemówienia odczytał depeszę wysłaną z Dubicz do Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego i do Prezydjum Zjazdu Legjonistów w Warszawie, treści następującej: Do Marszałka Józefa Piłsudskiego. Pikiliszki: „Z puszczy nad rzeką Kotrą z Dubicz z mogiły Narbutta, z miejsca dokąd została przyniesiona ziemia z wielu mogił powstańczych województw wileńskiego, białostockiego, nowogródzkiego i poleskiego, przesyłamy Tobie Wielki Marszałku w momencie odsłonięcia pomnika ludziom z 1863 roku tak bliskim Twemu sercu wdzięczność, na którą brak słów, za walkę, za sławę, za honor, za wiekopomne zwycięstwa.

Zebrani w Dubiczach w rocznicę stracenia Traugutta, w rocznicę Twojej Kadrówki, w rocznicę decyzji bitwy pod Warszawą, władze, wojsko, leśnicy i wierny lud.

Do Prezydjum Zjazdu Legionistów. „W 70 rocznicę powstania 1863 roku na Zjazd Legjonistów pod krzyż Traugutta w Warszawie z puszczy nad rzeką Kotrą, z mogiły Narbutta i towarzyszy w momencie odsłonięcia pomnika w rocznicę waszej Kadrówki, w rocznicę wielkiej decyzji Komendanta do bitwy pod Warszawą, zebrani w Dubiczach władze, wojsko, leśnicy, lud ślą braterską cześć".

Uroczystości poranne zostały zakończone defiladą 76 p. p. imienia Ludwika Narbutta, P. W. Leśników Wileńskich, oddziałów Związku Strzeleckiego, Przysposobienia Wojskowego, Krakusa, Straży Pożarnej i innych przed Generałem Litwinowiczem i zebranymi dostojnikami wojskowymi i cywilnymi.

W godzinach popołudniowych 2 bataljony 76 p. p. i 2 kompanje P. W. Leśników Wileńskich odtworzyły obraz walki, dając pojęcie widzom o potędze ognia stosowanego w nowoczesnej wojnie. O zmroku zespół żołnierski teatru garnizonowego w Grodnie pod gołem niebem odegrał sceny z Powstania Styczniowego wdług rysunków Grottgera i Andriolego. Na tem uroczystości ku czci powstańców z roku 1863 zostały zakończone, pozostawiając niezatarte wspomnienia w tych tysiącznych rzeszach ludności okolicznej, która do Dubicz przybyła aby złożyć hołd tym, którzy byli i są dla niej symbolem jedności Ojczyzny i miłości braterskiego zbratania dwóch narodów Polski i Litwy.

Inż. Wacław Dankiewicz

Lasy państwowe Wileńszczyzny.

(Reportaż turystyczny)

Śliczne są lasy Wileńszczyzny! Szczególnie jaskrawo odczuwa to każdy przyjeżdżający na nasze tereny z równiny Mazowieckiej lub dalej jeszcze z okolic sadzonych borów Poznańskich.

Nietylko dlatego dumał wieszcz Adam Mickiewicz:

„Litwo! piały mi wdzięczniej twe szumiące lasy,
Niż słowiki Bajdaru, Salhiru dziewice,..."

że tęsknił do kraju, lecz dlatego, że piękno naszych lasów zawsze niezatarte wrażenie sprawiało i sprawia na każdego, kto się w niem należycie rozejrzy. Mamy tu kilka puszcz rozległych, gdzie na każdym prawie kroku spotyka się obrazy pierwotnej przyrody z bogatą fauną i florą, oraz przepiękne widoki i pamiątki z historji powstań.

Największa jest Puszcza Grodzieńska o obszarze około 105 tys. hektarów.

Lasy puszczy ciągną się od Grodna do st. Orany.

Osobliwością fauny puszczy są łosie, mające ostoję w nadleśnictwach Kotra i Berszty. Znakomite toki głuszczowe sprowadzają tu co wiosnę myśliwych z bliska i z daleka.

W nadleśnictwie Grodno i innych są przepiękne okazy kapitalnych drzew — pomników przyrody, olbrzymich dębów i sosen.

W nadleśnictwie Jeziory jest wyspa wśród rozległych bagien zwanych „Święte błoto"; na wyspie tej chronili się powstańcy w roku 1863.

W granicach Puszczy, jak perła w ciemnej oprawie borów, jaśnieje uzdrowisko Druskieniki w nadleśnictwie tejże nazwy.

Zasługuje na uwagę ta okoliczność, że w pobliżu uzdrowiska goszczącego wytworne towarzystwo są dziewicze knieje z niebotycznemi świerkami i bogatym zwierzostanem.

Puszcza Baksztańsko - Nalibocka o obszarze około 82 tys. hektarów lasów przeważnie świerkowo-liściastych, położona jest pomiędzy stacjami Juraciszki i Lubcza. Ogromne te lasy poprzerzynane licznemi dopływami Niemna są typowym, jak na dzisiejsze czasy, wzorem niedostępnych gąszczy leśnych, pełnych potajemnych szeptów i tajemnic natury.

Obfity stan głuszców, sarn, dzików i innej zwierzyny stanowi tu również o atrakcyjności wycieczkowania i polowań.

W nadleśnictwie Nalibockiem na brzegu pięknego jeziora Kromań, p. Prezydent Rzeczypospolitej w 1930 r. posadził drzewko pamiątkowe, na pamiątkę swego pobytu i jako symbol ustosunkowania się Głowy Państwa do zachowania całości lasu i piękna natury.

W nadleśnictwie Mosty przy st. kol. tejże nazwy jest liczna kolonja bobra polskiego, zamieszkująca stare koryto Niemna. Miejsce to wyłączone jest z użytkowania i wydzielone jako rezerwat, gwoli zapewnienia należytego spokoju tym nadzwyczaj rzadkim zwierzątkom.

Puszcza Rudnicka, położona pomiędzy stacjami Jaszuny i Olkieniki o obszarze około 44 tys. ha, miejsce dawnych łowów królewskich, daje również i obecnie najpiękniejsze wrażenia łowieckie dostojnemu Włodarzowi Polski.

Jak dotychczas Puszcza Rudnicka najwięcej gości wycieczek i pojedyńczych osób zwiedzających.

Szachownica suchych borów z pięknemi mięszanemi lasami, urocza Mereczanka z jej rzeźwiącą wodą, jak w Druskienickiej Rotniczance, bliskość Wilna, możliwość dosięgnięcia wzrokiem w oddali sylwetki łosi, jest tym magnesem, który do Puszczy Rudnickiej wycieczkowiczów ściąga.

Dawniejszą Puszczę Wileńską, składającą się przeważnie z dąbrów porastających pasmo wzgórz Ponarskich reprezentuje dziś 27½ tys. hektarów lasów państwowych położonych dookoła Wilna. Piękna serpentyna szosy im. Marszałka J. Piłsudskiego daje na swych skrętach szereg rozległych panoram na gród Gedyminowy i Wilję „Naszych strumieni rodzicę".

Na szczególną uwagę zasługuje tu grupa Zielonych Jezior w nadleśnictwie Wilno i Jezior Trockich z ruinami starego zamczyska książąt litewskich w nadleśnictwie Troki.



Edward Szemioth,
Dyrektor Lasów Państwowych
i Prezes P. W. L. w Wilnie

Szlakiem Batorego z Wilna dojeżdża się do największego jeziora polskiego Narocz w nadleśnictwie tejże nazwy.

Puszcza Komajska, o obszarze około 11 tys. ha. świerkowo-liściastych lasów w pobilżu st. Hoduciszki nosi dotychczas niezatarte ślady krwawej wojny światowej w postaci schronów betonowych, okopów, mogił oraz postrzelanych drzew i drzewostanów. Pierwotne, dziewicze uroczyska leśne i bagna są godne widzenia.

Dalej na północ kraina jezior, opartych brzegami o bory sosnowe, aż do granicznej rzeki — majestatycznej Dźwiny.

Nadzwyczajne panoramy krajobrazowe są tu niemal na każdym kroku.

Z pagórka około nadleśnictwa Brasław widnieje 16 jezior, w tej liczbie znajduje się trzecie w/g wielkości w Polsce jezioro Drywijaty.

Miejsca lęgowe pardw i rysi stanowią atrakcję zoologiczną i łowiecką.

Niepodobna w krótkim zarysie podać wszystkich walorów turystycznych lasów Wileńszczyzny. Interesujący się tą kwestją znajdą zarówno w Dyrekcji Lasów jak i w każdem nadleśnictwie szczegółowy inwentarz wszystkiego, co jest godne widzenia i zwiedzania.

Inż. Leon Huszcza

KOMITET LEŚNY L. O. P. P. W WILNIE

Warto jest przyjrzeć się cichej, ale zaiste żmudnej pracy dla L. O. P. P., jaką wykonuje Komitet Leśny w Wilnie z Prezesem p. E. Szemiothem, Dyrektorem L. P. na czele.

Komitet Leśny Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej uchodzi za jeden z najliczniejszych i najsprawniejszych Komitetów Powiatowych L. O. P. P. w Wileńskim Komitecie Wojewódzkim; dzięki wzorowej organizacji i nader sprężystej administracji, od szeregu lat działa on bez zarzutu jednocząc wszystkich pracowników Dyrekcji Lasów Państwowych w Wilnie tak Centrali, jak i nadleśnictw.

Pomimo ogólnych ciężkich warunków ekonomicznych i kryzysu gospodarczego, który ogarnął całą Polskę, rozwój organizacji L. O. P. P. na terenie Komitetu Leśnego z każdym dniem wzrasta, zarówno co do ilości członków, jak i wpływów gotówkowych. Dzięki należycie prowadzonej przez Komitet Leśny akcji oświatowo-uświadamiającej, idea Ligi na terenie Komitetu znalazła należyte zrozumienie i doznała szerokiego poparcia, w wyniku czego obecnie bez przesady stwierdzić można, że każdy członek Komitetu Leśnego w Wilnie rozumie doniosłość współpracy z Ligą i czyni każdy na swoim posterunku, co tylko może, aby szerzyć ideę Ligi i stać się dla społeczeństwa rzeczywistym obrońcą i przewodnikiem w razie ewentualnej wojny z jej wszystkiemi nowoczesnemi okropnościami.

Bezsporną zasługą tego stanu rzeczy jest wytężona praca organizacyjna prawie wszystkich placówek Wileńskiego Komitetu Leśnego, a w pierwszym rzędzie Prezesa tego Komitetu p. Edwarda Szemiotha i Wiceprezesa p. Stefana Obuchowicza, którzy niestrudzenie stale czuwają nad rozwojem tak doniosłej organizacji, uświadamiając o konieczności

przynależania do niej wszystkich pracowników podległej im administracji, zachęcając jednocześnie przykładem własnym do pracy nad rozwojem L. O. P. P. innych członków.

Nie od rzeczy będzie przytoczyć odezwę Komitetu Leśnego, jaka została wydana w dniu 28/IV r. b. do wszystkich Kół i poszczególnych członków, w wyniku której przybyło do szeregów Ligi kilkaset nowych członków. W odezwie czytamy między innemi: „Zarząd Powiatowy Komitetu Leśnego w Wilnie zwraca się do wszystkich swych Kół z gorącym apelem, aby zechcieli zrozumieć doniosłość sprawy i nie pozostali względem niej biernymi i poszli za przykładem kolegów i współpracowników Centrali Dyrekcji, którzy w dniu 11 marca 1933 r. na zebraniu organizacyjnem Koła Miejscowego nie zważając na ciężkie warunki materjalne wynieśli następującą uchwałę: „Zgromadzenie Organizacyjne Funkcjonarjuszów Biura Dyrekcji Lasów Państwowych w Wilnie, biorąc pod uwagę doniosły cel Stowarzyszenia L. O. P. P., jako organizacji, dążącej do rozbudowy silnej floty powietrznej, która gwarantuje maksimum bezpieczeństwa, jak dla Państwa, tak i dla poszczególnych jej obywateli, oraz zważywszy, że hasłem każdego uświadomionego obywatela w czasach obecnych musi być czyn, dążący do podniesienia i rozwoju tak doniosłego dla nas Stowarzyszenia L. O. P. P. postanawia:

1) Każdy członek Koła Dyrekcyjnego L. O. P. P. rozpocznie usilną propagandę i uświadomienie swego otoczenia o celach i dążeniach L. O. P. P.

2) każdy członek Koła Dyrekcyjnego L. O. P. P. wprowadzi do szeregu Stowarzyszenia swoją rodzinę przynajmniej w charakterze członków wspierających i

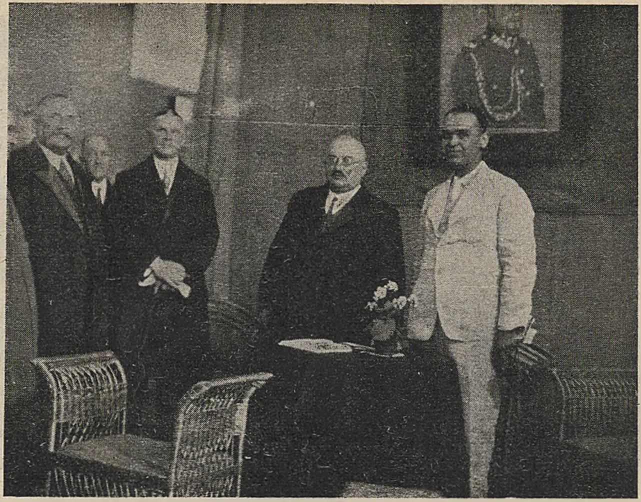
3) w miarę materjalnych możliwości każdy członek składa niezależnie od składek członkowskich dodatkowe składki na cele L. O. P. P.".

Leon Szumski

OSOBISTE

Przechodząc z woli Władz Naczelnych, po 13-letnim pobycie w Dyrekcji L. P. w Radomiu, do Dyrekcji L. P. w Siedlcach, pragnę tą drogą pożegnać moich przyjaciół, kolegów, oraz współtowarzyszy doli i niedoli w tym kilkunastoletnim okresie czasu służby, przesyłając jednocześnie im wszystkim serdeczne życzenia długich jeszcze lat pracy w umiłowanym zawodzie.

B. Zarzycki.



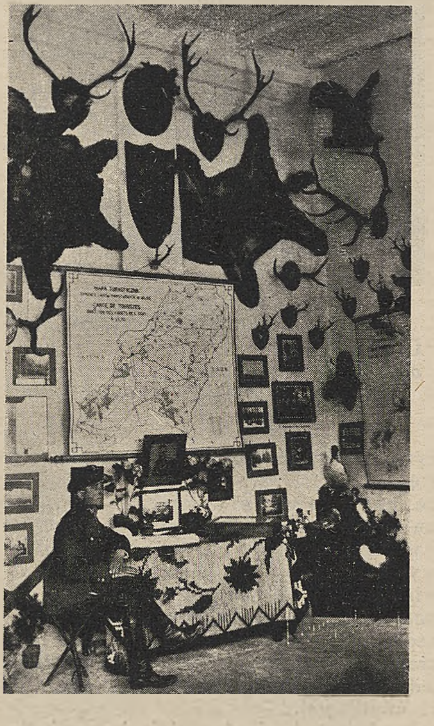
Minister Rolnictwa i R. R. p. Nakoniecznikow-Klukowski na targach północnych w towarzystwie (z l. str.) p. Szaniawskiego, nacz. wydz. roln. i wetr. w województwie i p. Szmioth'a, dyrektora lasów państw

TARGI PÓŁNOCNE W WILNIE

Dyrekcja Lasów Państwowych w Wilnie zajmuje duże i efektowne stoisko w pawilonie głównym Targów — Wystawy, na którem przedstawiła eksponaty: a) *z działu reklamy* w zakresie handlu drzewem, gospodarki rybackiej i łowieckiej, produkcji sadzonek drzew leśnych, parkowych i owocowych, produkcji nasion drzew leśnych, tudzież w zakresie wyzyskania tak zw. użytków ubocznych, na które składają się leśne jagody, orzechy i grzyby; dane z produkcji drewna przedstawione są dla całej Polski;

b) *z działu propagandy wiadomości o lesie* w zakresie organizacji gospodarstwa, oraz hodowli i ochrony lasu;

c) z działu pozasłużbowej pracy leśnika w organizacjach obrony Państwa i społecznych.



Stoisko Przysposobienia Leśników D. L. P. Wilno na I-ej Wystawie Sportowej w Wilnie

Wszystkie działy są ilustrowane zdjęciami fotograficznemi z odnośnych zakresów pracy i produkcji oraz całe stoisko udekorowane jest okazami trofeów myśliwskich.

Próbki dykt, tarcicy, klepki i drewna z lasów państwowych różnych dzielnic Polski informują widza o jakości produkcji lasów państwowych, zaś wykresy i plakaty — o tem ile tych towarów jest do sprzedania i gdzie się ma nabywca zwracać o kupno. Dotyczy to również innych działów gospodarki leśnej poza drewnem; szczególnie wymownie przedstawione zostały działy łowiectwa i rybactwa. Wyrazy zdziwienia wywołuje artystycznie wykonany plakat ilustrujący postęp zarybienia przez Dyrekcję rzek i jezior, a to tembardziej, że w stawkach koło pawilonu rybackiego pokazane są żywe ryby pochodzące właśnie z zapuszczonego przez Dyrekcję kilka lat temu do jezior narybku.

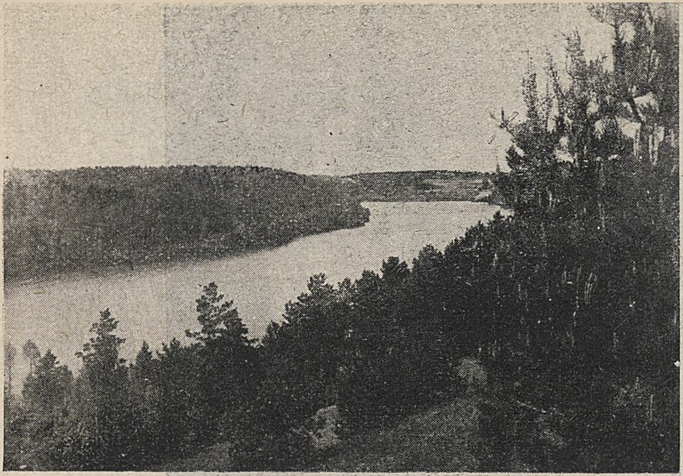
Na terenie otwartym u podnóża majestatycznej Góry Trzykrzyskiej, a na brzegu szemrzącej Wilenki postawiła Dyrekcja w rekordowym tempie piękny dom z podkładów nieprzyjętych przez kolej, w celu propagandy taniego i łatwego budownictwa z krótkich wyrzynków drewna.

Dom, składający się z trzech pokoi i kuchni został całkowicie umeblowany, nie brak nawet instalacji w łazience; nic też dziwnego, że zarówno ze względu na miły wygląd zewnętrzny, jak i na znakomite wyzyskanie wnętrza cieszy się ten dom od początku jego budowy ogromnem powodzeniem i napewno będzie sprzedany w trakcie trwania targów.

Również duże zainteresowanie u publiczności budzi także postęp wyrobu poszczególnych sortymentów z dłużyc sosny i świerku, jaki Dyrekcja Lasów przedstawiła na placu koło pawilonu głównego. Są tu dłużyce całe, przecięte na części przeznaczone do wyrobu płód tartacznych, sleeperów i t. p.

W porównaniu do eksponatów Dyrekcji Lasów na poprzednich targach, znajdujemy w tym roku dużo inowacyj bardzo trafnych, całość zaś daje wyraz ogromu położonych wysiłków pracy przez organizatorów wystawy.

W. D.



Fot. Z. Tomaszewski.
Z wysokiego wzgórza roztacza się piękny widok na seledynową taflę jeziora Zielonego



Fot. L. Witkowski.
Piękny widok z tarasu w Werkach na Wilję, Trynopol i lasy niemenczyńskie

Z WYCIECZKI NA WILEŃSZCZYZNĘ

Wydział Rolniczo - Leśny Uniwersytetu Poznańskiego urządził dorocznym zwyczajem większą wycieczkę dla swych słuchaczy, a mianowicie w roku obecnym na Wileńszczyznę, celem zwiedzenia ciekawych objektów leśnych i rolnych. W wycieczce tej pod przewodnictwem pp. profesorów: Dr. Ryszarda Biehlera i Dr. Edwarda Schechtla jako organizatorów i kierowników, oraz Inż. Juljana Rafalskiego, Dr Wiktora Schramma, Dr. Konstantego Steckiego, Dr. Józefa Sypniewskiego i Dr. Feliksa Terlikowskiego wzięło udział ponad 35 osób.

Wileńszczyzna przedstawia pod względem rzeźby terenu i charakteru gleby ciekawy obraz. Łatwo zauważyć tutaj trzy łańcuchy wzgórz, przebiegających mniejwięcej w kierunku wschód — zachód, a przedzielonych szerokiemi dolinami rzecznemi.

Posuwając się od północy ku południowi natrafiamy na samej północy niezbyt wysokie i niewyraźnie się zaznaczające wzniesienia Brasławskie, jako część pojezierza Bałtyckiego. Drugie pasmo wzgórz — to wzniesienia Święciańsko - Głębockie, które w części wschodniej łączą się bezpośrednio z trzecim, bardzo wyraźnie się wyodrębniającym i wysokim pasem Wileńsko-Mińskim t. zw. wałem Oszmiańskim. Wał ten stanowi w przybliżeniu południową granicę kraju, objętego nazwą Wileńszczyzny. Wszystkie te wzniesienia oddzielone są od siebie dolinami rzecznemi i to: 1) szeroką i bagnistą doliną dorzecza Dzisny, 2) doliną Wilji, 3) od południa wreszcie zlewiskiem Niemna i Mereczanki.

Obraz ten kolejno następujących po sobie wzgórz i dolin jest wynikiem długotrwałych zlodowaceń, które północną Europę nawiedziły. Pasma wzgórz odpowiadają obszarom, zajętym przez moreny czołowe, odznaczające się zazwyczaj glebami urodzajnemi, doliny zaś przez moreny denne. W wielu jednak miejscach na skutek wahań klimatycznych w epoce lodowcowej, a tem samem i posuwań i cofań się lodowca, jak również wskutek następnych działań denudacyjnych i t. p. zatarł się obecnie charakterystyczny dla terenów polodowcowych obraz.

Taki układ gleb nie bez wpływu pozostał na wytworzenie się różnych typów leśnych. Uboższe gleby zajęła wszechwładnie panująca tu sosna, do której w miejscach wilgotniejszych lub



Fot. Z. Tomaszewski.
Grupa uczestników wycieczki przed dworkiem myśliwskim P. Prezydenta Rzplitej w Puszczy Rudnickiej

żyźniejszych dołączył się świerk, występujący nieraz w wielkiej przymieszce procentowej, oraz osika i brzoza, a na wilgotnych siedliskach olsza czarna i jesion. Rzadsze są zato dąb szypułkowy, klon pospolity, lipa drobnolistna, wiąz górski; te gatunki przeważnie napotyka się w zachodniej części Wileńszczyzny. Ciekawe jest tu gromadne nieraz występowanie olszy szarej, która jednak nie przedstawia wielkiej wartości użytkowej.

Ponieważ kraj ten, jak i przyległe, pozostają pod ustawicznemi wpływami klimatu morskiego z jednej, kontynentalnego z drugiej, a wreszcie północnego z trzeciej strony, przeto tutaj toczy się ustawiczna walka między roślinnością zachodu, połuaniowego wschodu i północy Europy — tych trzech odrębnych światów roślinnych. W parze z kończącemi się wpływami roślinności zachodniej, wiele drzew i krzewów typu zachodnio i środkowo-europejskiego, jak np. buk, jodła, dąb szypułkowy, cis i t. p. już w te strony nie dociera, niektóre zaś osiągają tu północno-wschodni kres swego występowania, jak bluszcz, który występuje w leśnictwie Zatroczańskiem, wiąz polny i grab. Najbardziej ku północy wysunięte stanowiska ostatniego z tych gatunków stwierdzono w Izabelinie koło Rzeszy oraz w pobliżu jezior Zielonych.

Zato zwiedzaną przez nas krainę cechuje cały szereg gatunków północnych, jak brzoza karłowata, (Betula nana L.) malina moroszka (Rubus chamaemorus L.), malina tekszla (Rubus arcticus L.), modrzewnica północna (Andromeda calyculata L.), wierzba borówkolistna (salix myrtilloi des L.) i t. p.

Ważne również ze względu na geograficzne położenie tego obszaru są ostatnie na północ wysunięte placówki kilku przedstawicieli roślinności południowej, jak trzmieliny brodawkowatej (Evonymus verrucosa Scop.), paklonu (Acer campestre L.), irgi czarnej (Cotoneaster melanocarpa Lood.), które tutaj, wzgl. w pobliżu, osiągają swe północne granice rozmieszczenia. Bardzo ciekawem było znalezienie przez nas w lasach Nadleśnictwa Ławaryskiego w Nowej Wilejce, na wzgórku suchego zbocza Wilenki, kilku okazów przedstawiciela południowo - wschodniej roślinności: zawilca leśnego (Anemone sil-



Wyrób papierówki w lasach Wileńszczyzny



Prymitywne ule, wydrążane w pniach sosnowych



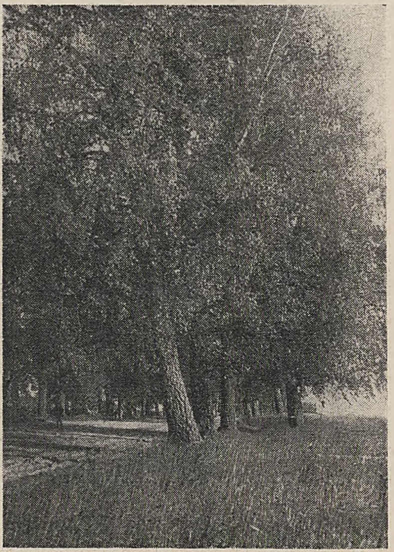
Okolice Wilna. Zatrocze Fot. J. Bułhak.

vestris L.), dotychczas zdaje się z Wileńszczyzny nie podawanego. Byłoby więc to najbardziej północno - wschodnie stanowisko tej rośliny w Polsce i najbardziej zbliżone do jej krańcowych stanowisk koło jeziora Onegi i Kazania.

Niemniej pod względem faunistycznym jest to bogata i ciekawa kraina. Niewątpliwą osobliwością tych stron — to nigdzie pozatem w Polsce niespotykana pardwa, oraz zając bielak. O ich przystosowaniu się do północnego klimatu, obfitującego w długie śnieżne zimy, świadczy najlepiej biały ich kolor w jaki przyoblekają się na zimę. Rozległe mszary t. zw. rojsty obrały jako ulubione swe miejsce i schronisko licznie tu występuje głuszec. Również Łoś, dzięki usilnym zabiegom Dyrekcji Lasów Państw. w Wilnie, uratowany został od niechybnej zagłady.

Lasy na Wileńszczyźnie są obok rolnictwa największem bogactwem ziemi Wileńskiej. Są to przeważnie lasy państwowe, nie brak jednakże i lasów prywatnych, ograniczających się zazwyczaj do mniejszych obszarów. Niestety w wielu lasach prywatnych przed wojną, począwszy od połowy XIX stulecia niszczono zasoby drzewne bez wszelkiego planu i systemu. Rabunkowej tej gospodarce sprzyjał dogodny i tani spław drewna Niemnem i jego dopływami, co w rezultacie ściągnęło w te strony dużo kupców drzewnych, zwłaszcza żydów. Oni to wykupywali wielkie obszary leśne, przeważnie nad rzekami położone i doszczętnie je wycinali. Drewno spławiano następnie w surowym stanie tratwami, zwanemi w miejscowym narzeczu płytami, ku Prusom Wschodnim i tam dopiero było ono przecierane.

Przyznać trzeba, iż w przeciwstawieniu do tego, lasy państwowe były przez rządy zaborcze Rosjan oględnie eksploatowane, stan ich przeto aż po 1915 r. był dobry. Dopiero wojna światowa w lasach tych, jak i prywatnych poczyniła wielkie spustoszenie. Niemcy bądź wywozili stąd wielkie ilości drewna bądź użytkowali je na równi z Rosjanami na miejscu do budowy dróg, okopów i t. p. Bolszewicy wreszcie ogniem wyniszczyli wielkie połacie lasów i to w tym celu, by wypłoszyć ludność ukrywającą się tam z całym dobytkiem i by jej potem odebrać bydło i konie.



Typowa droga wileńska

Leśnik przeto polski od pierwszej chwili stanął przed ogromnem zadaniem. Nietylko zorganizować trzeba było odnowa całą administrację leśną oraz uregulować zdezorganizowane w czasie wojny stosunki graniczne, lecz predewszystkiem trzeba było przeprowadzić zalesienie zniszczonych terenów, a równocześnie z tych tak zniszczonych lasów dostarczyć w dużej ilości drewna budulcowego na odbudowę popalonych wsi i miast oraz opał dla zubożałej ludności.

Wszystkim tym i innym zadaniom sprostać zdołał żelazny hart ducha, a niemniej wielkie zdolności fachowe tych wszystkich, którzy nie bacząc na piętrzące się przeciwności, ochoczo podążyli w te strony i tutaj swe siły poświęcili dla umiłowanego zawodu. Dzisiaj już z dumą spoglądać może leśnik wileński na wyniki swej pracy: gospodarkę całą ujęto w nowo opracowane plany gospodarcze, wielkie spustoszone przestrzenie zamieniono znów na las, pobudowano kilkadziesiąt nowych nadleśnictw, leśnictw i gajówek, zorganizowano wyróbkę i przemysł drzewny i t. d. Działalność wreszcie miejscowego leśnika nie ogranicza się do samego lasu, ale wybiega daleko poza jego granice, docierając do wiosek i miasteczek, wszędzie wnosząc bujne tętno twórczej pracy.

Niemożliwem jest opisywać wszystkie szczegóły tak bogatej we wrażenia



P. W. Leśników w Gołonogu Fot. inż. S. Szczepański

P. W. L. W GOŁONOGU

W dniu 9 lipca 1933 r. w Nadleśnictwie Dąbrowa odbyło się zebranie organizacyjne Przysposobienia Wojskowego Leśników. Zebraniu przewodniczył nadleśniczy St. Szczepański.

Na zebranie przybyło 28 osób, oraz 9 osób nie mogąc przybyć z powodów od nich niezależnych pisemnie i za pośrednictwem kolegów usprawiedliwili swą nieobecność i prosili o zapisanie ich na listę członków P. W. L.

Przysposobienie Wojskowe Leśników w Gołonogu liczy obecnie 37 członków, są tu wszyscy pracownicy Nadleśnictwa oraz robotnicy leśni.

Z dumą podkreślić należy chętne garnienie się wszystkich leśników oraz osób współpracujących z lasem pod sztandary zaszczytnej i doniosłej organizacji jaką jest P. W. L. Hasło „Naród pod bronią" nie przebrzmiało bez echa w lasach Zagłębia Dąbrowskiego.

Leśnik stoi w szeregu wiernych synów Ojczyzny.

S.





Leśniczówka Piaśnica i jej domownicy — w lasach pomorskich

wycieczki. Nie będę więc już wspominał o przepięknych jeziorach Zielonych, o największem w Polsce jeziorze Naroczy i malowniczym Świrze, o cudownych Werkach i Wilji, o ruinach zamku Trockiego, o pięknej puszczy Rudnickiej, a powiem tylko krótko kto chce ujrzeć kraj przepiękny, bogaty w śliczne krajobrazy, lasy i jeziora, a przedewszystkiem, kto chce poznać ludzi naprawdę dzielnych, a przytem niezwykle miłych i serdecznych, jak wszyscy Kresowiacy, niech jedzie na Wileńszczyznę.

Kończąc, jeszcze raz składam w imieniu kolegów serdeczne podziękowania wszystkim leśnikom z Wileńszczyzny za miłe przyjęcie i ugoszczenie naszej wycieczki, a przedewszystkiem niechaj mi wolno będzie jeszcze raz podziękować dyrektorowi lasów państwowych w Wilnie p. E. Szemiothowi, inspektorom pp. L. Huszczy i St. Bonasewiczowi, nadleśniczym pp. J. Biernackiemu, Jarcckiemu, Inż. E. Kubokowi i J. Rutkowskiemu, Inż. Dankiewiczowi i państwu W. Onoszkowicz - Jacynom, leśniczostwu z Ławaryszek. Kilka dni spędzonych w lasach Wileńszczyzny zawsze będziemy mile wspominali.

Dr. Inż. Józef Goetz.



Kurs oświatowy w Nadleśnictwie Krymno

Z POMORSKICH LASÓW

Daleko, na północnych granicach Polski, szumi prastary las weyherowski. Piękne czuby drzew sosnowych wzbijają się ponad ramionami zielonych braci, buków, — i spoglądają ku morskim brzegom Karwi, Pilic i Jastrzębich Gór widzą wspaniałe jezioro Żarnowieckie, dawne mury zamku rycerskiego Krokowów, i porosłe chwastem pobojowisko Świecina, gdzie w 1462 roku złamany został oręż krzyżacki przez wojska pana Piotra Dunina...

Ziemia to strażników Polskiego Morza — walecznego rodu, Weyherów, z których Jakób, za czasów króla Władysława IV założył stąd niedaleko jedno z najbardziej malowniczo położonych miast, dając mu imię: — Weyherowo.

Właśnie w tym sezonie letnim, zwiedzając głąb wybrzeża pomorskiego, znalazłem się z wycieczką w tych stronach. Od Krokowa do Weyherowa wiedzie bita szosa, przez zielone serce borów, które przez 23½ kilometra towarzyszą krokom turystycznym. Żadnej wsi po drodze, żadnej sadyby, żadnej bodaj karczmy „pod bitym turem" lub „gęsią nóżką"...

Las, las, las...

I oto nagle przed zdziwionemi oczami, na tle głuchej zieleni otwiera się widok na małe osiedle leśne. Na kamieniu, wymalowany orzeł i napis:

Leśnictwo Piaśnica, Nadleśnictwo Góra.

Obok, — leśniczówka p. leśniczego Żyndy Brunona, tak, jak to widać na załączonem zdjęciu.

Jakże nie było wstąpić z wizytą w imieniu własnej ciekawości i jako reprezentant „Ech Leśnych"...

— A jakże, znam „Echa Leśne"! — powiedział mi p. leśniczy Żynda, goszcząc całą moją wycieczkę słodkiem mlekiem, jak szampan, musującem w szklankach. — Czytamy to nasze miłe pismo od deski do deski... Trzeba się nam przecie poznać!..

No, i dlatego właśnie poznania się w przestrzeni, dzielę się tu wiadomościami z weyherowskich borów z wszystką bracią leśną.

Lasów leśnictwa Piaśnicy — 1.700 ha. Do granicy się ciągną niemieckiej — 10 klm. W nich: jelenie, sarny, lisy, dziki, głuszce. Jezioro Głodne, (około 25 mórg) i Głębokie (istotnie b. głębokie) stanowią niebylejaką ozdobę terenu. Rzecz charakterystyczna, — w małych odnogach rzecznych i bystrych odźródlach rzeki Piaśnicy, — pełno pstrągów, jak na Podkarpaciu. Trą się one tutaj, spływając potem w dół rzeki, która ma ujście w Żarnowieckiem Jeziorze.

Warto przytem wspomnieć o kilku regjonalnych podaniach. Niedaleko Piaśnicy, znajduje się Dobre Jezioro.

„Skrzy się woda w słońcu, mieni się i drzemie" — pisze w przepięknej swej książce p. t. „Z wybrzeża i o wybrzeżu", Bernard Chrzanowski. — „Naokół las; na przeciwnym brzegu, na wzgórzach wyniosły, gęsty, aż ciemny, słonecznym oparem owinięty. Dobre to jezioro, gdyż — jak opowiada poeta kaszubski Ceynowa, uratowało kiedyś dzieci pana na Cieszkowie, uciekające na siwym koniu przed żelaznym wilkiem. Już je wilk doganiał, gdy rzucił chłopczyk płachtę „i zaraz stało się jezioro; po jednej jego stronie był koń z dziećmi, a po drugiej, wilk"; a że wilk był żelazny, więc nie mógł przepłynąć"... A głębokie to jezioro! Łowili w niem raz — opowiada dalej Ceynowa — rybacy i schwycili olbrzymiego i włochatego szczupaka. Żal im było tak osobliwej ryby. Przywiesiwszy więc jej czerwony sznur, wpuścili ją zpowrotem do jeziora. Jakże się jednak zdziwili, gdy łowiąc po kilku niedzielach w Żarnowieckiem Jeziorze, wyciągnęli też samego szczupaka. Przekonali się zatem, że Dobre Jezioro, nie mające na powierzchni odpływu, łączy się widać pod ziemią z Żarnowieckiem".

Zaczarowaną jest zaiste ta piękna kraina leśna nad naszem morzem!

Janusz Stępowski

ODCZYTY W NADLEŚNICTWIE KRYMNO

Wobec rosnących wymagań organów naczelnych władz leśnych w dziedzinie wiedzy fachowej, przy obecnej intensywnej gospodarce leśnej w lasach państwowych, od podległych urzędników i funkcjonarjuszy, pracujących na terenie wymaga się uzupełnienia luk i braków w wiedzy teoretycznej i praktycznej personelu Nadleśnictw, w szczególności zaś straży leśnej, która zasadniczo nie ma możności i warunków do pogłębiania i nabywania tej wiedzy tak bardzo potrzebnej dla usprawnienia wydajności i potanienia pracy. W tym też celu Nadleśnictwo Krymno zorganizowało dla swoich gajowych i p.p. leśniczych szereg odczytów demonstrowanych na modelach i rysunkach w czasie od 3 czerwca do dnia 27 sierpnia b. r.

Nad omawianą akcją kulturalno-oświatową objął łaskawie protektorat Pan K. Nejman Dyrektor Dyrekcji Lasów Państwowych w Łucku, zaś kierownictwo Nadleśniczy N-ctwa Krymno inż. E. Borodzik. Odczyty, przez słuchaczy były wysłuchiwane z wielkiem zainteresowaniem i uwagą, zaś po odczytach były zapytania i wyjaśnienia na tematy wygłoszone.

Program odczytów był następujący:

1) 3.6 br. „O ubiorze i zachowaniu się urzędników i funkcjonarjuszy N-ctwa na służbie i poza służbą, w miejscach publicznych i urzędach, i o stosunku ich do miejscowej ludności. Wygłosił nadleśniczy inż. E. Borodzik. 2) 11.6 br. „Eksploatacja drzewostanów, organizacja pracy, narzędzia, ścięcie z pnia i wyrób zasadniczych sortymentów drzewnych użytkowych (dłużyce i kloce), opałowych i drobnicy. Wygłosił podleśniczy A. Malita. 3) 17.6 br. „Łowiectwo — ochrona, hodowla i dożywianie zwierzyny, tępienie jej szkodników. Wygłosił podleśniczy W. Głowacki. 4) 24.6. br. „Produkcja sadzonek w rozsadnikach z podziałem na: przygotowanie gleby, siewem, pielęgnowaniem, wyjmowaniem, dołowaniem i transportem dla różnych rodzai drzew, i o narzędziach służących do pomienionych robót. Wygłosił leśniczy inż. E. Kleski. 5) 1.7. rb. Odnowienie lasu na zrębach świeżych i zaległych sądzeniem i siewem, z uwzględnieniem indywidualnych potrzeb glebowych poszczególnych rodzai drzew i o narzędziach do tego celu służących oraz o ich przechowywaniu w zimie. Wygłosił podleśniczy A. Malita. 6) 9.7 br. Organizacja wywozu materjałów drzewnych z lasu do miejsc składowych i ich tam magazynowanie. Wygłosił leśniczy R. Drogowski. 7) 15.7 br. Pielęgnowanie lasu w wieku kultury, drągowiny i bliskorębnym. Wygłosił nadleśniczy inż. E. Borodzik. 8) 22.7. br. Hygjena mieszkania i dziecka. Wygłosiła Dr. M. Śliwińska. 9) 30.7. br. Wyrób cennych sortymentów i przeróbka, z uwzględnieniem gatunków liściastych, jak dębina, olsza i osika, podkładów sosnowych i dębowych, krajowych i zagranicznych, słupów teletechnicznych i kopalniaków. Wygłosił leśniczy R. Drogowski. 10) 5.8 br. Botanika i systematyka drzew i krzewów w zarysach ogólnych, zaś w szczegółach, gatunków rosnących na terenie nadleśnictwa Krymno. Wygłosiła inż. Zofja Borodzikowa. 11) 12.8. br. Co należy czynić i jak postępować, by utrzymać w należytym porządku obchód. Wygłosił nadleśniczy inż. E. Borodzik. 12) 20.8 br. Ochrona lasu przed pożarami, szkodliwemi owadami, grzybami pasożytniczemi, zwierzyną i człowiekiem, środki zapobiegawcze i postępowanie zgodne z instrukcjami. Wygłosił leśniczy inż. E. Kleski. 13) 27.8 b.r. Jak utrzymać w dobrym stanie drzewka owocowe, jak zakładać warzywnik i ogródek kwiatowy przy leśniczówce i gajówce. Wygłosiła inż. Zofja Borodzikowa.

Po zakończeniu całego cyklu odczytów, gajowi w serdecznych słowach dziękowali prelegentom za to, że przez przesłuchanie odczytów pogłębili swoje wiadomości fachowe i dowiedzieli się o niejednej nowej dla nich rzeczy i prosili o dalsze kontynuowanie odczytów w roku przyszłym. Wspólną pamiątkową fotografją zakończony został I kurs kulturalno-oświatowy w Nadleśnictwie Krymno.

Inż. E. Borodzik

LOSY WYDZIAŁU LEŚNEGO NA POLITECHNICE LWOWSKIEJ

W sprawie zamierzonego skasowania wydziału leśnego we Lwowie; związek leśników we Lwowie zwrócił się do Ministerstwa Oświaty z obszernym memorjałem, w którem wskazuje między innemi na fakt, że uczelnia we Lwowie, najstarsza na ziemiach polskich, stoi pod każdym względem na pierwszem miejscu, będąc chlubnie zapisaną na kartach historji polskiego leśnictwa. W uczelni tej studjowali m. in. dyrektor naczelny L.P. p. A. Loret, dyr. Rogiński, dyr. Modzelewski, dyr. Gottwald i wielu innych wybitnych leśników.

Pod względem fizjologicznym — wywodzi memorjał — posiada uczelnia lwowska nadzwyczaj dogodne położenie, znajdując się w okolicy lesistej na pograniczu Podkarpacia, Karpat i Niżu zachodniego. W niedalekiej odległości znajduje się również największa w Polsce ilość zakładów przemysłowo-drzewnych.

Według informacji Ajencji „Iskra", nie zapadła jeszcze decyzja co do 13 katedr wydziału leśnego w Poznaniu i wydziału leśnego we Lwowie. Na studja te wstrzymano przyjmowanie kandydatów na pierwszy rok i dlatego należy się spodziewać, że katedry te będą zlikwidowane w miarę zamykania poszczególnych lat tych studjów.



Nasza złota jesień... Fot. W. Zieliński.

POCHWAŁA LASU

(PISARZ FRANCUSKI O „ŚWIĘCIE LASU")

Pewnego majowego przedpołudnia zadźwięczał w naszej redakcji telefon i sympatyczny, męski głos odezwał się po francusku:

— Tu redaktor Thormagne z redakcji „L'Echo de Varsovie". Czy mogę prosić pana o wywiadzik? Chodzi o „Święto Lasu"...

— Ależ prosimy bardzo, poinformujemy pana redaktora jak najlepiej.

Po małej godzinie, witamy w redakcji przedstawiciela jedynego w Polsce dziennika francuskiego, doskonale prosperującego pod wytrawnem kierownictwem p. Luciena Roquiny'ego.

— Jak już zaznaczyłem, — oświadcza nasz miły gość — chodzi mi o „Święto Lasu". Co to jest, co o niem należy wiedzieć i co można napisać?

— Zaraz wyjaśnimy to panu redaktorowi z całą gotowością. Czy wolno jednak zapytać, czemu mianowicie zawdzięczamy to tak pochlebne dla nas zainteresowanie się redakcji L'Echo de Varsovie" naszem świętem? Pan redaktor rozumie, obchodzi to nas, leśników, przedewszystkiem ze względu na propagandę lasu i leśnictwa.

— Pełno o tem było w prasie stołecznej. Osobiście rozmiłowany jestem w przyrodzie i wielbię piękno lasów. Wszelako wizyta moja wiąże się głównie z zapytaniami naszych przyjaciół i czytelników z Francji. Mamy np. list p. Cazin do naczelnego redaktora p. Roquiny'ego.

— Czy pana Paula Cazin, znanego krytyka, esseisty i zarazem popularyzatora naszej literatury we Francji? Przecież to on jest laureatem nagrody literackiej polskiego Penclubu?

— Tak, to ten sam. List jego wydrukujemy w naszem piśmie i panom prześlemy.

P. redaktor Thormagne dotrzymał obietnicy. Niebawem otrzymaliśmy numer bieżący (37) „l'Echo de Varsovie", a w nim, w dziale: „Lettre de France" ów list, zatytułowany: „Louange de la forêt".



Fot. W. Zieliński.

Motyw z parku Paderewskiego w Warszawie

W liście tym pisze przyjazny nam pisarz francuski:

„Cóż to, Roquigny, za *„Święto Lasu"*, które obchodzą w Polsce i którego zapowiedź doszła mię stamtąd w postaci nadruków reklamowych na kopertach i kartach pocztowych? Jest to sposób reklamy bardzo skuteczny, może Pan o tem zapewnić właściwe czynniki organizacyjne w Warszawie. Moc drobiazgów wymyka mi się w gazetach, ale zawsze zwracam wielką uwagę na koperty listowe. Zwłaszcza, gdy są one nieopłacone, jak niegdyś listy znakomitej i nieodżałowanej Gabrieli Zapolskiej, która zaszczycała mnie stałą korespondencją, zapominała jednak systematycznie o znaczkach, co wystawiało na srogą próbę i moją kasę i moją galanterję francuską.

Historję tę opowiem Panu kiedyindziej. Dzisiaj, proszę mi powiedzieć, co zacz jest to Święto lasu.

Polska czyni dobrze, składając hołd własnym lasom: są one jej bogactwem i chwałą i pilno mi uczcić je, kreśląc niniejszą notatkę. Od pierwszego bowiem zetknięcia się z krajobrazem tych lasów, zachowałem o nich najpiękniejsze wspomnienia. Oto co pisałem w dwudziestym drugim roku życia, dnia 13 października 1904, blisko trzydzieści lat temu.

„Z Poznania w drodze do Rogalina. Popołudniu przyjeżdżam do Mosiny. Pada deszcz. Przed dworcem, smagane wichurą, gryzą wędzidło konie oczekującej na mnie karety. Wchodzę, usadawiam się wygodnie na miękkich poduszkach przedziału i jedziemy z wiatrem po przez wodę i błoto. Wszystko dokoła śwista i pluska, jakgdyby się płynęło środkiem bezkresnej rzeki. I nagle błogosławiony spokój. Toczymy się jak po bezgłośnym kobiercu. Biały osad mgły złoci się na szybach, jakgdyby blade słońce lało w tę mgłę błyski zachodu. Opuszczam jedną z szyb i wychylam się nazewnątrz. Pod niebem wciąż zamglonem, cudowny las sosnowy kąpie swe pnie w fioletowej aureoli, która zdaje się sączyć z kory, opromienia gałęzie i połyskuje na zmoczonych krzakach. Bądź błogosławiony, wielki Boże, który pod skąpemi niebiosami i wśród szarej mgły tworzysz światłość z rdzy deszczów".

Od tego czasu widziałem inne lasy polskie w bardziej sprzyjających porach, szczególnie zaś lasy

górskie — od Tatr po Gorgany — lasy, wznoszące swe hołdownicze lance wokół ruin zamkowych, dzikie i pełne zgrozy, lecz jakże żywo symboliczne w swej wiekowej odporności. Widziałem również piękne parki — pomniki waszej wdzięcznej cywilizacji, w których olbrzymie drzewa liściaste roztaczają swą zieleń na podobieństwo kaskad, — jak w Pławowicach u Morstinów, gdzie uczestniczyłem w r. 1928 w zjeździe poetów lub w Dubiecku, gdzie w roku ubiegłym szukałem cieniów ks. biskupa Warmijskiego.

Im bardziej człowiek się starzeje, tem więcej przywiązuje się do drzewa, gdyż lepiej pojmuje, że ma z nim dużo wspólnego... Podobnie jak człowiek, drzewo ma tułów, serce, głowę. Kształty jego układają się harmonijnie, nietylko zadawalając nasz zmysł estetyczny, lecz podsuwając nam niejasne podobieństwo do człowieka. — Mówimy, że ten czy ów człowiek jest jak to czy inne drzewo. Drzewo — to materja tak dalece żywa, że napozór wydaje się nam martwą. Tak jak my, drzewa chorują i umierają. Drzewo oddycha, a w jego włóknach krąży, jak krew, tajemniczy sok, który bez odpoczynku odżywia siłę gałęzi i wdzięk ulistnienia.

Czy zastanawiamy się głębiej nad miejscem, jakie w życiu człowieka zajmuje drzewo?

Od kolebki, w której kwilimy, aż do czterech grobowych desek, cóżbyśmy poczęli bez drzewa, ażeby się rodzić, żyć i umierać? Z drzewa mamy kil okrętu i szkielet domostwa, obsadkę do pióra i trzonek do motyki. Pośredniczy ono pomiędzy zbyt delikatną ręką a twardym metalem narzędzia. Ono nas karmi, ogrzewa, dostarcza sprzętów domowych. Ono okryło nagość naszych pierwszych rodziców, tak jak królestwo roślinne okrywa dziś naszą. A ileż to włościan francuskich i polskich nosi obuwie z drzewa lub kory!

Drzewo góruje w historji ludzkości. Czyż to nie z drzewa otrzymujemy wciąż masę na papier do naszych książek? A któż nie zna roli, jaką w naszym rozwoju duchowym odegrało święte Drzewo Krzyża, opiewane w hymnach chrześcijańskich. Społeczeństwo drzew, las, widział narodziny i wzrastanie pierwszych naszych społeczeństw ludzkich. Trzeba go więc ochraniać i bronić, ponieważ daje krajowi piękno, zdrowie i bezpieczeństwo.

Będąc pośrednikiem wymiany pomiędzy niebem a ziemią, — jak powiedziała opłakiwana dziś przez wszystkie Muzy arcypoetka Anna Elżbieta de Noailles — las jest sprzymierzeńcem ludzkości w walce z żywiołem, jak jest ofiarą jednych i tych samych klęsk: burza go zabija, pociski pustoszą, pożar niszczy. Biedne lasy polskie, okryte ranami wojny!

Ileż uśmiechów wywołuje on w wieku dziecięcym, jaką przychylnością darzy miłość i jak współczujący jest dla starości. Każdy wiek znajduje w nim ujście dla swych marzeń.

Las bowiem jest źródłem natchnienia dla modlitwy i poezji. Jego głębie i jego sklepienia — mówi znakomity historyk galijski Camille Jullian, — tysiące obrazów jego dali, jego coroczne umieranie i odradzanie się, rozbrzmiewające w krzakach nieprzeliczone głosy, jego poszumy i cisze, odgłosy źródeł i szał wiatrów — dały człowiekowi pierwotnemu wrażenie siły wyższej — strasznej lub opiekuńczej.

To w cieniu lasu powstał rodowód starożytnych bogów. Od hymnów wedaicznych do polifonij wagnerowskich — pisze Maurice Leblond — dostarczał on literaturze i sztuce niezliczonych motywów natchnienia. Architektura hinduska i gotycka wzorowały się na kształtach jego gałęzi. W lesie również powstał ów cudowny folklor pełen nimf, driad, chochlików, wilkołaków i czarowników, którzy zaludniają mitologję antyczną, bajki średniowieczne i stare opowieści ludowe. A w dzisiejszych czasach, wśród naszej sztucznej cywilizacji, która z gruzów wznosi się ku doskonałości — jakiż odpoczynek i schronienie zapewniają nam jeszcze lasy! Ileż mieszczuchów — więźniów dusznych miast wzdycha w nim, jak Fedra w tragedji Racin'a. Iluż widzimy sklepikarzy, opuszczających karcianą rozrywkę w kawiarni, aby przemierzać zagajniki, nie poto, żeby polować na króliki, lecz aby wejść w bezpośredni kontakt z naturą.



Tam bowiem człowiek poznaje najlepiej i niewyczerpaną płodność i niezmęczoną pracę natury. Czy widziałeś kiedy buk, rozrzucający nasienie? Czy znalazłeś się kiedy na wiosnę pod deszczem żółtego pyłu z sosen? Czy przechadzałeś się w jesieni pomiędzy długiemi pędami kasztanów, których liście o tonach zmiennych, o odcieniach żywego mięsa, uderzają cię po twarzy, jak gdybyś znalazł się w świątyni, w której według wspaniałego obrazu Psalmisty, dusza zaniepokojona odnajduje Arkę Przymierza. „Mówiono nam oto, że znajduje się nad Eufratem, a tymczasem odnalazłem ją na polanie w lesie".

Nie wiem, Roquigny, czy nasza rasa ludzka nie ujrzała światła dziennego raczej w lesie, niż w ogrodzie. W każdym razie, proszę być pewnym, że stało się to pod drzewami. Drzewo jest odwiecznym symbolem szczęścia.

Niech żyją drzewa Polski!

*

Za ten miły naszym uczuciom okrzyk, za niekłamany sentyment, jaki żywi Autor listu do lasów polskich i za ten piękny odzew na wieść o polskiem „Święcie Lasu" winniśmy Mu głęboką wdzięczność. I tem większy należy Mu się dank, że składając tak wymowny hołd naszym lasom, Autor zapewne nie widział jeszcze wszystkiego, nie zna bowiem perły puszcz polskich — Białowieży, nic nie mówi o Puszczy Jodłowej, o łosiowych ostępach puszcz północnych i wielu innych pięknych lasach i rezerwatach. I dlatego jeszcze winniśmy Mu podziękę, że Autor listu należy do tych nielicznych pisarzy, którzy nietylko są świadomi, że zawdzięczają lasom zdrowie, spokój i natchnienie, ale którzy o tych lasach coś naprawdę wiedzą i coś piszą.

Nie można wątpić, iż leśnicy polscy i nasze władze leśne pokażą Panu Cazin lasy polskie w całej ich krasie i wspaniałości, i że lasy te powitają przyjaznego im wielbiciela z siostrzanej Francji — z otwartem i wdzięcznem sercem.

L. Ch.

DAWNE BARTNICTWO

Rozległe przestrzenie naddźwinia, nieobjęte w ubiegłych wiekach kulturą rolną, pełne mrocznych puszcz i mokradeł, lecz też i łąk kwitnących, stanowiły wdzięczne tereny dla pracy miodonośnych owadów, przez Maeterlincka i Fabre'a na stopień genjusza wyniesionych.

Miód i wosk w życiu naszych przodków nierównie większą niż dziś odgrywały rolę. Pierwszy z nich w postaci naturalnego miodu przaśnego był jedyną znaną w owe czasy słodyczą. Inną jego odmianą był miód kwaśny, czyli oksymel, składający się z dwóch części octu i jednej miodu przaśnego. Wosk w ogromnych ilościach szedł na użytek kościelny i w zastępstwie dzisiejszych świec stearynowych, nafty, gazu i elektryczności rozpraszał mroki nocne.

Z akt archiwalnych daje się zauważyć, że puszcze naddźwińskie dopiero od XVII stulecia zaczynają stanowić poważniejszą pozycję, jako materjał dla eksportu na Zachód budulcu okrętowego, przedtem zaś królowe i księżniczki mórz, Anglja, Holandja, Hanza miały jeszcze poddostatkiem lasów w Zachodniej Europie, które spływały do morza przez ujście Renu, Odry, Wisły, więc nie kwapiono się jeszcze sprowadzać „maksztów, szpirów i bukszprejtów" przez ujścia Niemna i dalekiej Dźwiny.

Natomiast popyt na wosk i miód datuje się od bardzo dawna, więc też puszcze naddźwińskie rozpoczęto eksploatować w tym właśnie kierunku. Zauważył to już znany badacz, prof. Lubawski, wyrażając przypuszczenie, że w wieku XVI-ym głównym objektem wywozu ze Wschodniej Europy był wosk. Podaje on ciekawe cyfry, że np. w r. 1506 przez Połock przepuszczono 14.441 kamieni wosku, czyli 208.000 kilogramów, oraz, że w kilkanaście lat później przez wileńską komorę celną przeszło za trzy lata wosku 15.387 kamieni.[1]) Wiadomem też jest, że istniały specjalne mytne, czyli celne komory woskowe w Połocku i Drui. W tej ostatniej w r. 1506 mieszczanie drujscy powinni byli dawać „na mysce... od kamienia wosku woskowniczemu po 6 groszy i na mytnika od 6 kamieni wosku po jednym groszu litewskim".[2])

Podobne komory woskowe istniały też bezwątpienia i po innych naddźwińskich miastach.

Kiedy się ten handel woskiem rozpoczął, trudno jest wobec braku głębiej sięgających danych powiedzieć. Podaje pewien autor, że już w wieku XIII mieli w Rydze stały pobyt „kupcy ruscy", którzy nauczyli się wosk fałszować, dodając do niego smoły, sadła, piasku, żołędziowej mąki, a nawet kamieni i żelastwa. Zapobiegając fałszerstwom, w Połocku urządzono piec, w którym wosk przetapiano i stemplowano, zaś odbiorcy przekłuwali prętem kamienie woskowe, by wykrywać domieszki.[3]) Istnieli też fachowcy, t. zw. woskobojnicy, którzy oddzielali wosk od miodu i nadawali mu wymaganą w handlu wagę i formę.

Oprócz znaczenia dla eksportu, produkty bartnictwa w okresie supremacji gospodarki naturalnej były swego rodzaju walutą. Wspominałem już w jednym z poprzednich artykułów, że w budżetach wielkoksiążęcych i prywatnych miód i wosk zajmowały bardzo ważną pozycję, że obok futer rozdawano je duchowieństwu i urzędnikom, jako zapłatę za służbę, czego znajdujemy w aktach XV — XVI wieku liczne przykłady.[4]) Wobec tego właściciele puszcz gorliwie ściągali z poddaństwa miód w naturze, która to danina nosiła czasem nazwę miodowszczyzny;[5]) od jednostki gospodarczej płacili chłopi po pudzie lub po pół pudzie miodu, albo też za miarę służyła „miednica". Korsak np. w testamencie z r. 1645 poleca zużyć na stypę w czasie swego pogrzebu 42 miednice miodu przaśnego.[6]) Czasem dziedzice ściągali połowę całego zbioru.

Że w eksploatacji puszcz produkty pszczelne zajmowały w starszych okresach pierwsze miejsce, świadczy taki ciekawy dokument. W roku 1575 czterej bracia Korsakowie podzielili należące do nich majątki Zalesie i Litowszczyznę na cztery części w ten sposób, że każdy z nich otrzymał ¼ część, lecz główna puszcza Zaleska miała i nadal pozostawac we wspólnem władaniu braci, ze wspólnemi łowami zwierzynnemi i rybnemi, wypalaniem potażu i popiołu. Natomiast barcie w tej puszczy podzielili bracia między siebie „pod klejny każdego". Pod klejnem rozumiano odbój, czyli cechę, — stały umówiony znak, który nasiekał właściciel na drzewach bartnych. Znaki te stanowiły więc coś w rodzaju fabrycznej marki, której niszczenie lub podrabianie było surowo karane. Następnie umówili się bracia, że nowe barcie we wspólnej puszczy będą wyrabiali każdy pod swem klejnem. Dokument nasz podaje rysunek klejna Józefa Korsaka w postaci nieco podobnej do dużego A. Charakterystyczne, jak wielki nacisk kładą Korsakowie na sprawiedliwy podział barci, pozostawiając na uboczu inne pozycje eksploatacji, — łowy, potaż, ryby, zastrzegając tu tylko ogólnie, by jeden drugiego we wspólnem użytkowaniu puszczy nie wyprzedzał i nie krzywdził.[7])

W kwestji używania klejn bartnych natrafiłem w aktach połockich na niezmiernie oryginalny przyczynek, świadczący, że były klejna czemś więcej, niż cechami na barciach. Czytamy, mianowicie, pod r. 1763-m taki dokument: połoccy bojarowie pancerni, bracia Szołyhowie, sprzedają Hrehoremu Bołdyszowi swoją ziemię nad rzeką Uszą za 20 kop groszy litewskich — „...z błotami, ladami, dubrowami, mchami, ...hony dobrowemi, zabijaniem jazów,... (lecz) zastawujemy sobie i nie przedajemy barci starorobionej z pszczołami i bez pszczół pod klejnem staroświeckim bez liku (t. j. bez liczby), jak wiele ich jest... i ja też, Bołdysz, nie będą mieć potrzeby do tych barci starorobionych wyzwolonych i my też, Szołyhowie, nie będziemy wstępu do nowowyrobionych barci mieli". Ta część dokumentu świadczy, jak ceniono posiadanie barci, skoro nawet przy ogólnej sprzedaży majątku właściciele pozostawiali drzewa bartne za sobą, zaś kupujący musieli z tą bądź co bądź niewygodą wspólnej własności się liczyć i na nią przystawać. Wszakże najciekawszem jest samo zakończenie aktu sprzedaży: „U tego prawa przedażnego podpisy klejna bartne tak też sąsiad, jako też i pieczętarzów tymi słowy:

Klejno Sawki Kisiela, wójta usieckiego (—),

Klejno Halcieja (—).

Podpis ręki Szołyhi (—).

Następuje wyliczenie nazwisk przeszło 30 świadków sprzedaży, z których żaden ani się podpisał, ani postawił trzech krzyżyków, jak to się zwykle praktykowało w razie nieumiejętności pisma, lecz całe zakończenie aktu upstrzone jest rysunkami, składających się każdy z kompleksów kresek, krzyżyków, kółek, rozmaicie powyginanych linij i innych figurek geometrycznych; liczba takich znaczków na poszczególnych klejnach dochodzi dziesięciu.[8]) Względy techniczne nie pozwalają niestety przytoczyć na szpaltach „Ech", tych kilkudziesięciu symbolicznych podpisów, których używanie stanowiło wyłączną i dziedziczną własność bojarskich rodzin, będąc swego rodzaju znakami herbowemi. Rozmaitej treści akty z podpisami klejn bartnych spotkałem kilkakrotnie. Jest to przecie też niezgorszem świadectwem rozwoju i znaczenia bartnictwa w ówczesnem społeczeństwie. Oczywiście, zachowanie prawa do barci przy sprzedaży objektu ziemskiego należało do wyjątków, — z reguły bowiem spotykamy formułę: „... sprzedajemy z budynkami, gruntami,... z borciami jałowemi i pszczołami osiadłemi..." i t. p.[9])

Oryginalnym jeszcze zwyczajem w bartnictwie było t. zw. siabrowstwo, utrzymujące się zresztą i dziś na naddźwiniu pod tą samą nazwą i polegało ono na prawie do części miodu z cudzej karci w tym wypadku, jeśli wspólnik osadził w niej nowy rój, — stawał się on przez to siabrem właściciela. W taki np. sposób chłop poddany magnata Korsaka Udzielskiego został jego wspólnikiem w nowozałożonych barciach.[10])

Z tego co powiedziałem, widać, rzecz jasna, iż pszczelnictwo istniało w postaci prymitywnego bartnictwa, będąc użytkowaniem samorodnych barci i w mniejszej zdaje się mierze zakładaniem nowych kłód - ulów.

Na większych rozmiarów t. zw. bartnych drzewach właściciele zawczasu nakładali swe klejna i mieli szczególne baczenie, by „drzew na barcie zgodnych po zaszłych już klejnach nie niszczono".[11]) Gdy takie drzewo stawało się dziuplastem, lub proces ten przyśpieszano przez drążenie nadgniłego wnętrza i osiedlały się w niem pszczoły, — nosiło tedy już ono nazwę ślepnia, ślepiotu świepietu i było siedliskiem leśnych pszczół — t. zw. borówek. Czytamy np. skargę kasztelana Michała Paca na X. X. Karmelitów głębockich, że ci „ślepioty pszczelne, w różnych drzewach będące, a niemały pożytek przynoszące, wycinają".[12]) Skarży się też p. Uszacka na Rahozów, że z gromadą ludzi na jej świepiet najechali, wycieli, na kolasę położyli i do siebie zaprowadzili, a chłopa, broniącego świepietu, tak zbili, że przez „kilka niedziel leżeć i kawęczyć musiał".[13]) Albo znowuż Mokrzeccy wytaczają proces Zahorowskim, że „ślepień w dębie a rzetelnie pszczoły stare w siemce (t. j. silne roje) i miód obfitujące... spalili w nocy z 24 na 25 septembra 1700 roku, bez przestanku, gorejący do upadku podzielili, podrąbali... naostatek gromadą chłopską obalony na kilkoro porąbali i... ślepień, t. j. stare zamożne pszczoły powydzierali i na dziesiątek pudów słusznego miodu dostali i do swego dworu... zaprowadzili".[14]) Samorodne barcie były najstarszą formą pszczelnictwa, którą zna Statut Litewski, mówiąc: „A ktoby świepiet umyślnie porąbał i miód wybrał, ma za to 6 rubli groszy zapłacić".[15])

Gdy zaś z biegiem czasu naddźwinie coraz więcej się zaludniało, a w konsekwencji obszary puszcz i ilość drzewa bartnego topniały, — zaczęto stawiać coraz więcej ulów. Tego współczesnego terminu nie używano, nazywając zaciągnięte i umieszczone na głównej gałęzi drzewa wydrążone kłody stawkami. Takiż ul, lecz bez pszczół, zafarbowany, to znaczy wymazany wewnątrz przynętą dla zwabienia roju, nazywano korzennikiem. Czytamy np. skargę: „Stawki do sadzenia pszczół zgodne wyniszczają".[16]) Niekiedy utożsamiano oba pojęcia, np. „Stawki alias korzenniki do sadzenia pszczół zgodne, z drzew zdejmują".[17]) Ule stawiano nietylko na drzewach, lecz i „w paszniach", t. j. wśród pól uprawnych, oraz w tak zw. pasiekach, czyli na polanach wśród lasu, albo na jego skraju, zabezpieczając przystęp płotem lub drzewem powałowem.

Cała technika pszczelna spoczywała w rękach specjalistów bartników, — zwykle poddanych, wolnych od robocizny i danin, czasem osadzonych na niewielkim czynszu, którzy za to powinni byli przysposabiać drzewo bartne pod ślepioty, drążyć stawki i korzenniki, osadzać nowe roje, podbierać miód, zabezpieczać byt pszczół w ciągu zimy, strzec od czworonogich i dwunogich misiów. Obowiązki ich normowały specjalne ustawy.

W jednym wypadku dostrzegliśmy bartnika — nie zwykłego chłopa, lecz szlachcica, p. Stefana Załeńskiego, zaciągniętego przez p. Miłaszawicza do oglądania, podmiatania i podbierania pszczół, „jako w tym umiejętnego i ochoczego człowieka". Doglądał p. Załeński w puszczy Miłuszawicza więcej 100 barci pszczół przez lat sześć, sprowadził 18 nowych rojów, „zawsze koło barci pilność i staranie miał,... miód według zwyczaju szczerze podbierał i wszystkie oddawał, sam sobie nic nie biorąc", — i w końcu bardzo źle na tem wyszedł: zamiast umówionej ⅓ miodu otrzymał zaledwie $^1/_{10}$, zaś resztę wypłacił mu pracodawca kijami w takim wymiarze, że go woźny śmiertelnie zbitego oglądał.[18])

Na tem skończę zestawienie skąpych słodkich fragmentów, wyłowionych z akt archiwalnych, wszakże wystarczających dla zobrazowania rozmiarów i charakteru dawnego bartnictwa. Gdy zaś postęp kultury ogólnej szedł w dalszym ciągu w parze z wyniszczaniem dawnych puszcz,— pierwotne pszczelnictwo bartnicze stało się zagrożonym w swem istnieniu anachronizmem i na zmianę mu przyszła cała nauka pszczelnicza, która doprowadziła tę ważną gałęź produkcji do jej dzisiejszego stanu.

Otton Hedemann

ŹRÓDŁA:

1) M. Lubawskj: „Obłastnoje dielenije...", str. 515 — 517.
2) Archiwum Sarjańskie Łopacińskich Fasc. 1. Nr. 7.
3) A. Sapunow: „Rieka Zap. Dwina", str. 279, 286, 289 — 291.
4) patrz: „Echa Leśne" r. 1932 Nr. 7, str. 11 — 12.
5) Archiwum Akt Dawnych, Połockie Nr. 36/862 k. 49 — 50.
6) Ibidem Nr. 1/674 k. 74 — 82.
7) Ibid. Nr. 25/698 k. 810 — 813.
8) Ibid. Nr. 73/899 k. 13 — 20.
9) Ibid. Nr. 46/872 k. 145.
10) Ibid. Nr. 1/674 k. 74 — 82.
11) Ibid. Nr. 18/691 k. 396 — 398.
12) Ibid. Nr. 78/751 k. 563.
13) Ibid. Nr. 85/758 k. 770 — 771.
14) Ibid. Nr. 15/688 k. 658.
15) Linde: „Słownik", str. 314.
16) Archiwum Akt Dawnych, Połockie Nr. 78/751 k. 563.
17) Ibidem k. 536.
18) Ibid. Nr. 80/753 k. 504 — 505.

Z ŻYCIA LEŚNIKA AKADEMIKA

PO WAKACJACH

Rozpoczynając, po trzymiesięcznej przerwie wakacyjnej, druk wiadomości „Z życia akademika-leśnika", mamy nadzieję, że dotychczasowe perjodyczne jego ukazywanie się zastąpione będzie regularnem zamieszczaniem garści wrażeń z życia studenckiego młodych leśników.

Wiadomości, jakie nas doszły o powstaniu „referatu prasowego" przy Kole Leśników stud. S.G.G.W. w Warszawie, pozwalają nam przypuszczać, że Koła: Lwowskie i Poznańskie nie pozostaną w tyle i również stworzą podobny „referat", mający na celu nadsyłanie do prasy zarówno codziennej jak i perjodycznej, różnych aktualnych wiadomości z życia swoich środowisk.

Życzeniem naszem jest również, aby dział akademicki „Ech Leśnych", był nietylko odzwierciadleniem życia organizacyjnego akademików-leśników, ale niejako łącznikiem pomiędzy ostatnimi, a tymi, którzy w niedawnej przeszłości również byli studentami, a dziś pracują na swych placówkach leśnych, jako inżynierowie-leśnicy.

Wskrzeszenie i podtrzymanie wspomnień z czasów studenckich napewno nie pozostanie bez wpływu na życie stowarzyszeń byłych i obecnych wychowanków tej czy innej Uczelni leśnej. Raz nawiązany i utrzymany kontakt stworzy jedną nierozerwalną całość, która niechybnie przyczyni się do dalszego, pomyślnego rozwoju organizacji akademików-leśników.

W imię dobra Waszych Kół Naukowych, których byliście lub jesteście członkami, apelujemy do Was, byście o każdym wydarzeniu, mogącym interesować szerszy ogół leśników, donosili nam natychmiast, w celu umieszczenia takowego na łamach „Ech Leśnych".

Niech od dziś „Dział Akademicki" będzie przysłowiową „Arką przymierza" między młodem, a starem pokoleniem Leśników.

Z. N.

Artykuły i listy do działu akademickiego „Ech Leśnych" prosimy nadsyłać do: Referatu prasowego Koła Leśników st. S.G.G.W. w Warszawie, ul. Rakowiecka 8.

PIERWSZY DZIEŃ NA S.G.G.W.

Choć żal nam wakacji, to jednak z radością witamy rozpoczynający się nowy rok akademicki.

Czeka na nas praca ciężka, nieraz na „głodnego" prowadzona, ale poco się zgóry martwić, jakoś to będzie i z miną wesołą podążamy na Rakowiecką.

Stoję na przystanku na Marszałkowskiej, oczekując na „3-kę". Długo nieraz trzeba czekać, aż „taka" nadjedzie, ale zato jak człek się do niej dostanie, to... luksus, palce lizać.

Najładniejsze wagony w Warszawie to „3-ka". A dziś nawet Dyrekcja Tramwajów uruchomiła nowy typ wagonu z wejściem pośrodku. Właśnie nadjechał.

W wagonie ścisk, gwar, śmiech, sama studenterja. Pośród wyblakłych szarobrudnych „siwków" (czapka S.G.G.W.) noszonych z fantazją przez starszą generację uczelni, widać duży odsetek nowych, jeszcze sklepem „pachnących" czapek. Zielone lampasy na otoku pozwalają odróżnić młodzież poświęcającą się leśnictwu, od rolników i ogrodników.

Co chwila słychać powitania, zapytania i t. p.

— „A ty na co wstąpiłeś?"

— „Ja, na leśnictwo".

— „I ja też na leśnictwo, — radośnie brzmią słowa, — to morowo będziemy razem się uczyć, dobra?"

— „Morowo!" — słychać odpowiedź.

Po chwilili tramwaj się zatrzymuje, a konduktor donośnym głosem ogłasza: — „Szkoła Głównego Gospodarstwa!"

„Bractwo" wysypuje się z wagonu i z wielką powagą, jak na studentów, wchodzi do czekającego od kilku lat, wykończenia, gmachu S.G.G.W.

W hollu wre jak w ulu. Wszędzie słychać ożywioną rozmowę. Rozpromienione twarze, ogorzałe mimo skąpych w tym roku promieni słonecznych, tych co spędzili wakacje w lesie lub w polu na praktyce. Gdzieniegdzie przewija się postać młodzieńca o bladej cerze, to ten, co mimo starań, praktyki nie otrzymał i nie miał możności przebywania na czystem, zdrowem powietrzu. Na szczęście takich jest niewielu.

Wszyscy jednak ochoczy, wypoczęci, pełni zapału do pracy, która ich czeka.

W auli, gdzie odbywają się wykłady dla studentów I-go roku, gwar i ruch niezwykły.

To młody rocznik, leśny, rolny i ogrodniczy, skupiony razem, w oczekiwaniu na wykład, skraca sobie czas dzieląc się miłemi wspomnieniami z wakacji.

Na sali widać grupki starszych koleżanek i kolegów; przechadzają się, obserwując bacznie „fuksów" i czyniąc półgłosem luźne uwagi.

— „No, takiego roku jeszcze nie było, ani jednej ludzkiej twarzy" — słychać w jednej z grupek.

— „Nasz rok był sto razy lepszy" — dochodzi z drugiej.

Notując w pamięci te i temu podobne zdania, mijam dwie trzymające się pod ręce koleżanki.

— „Wiesz Zocha, ten wysoki brunecik, wcale a wcale... prawda?"

— „Owszem, nawet elegancki, — pewno synalek jakiegoś zamożnego obywatela, wartoby..."

— „Przepraszam Koleżanek, — przerywam miłą rozmowę — czy można wiedzieć co Koleżanki studjują?"

— „Rolnictwo".



HALINA KORSKA

MOJEMU MIASTU

Wiem, że twych ulic arterje splątane
Pulsują czarną, brudną krwią zatrutą,
Że plujesz wzgardą w oczy zapłakane,
Że jesteś bestją w łańcuch murów skutą.

Wiem, że masz duszę zbrukaną, spodloną,
Że kochasz złoto, kochasz krew i wino...
Tylko tu spotkać można rozmodloną
Dziewczynę czystą — z uliczną dziewczyną...

Wiem, że jak moloch wchłaniasz swe ofiary,
Że głuszy bicie serca — echo twoje,
Lecz mimo tego dochowam ci wiary
I kocham Ciebie, Miasto, Miasto moje!!!

— „Aha,... rolnictwo..." — odszedłem, pozostawiając w lekkiem zakłopotaniu przyjaciółki.

— „Wiesz Adam, że te „fuksy" wcale poczciwie wyglądają. Głupie to, bo głupie, wtrąca podtatusiały senjor uczelni, któremu jakoś „za wysługę lat" nie chcą dać dyplomu — za moich czasów to to bractwo było brodate, wąsate, a teraz dzieciuchy, psiakość, maturzyści i gotowi razem zemną dyplom robić".

Wejście profesora przerwało rozmowę, grupki starszych kolegów opuściły salę. Gwar przeszedł w szmer, a po chwili — w niczem niezmąconą ciszę. Jeszcze raz obejrzałem się i od drzwi rzuciłem okiem na całość. Mimo kryzysu w rolnictwie, w szkole rolniczej tłok, kilka setek błyszczących ócz wpatrzonych z szacunkiem w dostojną postać Profesora Wyższej Uczelni.

— „Nauki przyrodnicze, — zaczął profesor. Wycofałem się dyskretnie.

Gdy znalazłem się znów w hollu, grupa kolegów „społeczników" żywo coś omawiała. Przyłączyłem się do nich.

— „No, i jakież wrażenie, Kolego B." — padło pytanie.

— „Ha, trudno już teraz coś konkretnego powiedzieć, myślę jednak, że nie będą gorsi od swoich poprzedników".

„Wywiad" mój nie byłby jednak zupełny, gdybym poprzestał tylko na uwagach tu podanych. W celu uzupełnienia takowych udałem się jeszcze do pana



Fot. inż. S. Szczepański.
Polskie cyprysy — jałowce przy osadzie Nadleśnictwa Łobodno

Ignacego, naszego starego, oddanego nam przyjaciela-woźnego.

— „Co Pan myśli o pierwszoroczniakach" — spytałem.

— „Thę, proszę pana, co by tu powiedzieć, to tak jak każdego roku, młode to i wogóle... fuksy". *K. B.*

SEKCJA TOWARZYSKA

W dziale akademickim czerwcowego numeru „Ech Leśnych" (Nr. 6) pod powyższym tytułem umieściliśmy wzmiankę o życiu sportowem Koła Leśników stud. S.G.G.W.

Wspominając o imprezach sportowych organizowanych przez Sekcję Towarzyską K. L. zapowiedziałem, że wyniki tychże podam w następnym numerze „Ech Leśnych", co też obecnie czynię, z tem większą ochotą, że studenci-leśnicy bardzo licznie, a co najważniejsze pomyślnie reprezentowali swe barwy.

Jak już pisałem, z ramienia „Bratniej Pomocy" stud. S.G.G.W. organizacją II-go Tygodnia Sportu Akademickiego na tejże uczelni, zajęła się Sek. Tow. K. L.

Już na wstępie Sekcja wykazała dużą ruchliwość, werbując przeszło 100 zawodników z pośród 1060 studentów naszej uczelni, (Uniw. War. 10.000 st. — 52 zaw.) obsadzając nimi następujące konkurencje: lekka atletyka — 16 zaw.; strzelectwo — 21; szermierka — 4, wioślarstwo — 9; gry sportowe — 16; inne — 18.

Ponadto 16 stud. stanęło do zawodów o „P.O.S.".

Najpoważniejszymi przeciwnikami naszej reprezentacji były: Politechnika i W.S.H. Pierwsza, dzięki posiadaniu w swem gronie wybitnych sportowców klubowych, zdobyła bezapelacyjnie — I-sze miejsce.

Reprezentacja S.G.G.W. w poszczególnych konkurencjach zdobyła: 4-ry drugie miejsca, 1-no trzecie, oraz kilka dalszych, osiągając 172 punkty i bijąc temsamem reprezentację W. S. H. (134 p.) i Wawelberga (112 p.).

Ostatecznie Tabela Mistrzostw II Tygodnia Sportu Akademickiego przedstawia się następująco:

I miejsce: Politechnika Warsz.
II miejsce: SZK. GŁÓWNA GOSP. WIEJSKIEGO.
III miejsce: Wyższa Szkoła Handlowa.
IV miejsce: Wawelberg.
V miejsce: Uniwersytet Wrsz.
VI miejsce: A.S.P.

Zajęcie II-go miejsca jest niewątpliwie dużym sukcesem naszej reprezentacji, 60% której, stanowili studenci-leśnicy, pozostali zaś to stud. wydz. rolniczego i ogrodniczego.

Jednocześnie z trwaniem Tygodnia Sportu, odbyły się zawody tennisowe o mistrzostwo S.G.G.W., organizowane przez Sek. Tow. K. L.

Do gry pojedyńczej panów, zgłosiło się 16 zawodników, do gry podwójnej 5 par.

Konkurencje Pań, nie odbyły się z powodu zbyt małej ilości zgłoszeń.

Mistrzostwo S.G.G.W. w grze pojedyńczej panów zdobył pan Olszowski (rolnik).

I-sze miejsce w grze podwójnej zdobyła para, Olszowski—Okulski (rol.) przed parą: Piotrowski—Dębski (leśn.).

Nagrodę Koła Leśników, dla najlepszych otrzymali z rąk JMPANA Rektora prof. Jana Sosnowskiego, protektora „Zawodów" nagrody w postaci pięknie wykonanych plakietek i żetonów.

Kazimierz Bogusławski

ECHA ŁOWIECKIE

NIECO O HODOWLI SARNY

Sarna, mieszkanka lasów i pól całego naszego kraju, jest tak powszechnie znaną, że zbędnem jest w zupełności jej opis, który zresztą znajdziemy w każdym podręczniku zoologji.

Ze względu na szczupły zakres niniejszego artykułu nie możemy też zagłębiać się w zoologiczny i biologiczny jej opis, ograniczając się do podania wiązki mniej lub więcej znanych wiadomości hodowlanych.

Ciekawych odsyłamy do literatury łowieckiej, jak „Monografja sarny" Stephana, „Łowiectwo" Sztolcmana, szereg artykułów w „Łowcu Polskim" i t. d.

Sarna, jak powszechnie wiadomo, należy do t. z. zwierzyny „kulturalnej", t. j. znosi zupełnie dobrze ingerencję człowika w środowisku swego bytowania, jest mu nawet wdzięczna za opiekę i zabiegi hodowlane, jakiemi ją otacza.

Do tego samego rodzaju zwierzyny należy zając, kuropatwa, bażant, jeleń i inne, w przeciwieństwie do głuszca, łosia, rysia i t. p., które nie znoszą wpływu człowieka na swoje sprawy, że tak powiem „osobiste", gardzą jakąkolwiek jego pomocą w walce o byt i wyraźnie stronią od wszelkich przejawów gospodarki człowieka w kniei. Widoczny przykład tego zjawiska mamy np. w zanikaniu cietrzewia w wielu objektach leśnych, które człowiek urządził i zaczął w nich gospodarować.

Stąd nawet powstało powiedzenie, że cietrzew jest zwiastunem kiepskiej gospodarki w lesie. Nie będziemy tu oceniali słuszności takiego sądu, czy przesądu, jak również nie będziemy analizowali przyczyn zaniku zwierzyny prawdziwie „dzikiej", nie mogącej pogodzić się z inwazją człowieka do jej mateczników i ostoi. Faktem jest, że przyszłość gospodarki łowieckiej będzie polegała na zwierzynie „kulturalnie", uległej wpływom człowieka i jego pracy hodowlanej.

Sarna jest bardzo cennym rodzajem zwierzyny, a jednocześnie nie nastręcza hodowcy wielkich trudności, wywdzięczając mu się sowicie za trudy i koszty dla niej poniesione.

Mogę w tem miejscu usłyszeć wiele krytycznych uwag o tej „wdzięczności" w postaci szkód, czynionych w kulturach i zasiewach.

Oczywiście — z tą odwrotną stroną medalu trzeba się liczyć, mimo, że wielu specjalistów w dziedzinie łowiectwa nie kładzie na to specjalnego nacisku, jak np. Jan Sztolcman, który dosyć bagatelizuje szkody wyrządzane przez sarny.

Bezpośrednio i całkowicie szkodom tym zapobiec nie można, aczkolwiek odpowiednie postępowanie hodowcy może je w znacznej mierze ograniczyć...

Najlepszym i poniekąd radykalnym środkiem zapobiegającym byłoby ogrodzenie miejsc narażonych na szkody. Jest to jednak sposób drogi i na większą skalę niewykonalny.

Stosuje się również z powodzeniem smarowanie specjalnym lepem pędów i wierzchołków drzewek narażonych na ogryzanie.

Jednakże unormowanie właściwego stanu liczebnego sarn w rewirze hodowlanym oraz stworzenie odpowiednich warunków odżywiania dadzą efekt pożądany i zredukują szkody do minimum. Obie te rzeczy leżą całkowicie w mocy gospodarza łowiska i są właściwie podstawą jego zabiegów hodowlanych.

Szkody bowiem wyrządzane przez sarny w stopniu dającym się już dotkliwie odczuć człowiekowi są spowodowane nadmierną ich liczebnością, a w znacznej mierze uzależnione od obfitości pożywienia, jakie sarna na zamieszkiwanym terenie znajduje.

Należy pamiętać, że sarna jest zwierzyną osiadłą, ściśle przywiązaną do miejsca i unikającą dalekich wędrówek. Co do warunków bytowania — nie jest zbyt wymagającą. Zamieszkuje, jak powiedzieliśmy, całą Polskę.

Jest zwierzęciem, że tak powiem, polno-leśnem, najbardziej bowiem odpowiadają jej drobne obszary lasów i krzaków położone wśród pól.

Głębokich lasów unika, aczkolwiek spotyka się wszędzie.

Na terenach przez siebie zamieszkiwanych znajduje dużą różnorodność pożywienia. Na wiosnę i w lecie zwykle ciąży ku polom uprawnym, znajdując wszędzie stół obficie zastawiony.

Każdy spotykał wśród pól stadka sarn żerujące na oziminach, każdy płoszył je w łanach dojrzałego zboża.

Przy normalnej ilości sarn obecność ich nie da się zwykle odczuć w postaci nadmiernych szkód. Zielonych zbóż bardzo nie niszczą, a dojrzałych wogóle nie ruszają, za wyjątkiem może owsa.

Po sprzątnięciu z pól sarna zdąża znów do lasu, gdzie łatwiej może się w jesieni i w zimie żywić, zwłaszcza przy głębokich śniegach, lub skorupie.

Pod jesień też w okolicach mniej lesistych w małych kompleksach leśnych gromadzą się większe ilości sarn, co możemy obserwować zawsze na inauguracyjnych polowaniach zajęczych około Wszystkich Świętych.



Szukając więc pożywienia w lesie sarna robi nieraz poważne szkody, ogryzając młode pędy i wierzchołki w kulturach i uprawach. Czyni to jednak dlatego, że nic lepszego znaleźć nie może. Myśliwy winien o tem pamiętać i odpowiednio zorganizować dokarmianie swego zwierzostanu.

W lesie więc, a dotyczy to głównie większych kompleksów leśnych, jak również okolic uboższych w łąki, podszyty z krzewów, gorszych siedlisk, należy założyć pólka łowieckie, które w znacznej mierze odciągną zwierzynę od kultur i upraw.

Trudno nam tu szerzej rozwodzić się nad szczegółami urządzenia pólek łowieckich, jak i dokarmiania zwierzyny. Ciekawych odsyłam do literatury fachowej, lub chociażby do mego artykułu w kwietniowym numerze „Niwy Leśnej", gdzie podałem parę najniezbędniejszych wskazówek z tej dziedziny.

Im warunki naturalne łowiska są cięższe, siedlisko, jak mówiłem, uboższe i im trudniej zwierzynie znaleźć sobie pożywienie „na swoją rękę", tem większy należy położyć nacisk na sztuczne dokarmianie.

W ciągu zimy należy bezwzględnie dawać przygotowaną zawczasu paszę, dostosowując jej ilość do liczebności zwierzostanu.

Oczywiście im chcemy mieć więcej zwierzyny, tem będzie to uciążliwsze i kosztowniejsze tembardziej, im warunki naturalne mniej sprzyjają naszym zabiegom hodowlanym.

Dlatego liczebność zwierzostanu musimy normować w zależności od wyżej wyłuszczonych czynników.

Oczywiście myśliwy — amator, nie liczący się z kosztami może stan sarn w swoim rewirze doprowadzić do stosunku 50 i więcej sztuk na 100 ha, ale w przeciętnych warunkach gospodarstwa leśnego, czy rolnego jest to liczebność zbyt duża i bardzo już uciążliwa.

Normalne cyfry liczebności sarn w rewirze, trudno jest podać, ponieważ jak powiedziałem, są one zależne od zamożności terenu i mniejszej lub większej pomocy hodowcy. Jednak praktyka sama pozwoli nam w poszczególnych wypadkach ustalić odpowiednie normy.

Brak nam tu miejsca na rozwinięcie naukowych zasad przeprowadzania odstrzału w zwierzostanach sarnich, który jest szczególnie trudny do racjonalnego stosowania, z pomieszaniem z inną zwierzyną. Pamiętać zawsze należy, że odstrzał winien być przedewszystkiem umiejętnym zabiegiem selekcyjnym, decydującym o przyszłości i jakości zwierzostanu, a potem dopiero środkiem do zdobycia cennych trofeów.

Inż. Juljan Bohusz

DAR ZIEMI WILEŃSKIEJ

I.

To, na co od lat szeregu napróżno oczekiwało nadwiślańskie Zoo, otrzymało nareszcie z lasów państwowych.

Dzięki niespożytej energji i głębokiemu potraktowaniu całokształtu zasilenia fauną krajową naszych zoologicznych ogrodów przez dyrekcję lasów państwowych, — mamy już nareszcie, u nas w Warszawie — najprawdziwszego łoszuka!

Szczere uznanie świata myśliwskiego należy się także p. inż. Kubokowi, nadleśnemu Rudnickiej puszczy, skąd pochodzi ów młodociany okaz rzadkiego już dziś niestety zwierzęcia o przedhistorycznych kształtach.

Niewiele spotyka się ich w lasach naszych, a tembardziej w zoologach starej Europy.

Jedynie ogród Berliński posiada jedną parę, pochodzącą ze wschodnich Prus. Amerykańskie Zoo prawdopodobnie też nie świecą pustkami — bo yankesi to okrutnie przedsiębiorczy lud — czego najlepszym dowodem jedyne w świecie, o podobnej skali parki narodowe (Yellewstone i inne).

II.

Kiedy ze wzruszeniem przyglądałem się przedpotopowej sylwetce miłego, tyle już ułaskawionego łoszuka, z całą ufnością łaszącego się do swych nowych ludzkich przyjaciół — mimowoli pomyślałem też o zasłudze nieznanych, anonimowych współpracowników tego wyczynu — autorów upatrzenia i pojmania „apokaliptycznego" okazu.

Odnoszę to do skromnych, szarych gajowych, którzy ryzykowali niemałym „konfliktem" — w razie nieoczekiwanego nadbiegu mamy — klempy — w trakcie manipulacyj, zabierania jej ukochanej pociechy.

Spotkanie podobne mogło stać się arcy-niebezpieczne dla działaczy tego „raptu".

Jeszcze jeden dowód, jak cały zespół konfraterni leśnej, od najwyższych szczebli hierarchji, aż do najskromniejszych stopni, stanowi scementowaną, twardą, jako granit epokę — w każdem swem poczynaniu.

Dziś, chodziło tylko o pojmanie i dostarczeniu łoszuka — jutro, na dobie może być sprawa obrony granic Ojczyzny!

Leśnik Polski był i zawsze będzie na wysokości każdego zadania.

Bo, któż zaiste, potrafi być lepszym obrońcą Najjaśniejszej Rzeczypospolitej od zespołu tych zacnych, pewnych ludzi.

Jako krzemień twardych — zahartowanych w ciągłych zmaganiach się z elementem złodziejsko - kłusowniczym — zżytych z Świętą Matką Przyrodą w ciągłem z Nią obcowaniu, nabierając sił nowych — jakby rozkwitłych w rosie poranków — pod welonem nocy rozgwiażdżonych — w glorji promieni słonecznych i szarug jesiennych — w bajkowym przepychu estetyki wszechstworza!

Leśnik — to wykwint niezłomnego hartu ducha — to splot cnót gołębich męskiej wytrwałości.

Ten co potrafi łoszuka, całego i żywego, aż do Warszawy z rojstów Wileńszczyzny dostawić — nie jednego czynu i w innej dziedzinie, dokonać zdoła!

I oto są „nastroje" nawiane, przez małe zwierzątko — pojmane przez funkcjonarjuszów Dyrekcji Lasów Państwowych!... Dzięki Im!...

III.

Młody byczek łoś, mający jakiś miesiąc od urodzenia, starannie opakowany przez umyślnie wysłanego przez p. dyrektora Żabińskiego funkcjonarjusza — przybył w d. 6 czerwca.

Odrazu karmiony był butelką.

Obecnie „wysmoktuje" do 5 — 6 litrów mleka dziennie.

Stopniowo ma przejść na pokarm roślinny

Niezawodnie, że przy podobnem zainteresowaniu się miarodajnych czynników — młodociany łosiowy „efeb" otrzyma niedługo uroczą towarzyszkę.

Kto wie? — za lat 3—4 być może, doczekamy się przychowku na terenie naszego zoologu.

A w międzyczasie, ileż to obesrwacyj da się przeprowadzić nad zachowaniem się, zwyczajami tak rzadkich okazów.

Ileż zdjęć fotograficznych dokonac można będzie nad „hieratycznemi" postaciami drogocennych „alces palmatus" (zoologiczna nazwa łosia).

I to w rozmaitych fazach wieku, rozwoju osobników i przy różnych okolicznościach pory dnia i oświetlenia.

Oczywiście, że „wychwycenia" takie, uczynione z natury, na tle swoistego otoczenia — które tak świetnie udają się wysoce utalentowanemu pisarzowi łowieckiemu Włodz. Korsakowi — będą zawsze mieć przewagą, ale i podobne zdjęcia — też są nadzwyczaj cennemi.

Podczas, gdy żubry na wolności po wojnie stanowiły kompletny vacant — licząc się na sztuki, jedynie — po rozmaitych ogrodach zoologicznych rozrzucone — łosi natomiast, mieliśmy na terenach kilka dziesiątków. Dzięki Bogu i ludziom dobrej woli, już do kilku okazów etat żubrów powiększył się.

Zawdzięczamy ten objaw i zapoczątkowanie podobnej akcji uratowania tego gatunku — wyłącznie naszym zoologicznym ogrodom. Dojdziemy być może na terenach rezerwatów — do poważnych wyników.

Miejmy nadzieję, że i do możliwości „odstrzału" — przyszłe pokolenia dożyją!... Dopiero, będzie to tryumf niezrównany — dla myśli łowieckiej Polskiej!...

Co zaś się tyczy łosi — to już osiągnęliśmy rezultat podobny — i to, w przeciągu kilku lat!

Jeszcze jeden dowód głębokiej doniosłości idei hodowlanej na terenach z jednej strony i ważkiego znaczenia i roli zakładów „konserwacji i aklimatyzacji" — jakiemi niezawodnie są ogrody zoologiczne z drugiej!



Jest to czynnik jedyny, pod tym względem — prawdziwy creator wskrzeszający martwą przyrodę.

Nie mówiąc już o wszelkich pierwiastkach naukowych, pedagogicznych — kojących rozklekotane nerwy biednych ludzisk — zapleśniałych w ogólnej neurasterji warunków życia miasta współczesnego.

IV.

Patrząc na tego malca—przyszłego byka-łopatnika — zaradzał się we mnie czarowny film przeżytych ongiś wrażeń w dniach młodości złotej, podczas, przedwojennych polowań na łosi, w okresach rui.

Niema dwóch zdań, że zwierz ten w niemowlęcych swych latach, przedstawia na swych cieniutkich badylach z nieproporcjonalnie dużą głową — prawdziwy dziwoląg!

Aczkolwiek stary, wspaniały okaz o kilkunastu pasemkach, z swoim tak charakterystycznym łbem o dziwnych chrapach, ozdobiony brodą — kiedy to, w oparach przedświtu, czy o późnym zmroku wyłania się z gąszczu łozin — wygląda imponująco!

Poprzedza go trzask z furją erotycznego napięcia łamanych gałęzi — tubalne stękanie, w odpowiedzi na takoweż dźwięki, brzozowej trąby, przez „mistrza wabiarza", chytrego poleszuka z artyzmem zdradzieckim — głos rywala naśladującym.

Chwila!... i czarny kadłub olbrzyma — zamajaczył w gąszczu!...

Precyzyjne wzięcie na wizjer!.. Strzał! Ogromna tusza z łomotem wali się na ziemię rodzinną.

Zazdrość go zgubiła! — pociąg zmysłowy do czarów powabu klempy — przyczyną jego śmierci i... triumfu myśliwego!

Natenczas to, tak żywo uplastyczniają się szlachetne postacie antenatów naszych — tych kontuszowych sylwetek w zawiesiste myśliwskie kożuszki przyodzianych!

Dla nich to łowy podobne — jako też dziarskie zrulowanie ze skałkówki na pełnym biegu łosia - łopatnika z pod „naganki" — podczas której całe „stada" ich,, jak z rogu obfitości się sypały, stanowiły „chleb powszedni!"

Szczęśliwe czasy i... ludzie!

Ale do nich też należą ci „wybrańcy losu", którzy „dziś nanowo mogą, zażywać rozkoszy podobnych.

Bo — odradza się kontakt zupełny zamarłych dawno pokoleń!... Ich „mentalność" i przeżycia stają się natenczas naszemi!

Albowiem łącznikiem z przepychem staroświeckich łowów jest znowu — ten sam objekt dziki i niesamowity!...

Ten sam bohater puszcz zapadłych i rojstów podmokłych, zdobyciem którego „delektowali się" myśliwcy — w czasach Zygmuntów, Kazimierzów i Batorych!..., mamy go przed sobą — a z nim nadzieję możliwości odrodzenia się „rycerskiej zabawy — co ludziom szlachetnym radości dodawa".

Skrystalizować się to da wykrzyknikiem!.. „Jest już łoś w Warszawie — jest!!!

Tymczasem go oglądamy tylko! — a później? — Kto wie?! czy i do „odstrzału" na „wabia" nie dożyjemy!... Deo i St. Hubercie gratias!...

Adam Rzewuski

JESIENNE WĘDRÓWKI NASZYCH PTAKÓW

II.

Wróćmy jednakowoż do naszych wędrówek.

W sierpniu odlatują rybitwy i kuligi. Bociany zbierają się do miejsc, raz na zawsze przeważnie przez siebie obranych, na tak zwane „sejmy", na których obradują jeden, dwa do trzech dni i punktualnie w drugiej połowie sierpnia odchodzą, zabierają po drodze inne rodziny. Bociany jak wiadomo lecą daleko, do Afryki Południowej. Właśnie za pomocą obrączkowania Ornitolodzy dowiedzieli się wiele o przelotach ptaków, a u bocianów stwierdzili nawet dość dokładną trasę. Np. bocian obrączkowany w zachodniej Polsce, leci przez Węgry, Syrję, Palestynę, następnie doliną Nilu wgórę, aż do Kraju Przylądkowego południowej Afryki. Zdumiewającą jest wprost żywotność i wytrwałość młodego ptaka. Na podstawie obrączkowanego okazu stwierdzono, że młody 6-cio miesięczny bocian przebył już w pierwszej jesiennej wędrówce 9.500 klm. Obrączkowanie ptaków wogóle w bardzo krótkim czasie rozwiązało wiele ciekawych zagadnień, które inaczej byłyby okryte zapewno wieczną tajemnicą.

W sierpniu odchodzą także błotniki, kraski, wilgi, jeżyki, słowiki, gajówki i t. p. pozatem dzierzba i srokosz, czarnoczelna, rudogłowa i stare kukułki, młode natomiast lecą z przybranemi rodzicami.

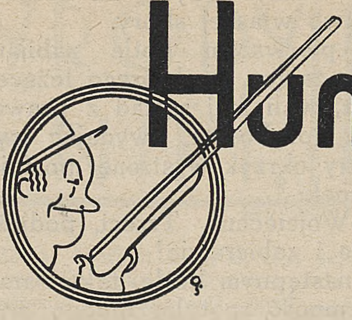
Z końcem sierpnia wzgl. początkiem września odlatuje kania wielka; odloty jej, ciągną się do późnej jesieni a niektóre z nich nawet próbują zimować.

Wrzesień — to miesiąc odlotu ptaków leśnych. W miesiącu tym widać już bowiem pierwsze początki obumierania liści, których soki cofają się do pni drzewnych, liście wskutek tego posiadają mniej treściwego pokarmu dla przeróżnych owadów, a także i pora już chłodniejsza uszczupla egzystencje owadowe. Dlatego też wszystkie ptaki leśne owadożerne nie mają racji bytu. W tym miesiącu nadlatują też większe rzesze ptaków z północy a przeważnie błotnych, które gromadzą się po większych moczarach. Z końcem tego miesiąca opuszcza nas dzierzba gąsiorek i sokolik kobczyk oraz najpiękniejsza z gołębi - turkawka. Bardzo ożywiony ruch panuje wśród drobnych ptasząt. Zbierają się one w większe lub mniejsze stada i przelatują prawie każdego dnia. Na przelocie spotkamy tu gajówkę, wójcika, piecuszka, pokląskwy, pliszki żółte, świergotki leśne, krętogłowy, jaskółki oknówki i brzegówki.

Październik — to miesiąc surowy. Wypędza on wszelkie ptactwo wędrowne z naszego kraju jak i przybyłych gości z północy. Niektóre z ptaków, wytrzymalsze próbują jemu się oprzeć z zamiarem zimowania, lecz niezawsze im się to powiedzie z dobrym skutkiem.

W listopadzie możemy spotkać jeszcze ptaki bardzo wytrzymałe, t. j. te, które przylatują do nas wiosną bardzo wcześnie, nawet jeszcze gdy mrozy i śniegi, ziemię, las i wody utrzymują w swoim lodowym uścisku. Do takich ptaków zaliczyć możemy kaczki, gęsi, szpaki, skowronki, rudzika i pliszkę siwą; oczywista są to egzemplarze przybyłe również z północnych stron.

A. Wiśniewski.



Humoreska na smutno.

(Prezesowi pewnego myśliwskiego „kółka" poświęcam).

Pociąg stanął. Za oknami wagonu konduktor sennym głosem wykrzyknął nazwę małej stacyjki kolejowej, z nieodzownem „postój jedna minuta" i jestem na miejscu.

Wychodzę na peron. Jest godzina czwarta nad ranem i noc zimowa w pełni swych ciemności. Przy blasku marnej naftowej lampiny, ustawionej na peronie, staram się dojrzeć, czy oprócz mnie przyjechał jeszcze na dzisiejsze polowanie jaki „obcy" myśliwy.

Okazuje się, że nietylko myśliwym, ale wogóle jestem jedynym pasażerem wysiadającym na tej stacji.

Konie czekają, więc nie zwlekając jadę do miasteczka, na miejsce zbiórki myśliwskiej.

Tak oto mniej więcej znalazłem się na polowaniu, urządzonem przez ultra - nowoczesne kółko „prawidłowego myśliwstwa" małej mieściny i przez „prezesa" tegoż kółka, notabene solidnej tuszy restauratora, uroczyście zaproszony.

Do świtu jeszcze daleko. Zaszyty na kanapie w jakiś kąt pokoju, staram się przebić wzrokiem kłęby dymu zawieszone nieruchomo w oparach alkoholu i zrobić przegląd typów.

Śmietanka „szmirusów" i „kotleciarzy", przeważnie reprezentantów pobliskiego powiatowego miasteczka — i od tytułów aż się w głowie kręci. Jest jakiś „dyrektor", „referent", „prezes" poza raz już wspomnianym, „mecenas", „naczelnik" (chyba straży ogniowej), a nawet „dziedzic".

Chcąc się czegoś bliższego o swoich przyszłych towarzyszach dzisiejszego polowania dowiedzieć, zagadnąłem o to gospodarza, jedynego znajomego w tem towarzystwie.

Okazało się, że o „dyrektorze", „referencie" i „prezesie" numer dwa, nie miał bliższych danych, natomiast z całą stanowczością i uznaniem twierdził, że skargi do sądów i podania do urzędów były redagowane przez ex-policjanta z takim talentem, że zyskały mu ogólnie tytuł mecenasa.

„Dziedzic" dziedziczył sklep korzenny w powiatowem miasteczku.

Gospodarz odszedł do swych obowiązków, a ja nie mogąc dotrzymywać myśliwskiej rzeszy towarzystwa przy bufecie, miałem już zamiar uczciwie się zdrzemnąć, gdy zainteresował mnie djalog prowadzony w drugim kącie pokoju:

— Mówię panu, lepiej być kawalerem. Żonaty mężczyzna, gdy znajdzie chwilę spokoju i zastanowi się, to napewno też dojdzie do tego przekonania.

— Panie! To niemożliwe!

— Dlaczego?

— Poprostu dlatego, że żonaty mężczyzna nie ma nigdy chwili spokoju.

— Może i racja! — pomyślałem, ale o tem cicho, sza!

Naraz zamajaczyła przedemną w mrocznym oświetleniu pokoju jakaś potężna sylwetka i usłyszałem basowy głos nad sobą:

— Pan szanowny pierwszy raz u nas i widać boi się naszego towarzystwa. Ja już, panie dobrodzieju, — — —

— Joachim Tatarata jestem!— spostrzegł się i wypalił jak karabin maszynowy.

Wymieniłem swoje nazwisko.

— Słowo daję, panie dobrodzieju, ciągnie mój rozmówca — polowanie wspaniale się dziś zapowiada, bo bractwo pije na umór. Ja, panie dobrodzieju, od wczoraj już tu jestem. Mieszkam stale w X, gdzie mam, panie dobrodzieju, swój własny zakład kuśnierski.

— Dlaczego nie wyruszamy? — pytam, widząc, że się już dobrze rozwidnia.

— Czekamy na proboszcza i na tego, panie dobrodzieju, chama, jak on tam się nazywa, no —

— Któż to taki? — pytam.

— To cała historja, panie dobrodzieju, nie uwierzy mi pan!

— Dlaczego — mówię — ja zawsze i każdemu wierzę w to, na czem mi nie zależy. Nic na tem nie tracę.

— Pan nie wie, bo pan nie tutejszy. W tej paskudnej dziurze jest zwyczaj, panie dobrodzieju, że „kółko" prosi zawsze miejscowego wójta na polowanie. Przed kilku dniami wybór wójta padł na chłopa takiego prosto od wideł, panie dobrodzieju, zwyczajnego parobka. Nasz prezes (niech go djabli), dla podtrzymania tradycji poprosił go, pan rozumie? Poprosił go na dzisiejsze polowanie. Taki chłop, panie dobrodzieju, dotąd tylko w nagance chodził, a dziś będzie stał na stanowisku ze mną, z panem, panie dobrodzieju, i to z pożyczoną strzelbą! Tfu!

— Ostatecznie nic jeszcze strasznego w tem nie widzę — zauważyłem — że będzie stał ze mną, czy z panem na stanowisku.

— Ależ kiedy to, panie dobrodzieju, cham!

Hasło do wyjazdu położyło kres tej inteligentnej rozmowie.

Przed rozpoczęciem polowania miałem jeszcze przyjemność poznać pana wójta, chłopa o dobrodusznym wyrazie twarzy, który swojem zachowaniem się robił biedak wrażenie wróbla, wpuszczonego do klatki z papugami.

Jestem pewny, że polowanie to nie będzie należało do przyjemnych wspomnień jego życia.

Po pierwszym miocie nadjechał proboszcz, przywożąc ze sobą kuzyna, młodego „panka" w żakietowych spodniach i meloniku na głowie, dla którego natychmiast rozpoczeto starania o pożyczenie strzelby, rozsyłając na okolicę gońców.

Jakoż gdzieś po trzech miotach, obfitujących w bezskuteczną strzelaninę, znalazła się strzelba, a we mnie zaczeła się rodzić obawa. Dotąd brałem wszystko ze strony humorystycznej. Opolowywaliśmy zagajniki, teraz przychodziła kolej na odkryte pola. Alkohol wyparowywał z głów moich towarzyszy w formie niewyszukanych dowcipów i żartów. Niektórzy na nogach słabo się trzymali. Wszczynano kłótnie z najbłahszych powodów.

Wypadało zrezygnować z trofeów i baczyć jedynie na bezpieczeństwo własnej skóry.

W pierwszym kotle zabijam jednak zająca, do którego leżącego już, wali mój sąsiad z prawej strony, proboszcz, wydając tryumfalny okrzyk w stronę postoju furmanek:

— Wojciechu! Trzeci, podjeżdżajcie i zabierajcie!

W następnym kotle, taka sama przyjemność spotyka innego myśliwego od księdza proboszcza.

A później (nie do wiary), jeszcze raz ze mną identyczna scena i okrzyk:

— Wojciechu! Piąty! Podjeżdżajcie i zabierajcie!

Należę do ludzi, których trudno wyprowadzić z równowagi. Ale teraz krew mnie zalała. Trzepnąć — myślę — po nogach śrutem i krzyknąć:

— Wojciechu! Podjeżdżajcie i zabierajcie! (do szpitala!)

Myśli swej oczywiście w czyn nie wprowadziłem, poprosiłem tylko „cokolwiek" zagłośno, o rozłączenie mnie na stałe z moim bohaterskim sąsiadem w sutannie.

W innym znów miocie byłem sąsiadem szczękającego z zimna zębami pana w żakietowych spodniach, który w pewnym momencie podniósłszy strzelbę do oka, znieruchomiał. Ujrzałem przed nim wolniutko kicającego zająca.

Nieszczęśnik usiadł na dziesięć kroków przed swoim przyszłym oprawcą i zaczął mu się z zajęciem przyglądać.

(Zapewne w swojem zajęczem życiu, nigdy jeszcze tak wystrojonego myśliwca nie widział).

Huknął wreszcie strzał. Chyba tylko ciekawość została ukarana, bo zając rozciągnął się na śniegu, kolorując biel jego czerwoną posoką.

Pan w żakietowych spodniach, w jednej chwili podskoczył do niego i zaczął go niemiłosiernie, opętańczo wprost, tłuc kolbą dubeltówki.

— Co pan robi? — krzyczę — połamie pan strzelbę!

— Już złamałem! — odrzekł podnosząc i pokazując mi z przemiłym uśmiechem dwa kawałki strzelby.

— Biedny szaraku! — myślę.— I z takiej ręki danem ci było zginąć!

Ostatni miot wypadł w rzadkich nadrzecznych zaroślach, gdzie spodziewano się lisa.
miotu widać było, co się w nim dzieje.

Po ruszeniu naganki, lis ukazał się rzeczywiście.

Posuwał się wolniutko i ostrożnie w stronę myśliwych, wprost na stanowisko wójta. Zorjentowałem się, że ten go nie widzi.

Wszystko zamarło w oczekiwaniu.

W pewnym momencie, gdy lis znalazł się od wójta na odległość swobodnego strzału, chłopisko go spostrzegł i chyba — zwarjował.

Rzucił strzelbę na ziemię, zaczął walić w dłonie i wrzeszczeć w niebogłosy:

— Ahuu! Ahuu! Lis — trzymaj! Trzymaj!

Zapomniał poczciwiec w tej chwili o swej roli i stanowisku społecznem — myślał, że idzie w nagance. Po krótkiej konsternacji — sprzeczki, kłótnie, a nawet obelgi.

Dziękowałem Bogu, że wszystko się szczęśliwie skończyło i śpieszyłem do koni, by się znaleźć czemprędzej na stacji. Pan Tataratа przyłączył się do mnie:

— A co, panie dobrodzieju, nie mówiłem, nie mówiłem panu, że cham! Siedemdziesiąt złotych! Sie-dem-dzie-siąt złotych tak puścić, panie dobrodzieju, z przed nosa! Co?

Za chwilę wszyscy myśliwi są przy furmankach. Liczenie zwierzyny. Pożegnania. Okazuje się, że bez zdobyczy pozostaje jedynie wójt i prezes (kółka).

Ten ostatni jednak zostaje przez resztę obdarowany, i szczery uśmiech zadowolenia rozlewa mu się co chwila po twarzy.

Ja wracam ubogi w trofea, ale bogatszy o jedno więcej doświadczenie...

Już mam ruszać, gdy raptem prezes, jakby coś sobie niby przypomniawszy, (sprytnie mu się to nawet udało), podbiega do mnie:

— Panie szanowny! Pan szanowny, słyszałem, opisuje czasem polowania w gazetach!? Niech pan coś może i o nas napisze! Bardzo prosimy!

Przyrzekłem mu to najsolennie i — słowa dotrzymuję.

×

Z panem Tataratą znaleźliśmy się w jednym przedziale. Nim się zdążyłem rozejrzeć, owinął się w futro i zaczął chrapać.

— Siedem — athm — tak puścić — hm — panie — eju. —

W czarne okna wagonu siekł deszcze i spływał powoli po szybach ciężkiemi kroplami.

To święty Hubert płakał.

Adam Górecki

Z PRZYRODY i TECHNIKI.

JAK SIĘ ROBI FILMOWE DODATKI KOMICZNE

W ostatnich latach ubiegłego stulecia wielkiem powodzeniem u publiczności cieszył się teatr cieni, operujący satyrą polityczną. Dzisiaj taką samą sympatją cieszy się pewien rodzaj obrazków ruchomych, których twórcą jest Feliks le Chat. Oddziaływują one na wyobraźnię widza nieprawdopodobnie fantastyczną treścią, pomyślaną wesoło i dowcipnie, przedstawioną b. oryginalnie, a przytem przesuwającą się z niesłychaną szybkością na ekranie.

Zobaczmy jak są nakręcane tego rodzaju filmy.

Doniedawna owe filmy komiczne, spełniające niemal tę samą rolę w kinie, co rysunki humorystyczne w tygodnikach ilustrowanych, powierzane były operatorom kinematograficznym, którzy pod kierunkiem reżysera realizowali scenarjusz. W studjo technicy mieli za zadanie jedynie ukazać na ekranie pod pewnym kątem i w odpowiednim świetle poszczególne rysunki. Były one kolejno chwytane przez objektyw, a potem już film taki poddawano zwykłym zabiegom laboratoryjnym.

W ostatnich miesiącach rysunki zastąpiono figurkami z gliny, albo wypchane trocinami, lub gałgankami, poruszającemi się na tle dekoracyj, przypominających te, jakie używane są na scenach teatralnych. Zamiast czarnych plam jakie przedtem oglądaliśmy na płótnie, widzimy już pełne życia w ruchach, wypukłe figurki. Każdej z tych figurek można nadać szereg rozmaitych póz, do odmalowania których sztuka graficzna musiałaby użyć setek rysunków.

Z chwilą usynchronizowania djalogu z akcją filmu zostaliśmy obdarzeni filmami komicznemi, będącemi czemś pośrednim między dawnemi sztukami teatru cieniów a skeczami najnowszych teatrzyków rewjowych.

Coraz częściej słychać głosy, że w niedalekiej przyszłości ten sposób filmowania będzie można stosować przy opracowywaniu filmów aktualnych. Według zdjęć fotograficznych mają być wiernie odtwarzane dekoracje i reżyserowane figurki, co ma dać oczom całkowite wrażenie prawdziwości oglądanego obrazu, którego dotąd na ekranie widzieliśmy jedynie fotografję. Przy pomocy form plastycznych i linearnych starannie dobranych i uzupełniających się wzajemnie, będzie podobno można odzwierciedlić atmosferę jakiejś olbrzymiej katastrofy lub wielkiej manifestacji ludowej. Za kilka lat, a może miesięcy przewidywania te mają się stać niezaprzeczonym faktem.

FALE RADJOWE LECZĄ ANGINĘ

Rzadko kto wie, że zapalenie gardła może się stać zaczątkiem innych groźnych chorób; zarazki choroby dostają się z krwią do innych organów, wywołując tam cierpienia, których związek z z zapaleniem gardła wykryto dopiero niedawno.

Następstwem zapalenia gardła, czyli t. zw. anginy może być np. reumatyzm stawów, choroba nerek, ciężkie niedomagania sercowe, a nawet zatrucie krwi i zapalenie ślepej kiszki.

W ostatnich czasach przy leczeniu anginy lekarze stosują krótkie fale radjowe. Jedna z wiedeńskich gazet lekarskich podaje obfity materjał, dotyczący tej sprawy.

Stwierdzono, że odpowiednie zastosowanie krótkich fal radjowych powoduje natychmiastowy spadek gorączki, a w ciągu najwyżej 3 dni leczy całkowicie zapalenie gardła, jeżeli fale zostały zaaplikowane pierwszego, lub drugiego dnia choroby, według bardzo ścisłych wskazań.

Niektóre szpitale wiedeńskie posiadają już takie krótkofalowe stacje radjowe dla celów leczniczych.

SZKOŁA SPADOCHRONIARSKA W CASSEL

W mieście Cassel w Hesji, które wsławiło się już w dziejach lotnictwa tem, że po raz pierwszy dokonano tam prób loopingu przodem, otwarto niedawno szkołę skakania ze spadochronem. Istnieje tam także oddział dla kobiet, w którym szkoli się wiele młodych kandydatek pod wytrawnym kierunkiem pilota Olechowicza, uważanego obecnie za asa lotnictwa niemieckiego i najwybitniejszego specjalistę w zakresie skakania ze spadochronem.

Spadochrony są starsze wiekiem od samolotów, wielu śmiałków bowiem czyniło próby opuszczania się na nich, przed wynalezieniem samolotu, już z balonów, co im się często szczęśliwie udawało. Wraz z niebywałym rozwojem lotnictwa spadochron, udoskonalany coraz bardziej, staje się środkiem ratunku w razie jakiejś katastrofy samolotu na większych wysokościach, a poza tem zostaje wyzyskany przez lotników dla wykazania w powietrzu zdumiewającej zręczności.

Nie jest rzeczą łatwą skoczyć z samolotu ze spadochronem w wiry powietrzne, wytworzone działaniem śmigi. W pewnej chwili skoczek leci na złamanie karku, zanim otworzy się spadochron. Ta chwila wymaga od niego dużej odwagi i niepospolitej mocy charakteru, aby nie opanowało go zwątpienie, a potem obłędny strach, gdy podniecona wyobraźnia nasuwa mu myśli, czy też spadochron się otworzy, czy wszystkie pasy trzymają mocno?... To też warunkami wymaganemi od dobrego skoczka jest posiadanie dobrego zdrowia, opanowania i odwagi, szybkiej decyzji, to wszystko poparte specjalnem wyszkoleniem. Wyszkolenie to daje szkoła spadochroniarska w Cassel, a podanym wyżej warunkom muszą odpowiadać bez wyjątku tak słuchacze jak słuchaczki szkoły, odznaczającej się bardzo surową dyscypliną.

Teoretyczny i praktyczny kurs nauki trwa tam 3 do 4 tygodni. Wczesnym rankiem odbywają się ćwiczenia praktyczne, z których bodaj najtrudniejsze i pewno dlatego najczęściej powtarzane jest zwijanie spadochronu, gdyż od prawidłowego zwinięcia zależy jego prawidłowe rozwinięcie się w powietrzu. Następnie odbywają się ćwiczenia na samolotach.

Wśród przedmiotów teoretycznych zamieszczono także wiadomości z meteorologji, które należy dobrze opanować, aby zostać dopuszczonym do stołu egzaminacyjnego, a następnie móc oddawać się pasjonującym wyczynom spadochronowym.

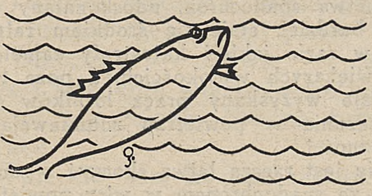
l



Z nad polskiego Bałtyku

Fot. H. Kühnówna.

Z nad brzegów Wilji.



W przeddzień wyjazdu na Wileńszczyznę odbyłem spacer okrężny po Warszawie. Jak tramwaj „zerowy" — tylko samotnie, na piechotkę. Miałem jakieś złe przeczucie. Śniły mi się, po pożegnalnej kolacji z przyjaciółmi, wizje straszne — zgrozy pełne. Dusza, że jest nieśmiertelna i wszystkowiedząca, wyszeptała ponure zdanie, żółcią i rozpaczą zaprawione — „zakochasz się!" A że uroda Wilnianek, czarne ich ślepia i figlarne uśmiechy słyną zdawien dawna o czem powszechnie jest wiadome, jak i o litewskich kulebiaków i chłodników smaku „wyborowym", więc niepokoju pełen przemierzałem ulice Warszawy, oczy jej widokiem poiłem, wnętrze poiłem lampkami różnorodnych win w naszych, jakże licznych, syrenich barach. Gdym statecznie frasunek swój uspakajał, podszedł do mnie człowiek wyglądu kresowego (spodnie kiepsko miał zaprasowane i lipcowy miód w oczach) kresowym zwyczajem serdecznie klapnął mnie po ramieniu. Jęknąłem z wrażenia. Stary druh! Dawne lata, dziecinne igraszki i młodzieńcze fraszki! Łzy w oczach — wspomnienia. A że wiele się mówiło, powiedziałem mu więc, że jadę szukać wiatru w polu na Wileńszczyźnie.

— „Jedziesz do Wilna — zaryczał przyjaciel, pijący piątą butelkę krajowego wina — no, to nie zapomnij jechać Wilją do Werek". I od tego czasu nazwa ta prześladowała mnie nieustannie. Komu się tylko w czasie podróży zwierzyłem z celu mej włóczęgi, każdy wołał z zapałem: — „Jedź pan do Werek!" Nie słyszałem o tej miejscowości nigdy, chociaż z geografji — jedynie z geografji — niezgorsze noty miewałem, w czasach młodości uczniowskiej górnej i durnej.

Werki, Werki!

Jedziemy więc do Werek!

Podróż ta osobliwa, a najosobliwsza, jeśli popełniana w sobotę. Trzeba wziąć z sobą duży zapas odwagi cywilnej, waty do nosa i uszu, trzewiki stare i walerjanę. Jedzie się parostatkiem. Kilka takich egzemplarzy, których wygląd opowiedzieć może jedynie pióro satyryka (ot np. Bernarda Shaw'a), kursuje na wodach uroczej Wilji. Co godzina odbija jakieś „Grodno", „Wilja", czy „Skrzydła" i, pogwizdując chrapliwie, wiozą rzadkich turystów i gęsto siedzących i stojących izraelitów błękitno-szarą wodą Wilji do wsi rozmaitych, nad brzegami rzeki rozrzuconych. Komunikacja na rzece zorganizowana doskonale, tem konieczniejsza, że drogi liche i kolei brak.

Ruch więc handlowy, wycieczkowy i letniskowy odbywa się w górę rzeki na „Grodnach", „Wiljach", „Skrzydłach" i t. d.

Bilet wykupić można odrazu w obie strony i wrócić każdym według gustu i pragnienia, wybranym parostatkiem. Kiedy bilet w poranek sobotni wykupiłem, zastanawiać się począłem myśli pełnem natężeniem, jak zająć, a przedewszystkiem znaleźć kawałek miejsca, między koszykami, tłomokami, zawiniątkami i ciałami Izraelitów. To była czynność pierwsza i bodaj najtrudniejsza. Drugą było przyzwyczajenie się do gwałtownych rozmów, jakie nieprzerwanie prowadzili moi sąsiedzi. Ci ludzie potrafią mówić!

Wszyscy się znają, każdy ma coś do powiedzenia najwidoczniej niezmiernie ważnego. Najciekawsze w tem wszystkiem jest to, że nie rozmawiają tylko z sobą pasażerowie statku. O nie, tu się gada z brzegami, tu brzeg gada z brzegiem i brzegi z jadącymi na „Grodnie", „Wilji" czy „Skrzydłach".

Wilja bowiem posiada niezliczoną ilość plaż. Jej brzegi piaszczyste w letni czas usiane są tak ciałami cór Izraela, ich synów, braci, mężów i t. d., że przez śmiałe porównanie zestawić brzegi można z wyspami na morzu Północnem, które są podobno najzupełniej i najdokładniej zasłane ciałami ptaków. Otóż te ptaki wybranego ludu, gdy tylko zbliża się do nich „Grodno", „Wilja", „Skrzydła", czy coś w tym rodzaju podnoszą krzyk donośny, zrywają się z piasku, skaczą do wody, a wszystko ryczy i huczy radośnie, jakby „Grodno", „Wilja", „Skrzydła" czy inny parostatek wiozły w ich stronę nieprzebrane szczęście, lub worki złota.

I gadają!

Gadają ci z wody i z piasku, z tymi co są na statku. Toć to wszystko, krewni, kuzyni, rodzina, znajomi i kochankowie. Sielanka!

I tak jest przez trzy czwarte drogi. Obrazki rodzajowe i krzyki, jedyne w swoim rodzaju. Biedne ryby, których tu podobno dużo, dawno już chyba pogłuchły, albo lepiej od hebrejczyków po żydowsku gadać umieją! Taka ryba, jak ją w szabas na stole faszerowaną postawią, to do rodziny izraelickiej żargonem zagada, żeby ją tylko nie zabardzo męczono. Przecież zna ona ich wszystkie nadwodne i podwodne grzeszki.

Im bliżej jednak Werek, tem ciszej. Plaże rzadsze i mniej ludne i więcej po polsku gadające.

Już od ostatniego przystanku przed Werkami jadę sam. Rzeka szybkim nurtem omywa żółty piasek, kamienie przybrzeżne, a na brzegach krzewy zielone i drzewa szczęśliwe swą samotnością marzą o sprawach ludzkiej duszy nieznanych. Błogi spokój wstępuje do duszy człowieczej, która cicho, aby nikt niepowołany nie słyszał, modli się Bogu słowami wdzięczności, za to, że stworzył taki piękny wileński świat i wartkiej Wilji środkiem jego płynąć nakazał.

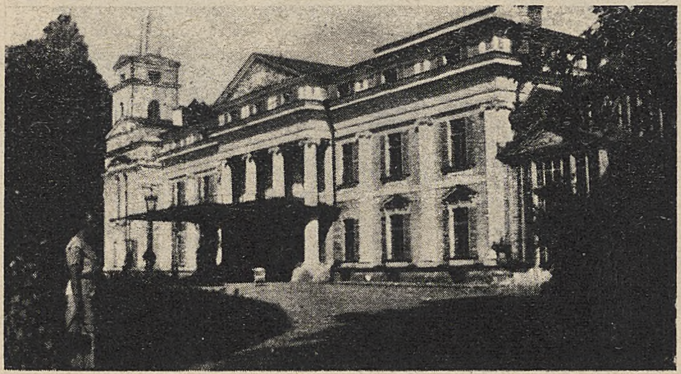
Istotnie, odpoczynek, spokój, pojednanie myśli i ciała z przyrodą znaleźć tu nad brzegami romantycznej rzeki można najpełniejsze.

Dlatego tym wszystkim, którzy kochają dary przyrody, którzy pragną takiego myśli ze światem Bożym pojednania, brzegi Wilji dalekiej gorąco polecam.

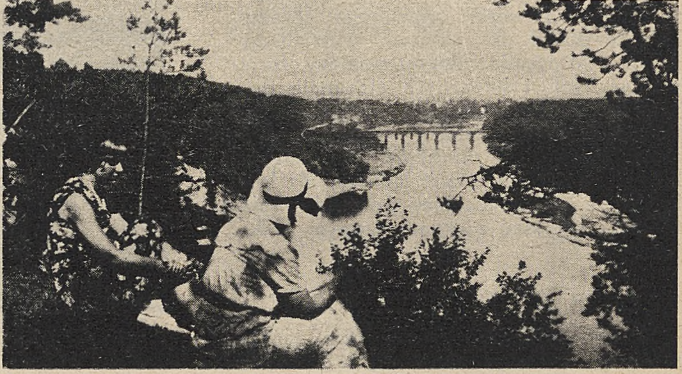
Lecz oto i Werki! Jeden brzeg wysoki, góra — zielenią pokryta, drugi brzeg niski, krzakami zarosły. Ulubiony cel wycieczek. Bo na górze jest dawny pałac Radziwiłłów, dziś znajdujący się w posiadaniu jakiegoś Czecha, który jako członek narodu praktycznego, za 30 gr. pozwala zwiedzać stary park na górze i miłośnikom pięknych krajobrazów pozwala patrzeć na niezrównane w pięknie widoki okolicy, rozpościerającej się u stóp góry.

Jak się z tej góry na nadwilejską spojrzy dolinę, to jakby kto w twarz dał: — oniemieje patrzący, usta i oczy szeroko otworzy i patrzy, patrzy napatrzeć się za swoje trzydzieści groszy nie może.

A że nikt w patrzeniu nie przeszkadza, rozkoszą ciemnych lasów i zielonych pól, srebrnoniebieskiej Wilji i bia-



Pałac w Werkach



Nad brzegiem Wilji

łych domków długo napawają się źrenice. Aż niemniej od praktycznego Czecha praktyczny żołądek przypomni duszy, że i on istnieje. Wtedy z góry schodzić trzeba nad Wilji brzeg, gdzie jest w zieleni schowana restauracja, w której za mało złotych (aż wstyd tyle zjeść i tak mało zapłacić) dostać można pysznego litewskiego chłodniku, pierożków różowych i gorących, i innych potraw smakowitych, których lud tutejszy, dobrze i niedrogo zjeść lubiący, przygotowuje wymyślnie ilość znakomitą.

A potem — zpowrotem! I znów „Grodno" czy „Wilja" pogwizduje nerwowo, znów coraz więcej koszyków, tobołów i ciał Izraelskich, znów wrzask, ruchy sąsiadów niespokojne i gadanie, gadanie, gadanie! I wspomnienie piękna, którego nic i nikt zagłuszyć nie potrafi!

Tak się jeździ do Werek! Od tego czasu, każdemu, kto się wybiera do Wilna, którego nic i nikt zagłuszyć nie po- Werek!"

Ludomir Rubach



COŚ DLA PAŃ

KILKA SŁÓW O MODZIE

Pisząc o modzie jesiennej muszę rozpocząć od samej sylwetki, której linja ma podobno odgrywać bardzo ważną rolę. Będzie więc zaznaczać przedewszystkiem naturalną posągowość kształtów, podkreslać linję biustu i bioder i uwydatniać cienki stan, jak było to modne w r.... 1900, kiedy t. zw. „talja, jak u osy" świadczyła o elegancji właścicielki. Tak głoszą przynajmniej wielkie domy mód w Paryżu. Przerażona tą przepowiednią, która, przyznaję, wcale mi nie przypadła do gustu, zaczęłam gorączkowo wertować najrozmaitsze żórnale. W żadnym jednak, jak dotąd, nie zauważyłam nic podejrzanego, powiedziałabym raczej, że krój naszych sukien pozostaje nadal bez zmiany, najwyżej może są one cokolwiek dłuższe, sięgając nieco poniżej łydki. I to jest wszystko. Rękaw bufiasty spotyka się jeszcze gdzie niegdzie, przeważają jednak rękawy proste, z mankiecikiem lub bez, co kto woli. Linja ramion chętnie jest nadal poszerzana przy pomocy fantazyjnych kołnierzy i pelerynek, choć nie brak sukien, pozbawionych wogóle kołnierza, u których dekolt kończy się jedynie krawatem w kształcie motyla, pęczkiem kwiatów, lub niewielkim żabocikiem. Coraz bardziej, mimo wszystko, trafiają się modele pozbawione wogóle dekoltu, zamiast niego posiadające coś w rodzaju szala, wiązanego u szyii nakształt krawata. Fason taki podaję Paniom na ilustracji, jest on tem pratyczny, że można do jednej sukienki posiadać dwie lub więcej kamizelek z odpowiednim szalikiem, w barwach harmonizujących z całością.

Całkowite futra na zimę mają być w tym roku mniej modne, zamiast nich ujrzymy najrozmaitsze płaszcze z materjału, przybrane fantazyjnie futerkami o włosie przeważnie płaskim, a więc bibrety, foki, małpy i t. p. Daje to nam możność urozmaicenia jesiennego okrycia w sposób ładny, a niezbyt kosztowny. Proszę przyjrzeć się rysunkowi: widzimy na nim zgrabną jesionkę z wełny w paski, lekko wciętą w pasie, rozszerzającą się u dołu w niewielki klosz. Jest przybrana skórkami bibretów, z których dwa paski uzupełniają kołnierz po bokach, dwa zaś kawałki służą do ozdoby mankietów. Drugi rysunek uczy nas, jak przeobrazić letni, wełniany kostjumik. Kołnierz foki wraz z pelerynką, nakładany zgóry odzielnie, oraz odpowiednie mankiety zmienią nasz letni „rynsztunek" do niepoznania. Jeśli w dodatku podbijemy żakiecik watoliną, a do całości zastosujemy odpowiedni kapelusz — możemy być spokojne o wygląd naszej sylwetki.

W dziedzinie kapeluszy mamy tym razem wybór niemały. Tak chętnie dotąd noszone berety poszły coprawda w kąt, mamy jednak zato olbrzymią ilość najrozmaitszych fasonów, które pozwolą każdej Pani nosić kapelusz stosowany do Jej typu. A więc modele o główkach spłaszczonych i małem rondku znajdą zwolenniczki wśród Pań o wzroście wyższym, natomiast główki wysokie, niemniej modne, jak poprzednie, będą się cieszyły powodzeniem u osóbek bardziej filigranowych, które ten fason kapelusza niewątpliwie trochę „podwyższy". Jako przybranie będziemy spotykały wstążki, klamry, agrafki, a przedewszystkiem pióra od strusich poczynając, a kończąc na naszych poczciwych kogutach, które jak dotąd, były w zupełnej pogardzie. Piórka te ujrzymy w najrozmaitszej postaci, a więc naturalne, strzyżone, karbowane, a wreszcie i podmalowywane w miarę potrzeby i gustu.

Z modnych obecnie materjałów wymienię tkaninę dwojakiego rodzaju, zwaną w świecie modniarskim „bliźnięta". Zabawna ta nazwa pochodzi stąd, że materjał na suknię i odpowiedni do niej płaszcz posiada właściwie ten sam rysunek deseniu, tylko że płaszczowy posiada motyw deseniu większy i jest grubszy, tkanina zaś na suknię jest identycznie w tym samym kolorze, jedynie bardziej cienka i wzór ma drobniejszy. Jest to nowość oryginalna i niepozbawiona szyku, a tem ponętniejsza, że zapewne mało która z nas będzie sobie mogła na nią pozwolić. Pogódźmy się jednak z losem, bo oszczędność oszczędnością, kryzys kryzysem, a dobry humor to grunt!



A jak się podoba Paniom sukienka z podwójnemi wolantami na ramionach?

Jest wykonana z lekkiej wełenki o barwie koralowej, posiada gęsto stebnowany pasek i boki odcięte, wstawione. Klosze u dołu utrzymują się mimo wszystko, spotykamy je jak przy sukniach wieczorowych, tak i codziennych. W tym sezonie są umieszczone może nieco niżej, modna sylwetka musi być jak najbardziej wysmukła i tylko już bardzo nisko wolno się jej rozszerzyć.

Co się tyczy obuwia, to najmodniejsze są czółenka, wykonane z czarnego, popielatego lub bronzowego zamszu. Śliczne te pantofelki nie są praktyczne na zimę, gdyż w żadnym wypadku nie można na nie włożyć śniegowców.

N. Okuszko-Effenbergerowa

TAJFUN

Szedł tajfun... nienasycony
Pragnieniem, niedościgniony
Tęsknotą, nieujarzmiony
Ogromem!!!

I złomem rył oceany
I wolny i niespętany
I dziki i niewstrzymany
Szaleństwem!!!

Przekleństwem rwał nieprzytomny
Żądzą i gniewem niezłomny
Pijany i przeogromny
Zwycięstwem!!!

— — — — — — — — — — — —

A czyli serca człowiczego struna,
Nie bywa czasem warkoczem tajfuna?...

L. E.



Podczas dożynek w Spale, Pan Prezydent Rzplitej przyjmuje życzenia rolników

Z MIESIĄCA

Przegląd ważniejszych wydarzeń

W STOLICY I KRAJU

Z upoważnienia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Minister Skarbu wypuścił 6% pożyczkę wewnętrzną na 120 miljonów złotych. Pożyczka ta została nazwana „Pożyczką Narodową". Głównym Komisarzem Pożyczki Narodowej został mianowany p. minister St. Starzyński.

Pożyczka została wypuszczona na lat 10. Spłata kapitału i odsetek pożyczki zabezpieczona jest w złotych w złocie. Osobliwością tej pożyczki jest postanowienie, że pożyczka nie podlega zajęciu, a nawet zajęciu z tytułu należności publiczno-prawnych. Znaczy to, że ani komornik, ani sekwestrator obligacji pożyczki w żadnym razie zająć nie może.

Komitet stołeczny Pożyczki Narodowej wydał do społeczeństwa gorącą odezwę, w której wezwał do poparcia usiłowań Rządu, który w walce o równowagę budżetową nie chce pójść na drogę inflacji, ani też nie chce czynić dalszych oszczędności na więcej niż skromnych płacach pracowniczych.

Odezwa Komitetu znalazła w społeczeństwie żywy oddźwięk. Wszystkie warstwy społeczeństwa zgłosiły przystąpienie do pożyczki.

Przoduje świat pracowniczy, który zadeklarował subskrybowanie pożyczki w wysokości 75 i 100% miesięcznego wynagrodzenia, zależnie od jego wysokości. W ten sposób świat pracowniczy pokryje więcej niż połowę pożyczki.

Pan Premjer Jędrzejewicz podkreślił w wydanej odezwie ofiarność i spełnienie obowiązku obywatelskiego ze strony pracowników państwowych.

Pan Marszałek J. Piłsudski powrócił z Zaleszczyk, gdzie przebywał na krótkotrwałym wypoczynku.

W Sejmie odbyło się wspólne posiedzenie sejmowej i senackiej grupy konstytucyjnej Bloku Bezpartyjnego współpracy z Rządem. Przedmiotem obrad była dyskusja nad projektem konstytucyjnym przedstawionym w głównych zarysach przez prezesa p. Sławka na Zjeździe Legjonistów. Podobno Blok Bezpartyjny zamierza złożyć projekt Konstytucji do laski marszałkowskiej zaraz z początkiem sesji sejmowej.

W Spale, rezydencji letniej Pana Prezydenta odbyły się doroczne uroczystości dożynkowe, przy udziale 25 tysięcy ludu wiejskiego z całej Polski. Między innemi w tegorocznych dożynkach brały udział delegacja ruska i litewska.

POLSKA ZAGRANICĄ

Po pewnem ochłodzeniu stosunków, które, jak to prasa francuska przyznaje, miało miejsce po podpisaniu przez Francję „paktu czterech", nastąpiło ponownie zacieśnienie przyjaźni polsko-francuskiej. Przed udaniem się do Genewy na sesję jesienną Ligi Narodów, minister spraw zagranicznych p. Beck udał się do Paryża, gdzie jego przyjazd był witany ze szczerem zadowoleniem nawet w tych kołach, które doniedawna odnosiły się z dużą rezerwą do naszej polityki zagranicznej. Zdaniem opinji francuskiej poglądy ministra Becka i Paul Boucour'a na zagadnienia polityki europejskiej są najzupełniej zgodne.

Francuska mennica państwowa bije obecnie złoty medal ku czci I. J. Paderewskiego, chcąc w ten sposób uczcić naszego wielkiego rodaka.

W Wiedniu odbył się uroczysty obchód 250-letniej rocznicy odsieczy Wiednia przez króla polskiego Jana III Sobieskiego. Na uroczystości te przybyły liczne delegacje z Polski, które były entuzjastycznie witane przez ludność austrjacką. Jako przedstawiciel z Ministerstwa Spraw Wojskowych, udał się do Wiednia generał Wieniawa-Długoszowski. Kulminacyjnym punktem uroczystości było nabożeństwo i obchód na górze Kahlenberg, z której husarja polska ruszyła do decydującego natarcia. W obchodzie wziął udział rząd austrjacki z Prezydentem Republiki Austrjackiej na czele.



Plon niesiemy, plon w Gospodarza dom. Dożynki w Spale

Również na Węgrzech, w miejscowości Estergam, która została wyzwolona z mocy Turków dzięki zwycięstwu pod Parkanami, dokonano odsłonięcia pomnika Króla Jana III Sobieskiego. Na cokole pomnika widnieje orzeł polski i krzyż węgierski.

Jednocześnie odbyły się na Węgrzech uroczystości, ku czci króla Stefana Batorego.

W zawodach balonów o puhar Gordon Benneta, które odbyły się w Ameryce zdobyła puhar załoga polska na balonie Kościuszko. Balon Kościuszko przeleciał 1.307 km., podczas gdy balon amerykański Goodyear — tylko 804 km. Lotnicy kpt. Hynek i por. Burzyński wylądowali w dziewiczych lasach Kanady i zanim doszła wieść o ich szczęśliwem lądowaniu byli przedmiotem poważnych obaw.

W dniu 10 września obchodzono bolesną rocznicę tragicznej śmierci bohaterów przestworzy ś. p. Żwirki i ś. p. Wigury. W Cierlicku na czeskim Śląsku, gdzie lotnicy ponieśli śmierć wzniesiono pomnik. Uroczystości odsłonięcia pomnika zmieniły się w wielką manifestację, w której żywy udział wzięli zarówno przedstawiciele czesko-słowackich władz, jak i społeczeństwo.

Uroczystości dały powód do zadokumentowania przyjaźni polsko-czeskosłowackiej.

Jeszcze nie przebrzmiało wrażenie tej smutnej rocznicy, kiedy z Moskwy nadeszła wiadomość, że na terytorjum republiki czuwaszskiej o 90 km. na zachód od Kazania spadł polski samolot odbywający lot do Moskwy. Katastrofa nastąpiła wskutek sztormu. Pilot kapitan Lewoniewski został z samolotu wyrzucony i poniósł śmierć, pułkownik Filipowicz, który pozostał w samolocie doznał jedynie lżejszych obrażeń i po kilku dniach powrócił do zdrowia. Zwłoki kapitana ś. p. Lewoniewskiego zostały z honorami wojskowemi przewieziony do Moskwy, a następnie do Warszawy. Na grobie złożono między innemi wieńce od republiki czuwaszskiej i od poselstwa sowieckiego w Warszawie. Podkreślić należy pełne współczucia zachowanie się władz sowieckich i ludności, oraz honory wojskowe, jakie władze sowieckie oddawały zwłokom polskiego lotnika, jak również pomoc jaką okazywano przedstawicielom polskim. Jest to jeszcze jeden dowód więcej, że stosunki polsko-sowieckie są obecnie więcej niż poprawne.



Pan Starosta spalski i urodziwa przodownica w rodzimych strojach

W *Niemczech* grasuje hitleryzm, który przejawia się w formach pełnych barbaryzmu, zaczerpniętych z ponurego średniowiecza. Dbałość o rasę i powagę rządu posunięta jest częstokroć do błazeństwa. Hitlerowskie Niemcy nie przestają być groźne dla pokoju europejskiego. Fabrykacja gazów trujących prowadzona jest na wielką skalę. Ostatnio zostało ujawnione, że w berlińskiej fabryce „Schering Kahlbaum", produkuje się masowo wojenne środki chemiczne, które są ukrywane i magazynowane pod niewinnemi etykietami środków do ochrony roślin. Kwas arsenowy — jest u niemców środkiem przeciw chorobom skórnym, a trójchlorek etylanu, który — jak wiadomo — służy do wyrobu gazów wojennych — środkiem przeciwko migrenie.

Aby upozorować własne zbrojenia, niemcy uderzają na alarm, że są okrążone i że mały incydent może wzniecić pożar, który rozegra się na terytorjum Niemiec. Z powodu tych „niebezpieczeństw" Niemcy muszą być przygotowane. Szczególnie zaniepokojone są Niemcy stanowiskiem Anglji w sprawie rozbrojenia. Nastroje antyniemieckie w Anglji przypisują Niemcy propagandzie Dollfusa i Staremberga. Stosunki austrjacko-niemieckie uległy jednak znacznej poprawie. Mimo rzekomego zagrożenia, Niemcy nie zaprzestają prowokacyjnych wystąpień szczególnie przeciwko Francji i Polsce i zapowiadają coraz częściej i głośniej, że Niemcy nie uznają nigdy traktatu wersalskiego.

W Norymberdze odbył się zjazd hitlerowców, na którym „wódz" teutonów prawił komunały o rasie, posłannictwie Niemiec i obronie Europy przed mar-



Tradycyjnym, polskim zwyczajem Pan Prezydent Rzplitej wybiera co piękniejsze przodownice do polki i oberka

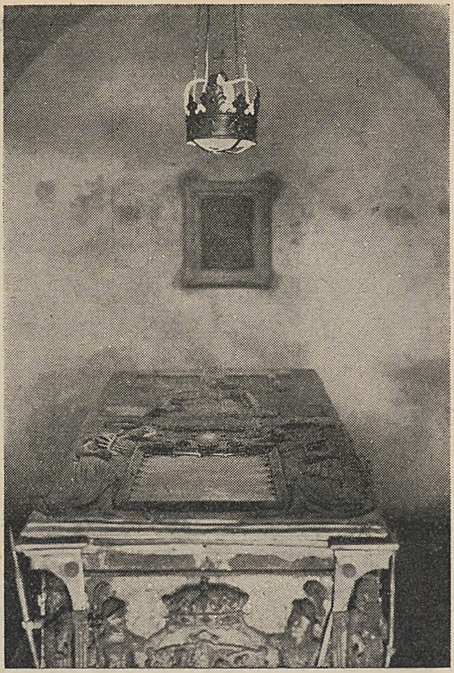
ksizmem. Zwalczanie komunizmu prowadzone jest w Niemczech istotnie z całą zajadłością, ale też i podziemna robota komunizmu wzmaga się coraz bardziej. Obałamucone masy, które zrozumiały już, że Hitler ich nie zbawi, stanowią dziś element conajmniej niepewny.

Tymczasem Hitler zabrania sprzedaży przedmiotów ze swą podobizną i oświadcza, że nie chce tytułu „króla" czy „cesarza", natomiast bardziejby mu odpowiadał starogermański tytuł „Herzoga". Zdaje się jednak, że najbardziejby mu było do twarzy z jego niedawnym tytułem: „feldfebla".

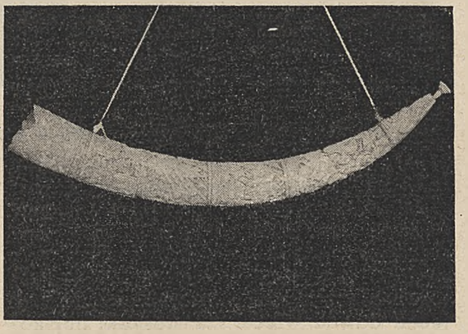


Portret Stefana Batorego, wręczony przez delegację węgierską Marszałkowi Piłsudskiemu
Fot. W. Pikiel.

Dbałość o „kulturę" jest nadzwyczajna. W okręgu Bomberg urzędnikom zarabiającym, więcej niż 300 marek miesięcznie nakazano zaabonować miejsca w teatrze, a szczęśliwcy, którym uda się uzyskać zwolnienie z obozu koncentracyjnego w Oranienburgu, gdzie katowanie więźniów jest zjawiskiem powszechnem, podpisują deklaracje, że warunki życia w obozie były dobre



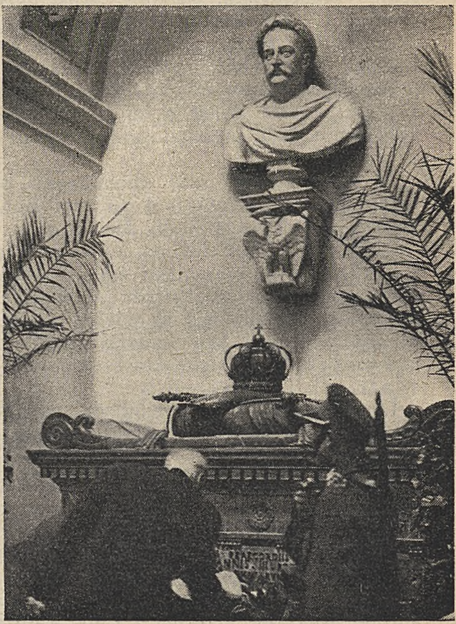
Grobowiec Stefana Batorego na Wawelu



Róg z kości słoniowej, ofiarowany przez p. Szymona Fischela Marszałkowi Piłsudskiemu. Róg ten ofiarowany był królowi Janowi III po bitwie wiedeńskiej. P. Fischel wykupił go z obcych rąk w Amsterdamie za 36000 guldenów holenderskich
Fot. W. Pikiel.

W Wiedniu ukazała się zapowiadana oddawna „Brunatna Księga" stanowiąca zbiór dokumentów o zdrodniczej działalności terorystycznej i sabotażowej hitlerowców w Austrji. Z dokumentów tych wynika, że akcja była kierowana przez sfery rządowe w Rzeszy.

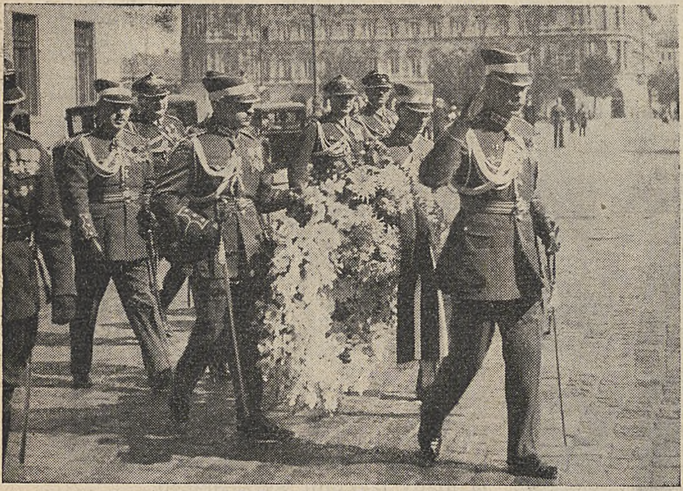
W Lipsku toczy się proces przeciw van der Lübbemu, Tordlerowi oraz trzem bułgarskim komunistom o podpalenie Reichstagu. Władze niemieckie, głośno podkreślają bezstronność niemieckich



P. Prezydent Rzeczypospolitej składa wieniec w kaplicy kościoła O.O. Kapucynów na sarkofagu z sercem króla Jana III-ego
Fot. W. Pikiel.

sądów. Jednocześnie niemal zakończyła w Londynie obrady międzynarodowa komisja prawnicza, złożona z najwybitniejszych prawników, która zajmowała się sprawą podpalenia Reichstagu. Po przesłuchaniu szeregu świadków komisja w konkluzji ustaliła, że podpalenie zostało dokonane przez partję hitlerowców lub na ich polecenie

Esbe



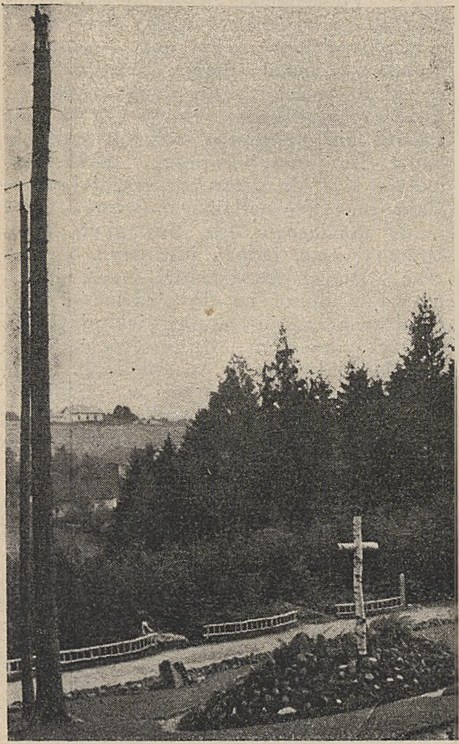
Bawiący w Polsce z-ca szefa sztabu wojska łotewskiego gen. Hartmanis składa wieńce na grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie



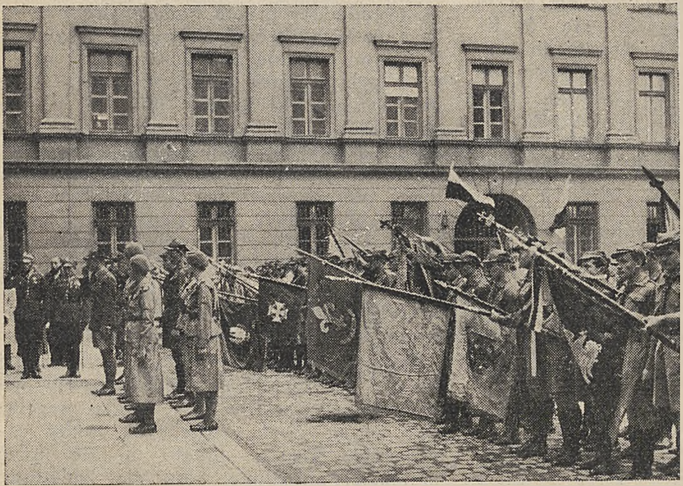
Z wystawy lekarsko-przyrodniczej w Poznaniu

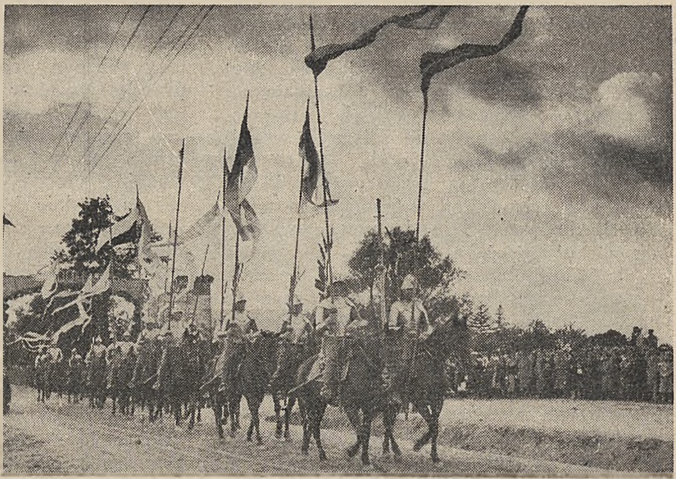
(Fot. W. Pikiel).

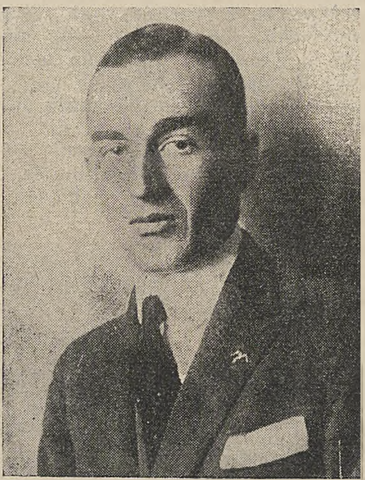
NOWINY Z KRAJU











1. CIERLICKO NA ŚLĄSKU CZESKIM. MIEJSCE TRAGICZNEJ ŚMIERCI Ś. P. KPT. PIL. ŻWIRKI I INŻ. WIGURY.
2. Z WYWCZASÓW P. PREZYDENTA W SPALE.
3. „DZIEŃ HARCERSTWA W WARSZAWIE. SKŁADANIE WIEŃCA NA GROBIE NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA.
4. UROCZYSTOŚCI KU CZCI KRÓLA JANA III W OLESKU. DEFILADA P. W. W STROJACH HUSARJI.
5. TRAGICZNIE ZMARŁY PODCZAS RAJDU NAD ROSJĄ SOWIECKĄ KPT. PIL. INŻ. LEWONIEWSKI.

KĄCIK FOTOGRAFICZNY

Na wstępie muszę sprostować błędy, które zakradły się do kącika w numerze 9 Ech Leśnych. Po pierwsze do osłabiacza z nadsiarczanem amonowym dodajemy tylko 5 kropli kwasu siarkowego, a nie 5 cm. Po wtóre: bynajmniej nie miałem zamiaru doradzać płókania negatywu w wodzie, „by się dalej osłabiał, aż do zupełnego zaniknięcia obrazu", bo na takim efekcie żadnemu fotografowi prawdopodobnie nie zależy, ostrzegałem natomiast, że jeżeli będziemy płókać negatyw w wodzie, nie przerwawszy uprzednio osłabiania w 10% roztworze siarczanum sodowego, negatyw będzie się dalej osłabiał, aż do zupełnego zaniknięcia obrazu. Mała różinca, ale jest, a pan korektor widocznie nie jest fotografem amatorem.

Z kolei pragnę pomówić o znieczulaniu klisz i błon przed wywołaniem. Często zdarza się, że klisza w czasie wywoływania zadymia, tj. powleka się woalem.

Wprawdzie zadymianie można następnie usunąć osłabianiem, jednak lepiej uzyskiwać negatywy wolne od zadymienia. Dymek powoduje szereg okoliczności, a więc zbyt długie męczenie w wywoływaczu klisz niedoświetlonych, zbyt jasne światło ciemnicy fotograficznej szczególnie przy b. czułych kliszach, zbyt częste wyjmowanie kliszy z wywoływacza i oglądanie pod światło, a wreszcie zadymiają zazwyczaj klisze stare, zleżałe. Przed zadymianiem klisz można się wprawdzie do pewnego stopnia zabezpieczyć, ale nigdy nie udaje się to w zupełności. Szczególnie b. czułe klisze, a mamy już klisze dochodzące do 1400 H. D. i wyżej (około 26° Scheinera) — zadymiają łatwo przy wystawieniu na zwykłe, rubinowe światło lampy ciemnicowej. Aby takiego zadymiania uniknąć, jak również, aby umożliwić sobie pracę przy oświetleniu jasnoczerwonem przy wywoływaniu klisz o wysokiej czułości, a nawet żółtem przy wywoływaniu klisz o normalnej czułości, dobrze jest klisze przed wywoływaniem znieczulić.

Jako znieczulacze są obecnie powszechnie używane 1) zieleń pinakryptolowa i 2) fenosafranina. Działają one na emulsję płyty fotograficznej podobnie, jak narkoza na ustrój nerwowy istoty żywej. Najsilniej znieczula fenosafranina, gdyż około 500 razy i jest najtańsza w użyciu. Do użytku rozpuszcza się 1 gram fenosafraniny (cna około 70 gr.) w litrze wody. Uzyskany w ten sposób płyn zapasowy przechowuje się dobrze w miejscu ciemnem lub w butelce z ciemnego szkła. Znieczulacz przygotowuje się z 5 — 10 cm. płynu zapasowego i 100 cm. wody. W tym płynie należy płytę kąpać 2 — 3 minut, a następnie po krótkiem opłukaniu można ją wywoływać przy świetle jasnoczerwonem lub pomarańczowem, a nawet żółtem. Przy zastosowaniu fenosafraniny można od biedy wywołać kliszę przy świecy, byleby świeca była oddalona o parę metrów od miski, w której się kliszę wywołuje.

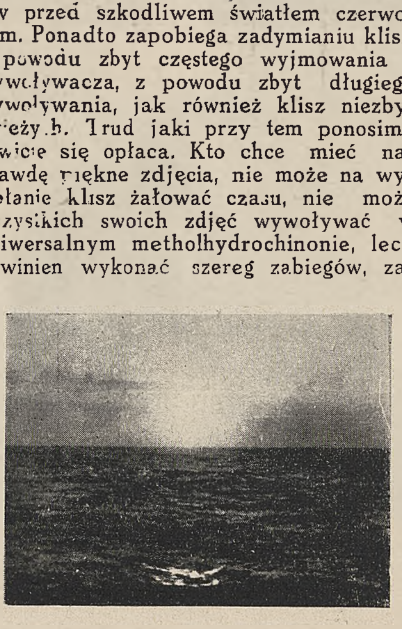
Fenosafranina ma tę jedyną wadę, że barwi żelatynę kliszy na czerwono. Dla wprawnego fotografa — amatora nie jest to nieszczęściem, gdyż przedłuża tylko, czas naświetlania przy wykonywaniu pozytywów, można jednak klisze z fenosafraniny odbarwić przez kąpanie w mieszaninie równych części 2% roztworu ałunu i 5% roztworu kwasu solnego.

Fenosafranina znosi wszystkie wywoływacze. Trudność pewną stanowi tylko to, że nieliczne firmy mają ją na składzie. W Warszawie można fenosafraninę dostać w aptece Wendy na Krakowskiem Przedmieściu.

Drugim znieczulaczem, bardziej rozpowszechnionym, aczkolwiek mojem zdaniem gorszym jest zieleń pinakryptolowa. Otrzymuje się ją w prasowanych pastylkach po 10 pastylek w rurce szklanej i kosztuje 3.50 zł. Do użycia rozpuszcza się pastylkę w ½ litra gorącej wody, w ten sposób, że na pastylkę leje się 2 — 3 kropli wody i rozciera się ją na miazgę, poczm dodaje się ½ litra wody mieszając. Po otsygnięciu należy roczyn przefiltrować. Daje się on przechowywać w ciemnej butelce, jednak po kilku miesiącach psuje się. Celem znieczulania kliszy (błony), zanurzamy ją na 1 — 2 minuty w opisanym wyżej rozczynie, poczem krótko płóczemy w wodzie i normalnie wywołujemy. Znieczulacze, a w szczególności zieleń pinakryptolowa działają na niektóre wywoływacze wstrzymująco, podobnie jak bromek potasu.

Zieleń pinakryptolowa nie znosi pirokatechiny i wszelkich wywoływaczy zawierających tę substancję wywołującą, np. „neolu".

Znieczulanie płyt jest czynnością godną zalecenia. Przedewszystkiem chroni oczy przed szkodliwem światłem czerwonem. Ponadto zapobiega zadymianiu klisz z powodu zbyt częstego wyjmowania z wywoływacza, z powodu zbyt długiego wywoływania, jak również klisz niezbyt świeżych. Trud jaki przy tem ponosimy sowicie się opłaca. Kto chce mieć naprawdę piękne zdjęcia, nie może na wywołanie klisz żałować czasu, nie może wszystkich swoich zdjęć wywoływać w uniwersalnym metholhydrochinonie, lecz powinien wykonać szereg zabiegów, zależnie od rodzaju zdjęcia, od czasu naświetlenia kliszy i t. p. Ale o tem potem.



A teraz pare słów o naświetlaniu klisz. Podręczinki zawierają zazwyczaj tabelki do obliczania czasu naświetlania zależnie od pory roku, dnia i widności. Tabelki te mogą służyć jako orjentacyjny drogowskaz dla tych adeptów sztuki fotograficznej, który zgoła nie wiedzą czy naświetlać sekundę czy godzinę. Do poważnej pracy tabelki nie nadają się. Znacznie precyzyjniej określają czas naświetlania optyczne przyrządy pomiarowe jak Justophot, Bevi, Dremo i inne, jednak i te dopiero wówczas oddadzą cenne usługi, jeżeli się ich używanie oprze na doświadczeniu. Aby to doświadczenie zebrać jaknajrychlej, należy o każdem zdjęciu zrobić sobie notatkę: jak długo naświetlano, jaką diafragmą, o której porze i w jakich warunkach. Porównanie wyników z notatką da nam podstawę do krytycznych uwag.

Istnieją jednak ogólne zasady obliczania czasu naświetlania, któremi należy się kierować. Jeżeli fotografujemy motyw bogaty w kontrasty, należy czas naświetlania obliczać według najgłębszych cieni, tj. tak, aby najmniej oświetlone części motywu zupełnie dokładnie mogły się na który zarysować. Światła będą oczywiście zbyt gęste, ale na to zaradzi po części wyrównawcze wywoływanie, a do reszty osłabiacz z nadsiarczenem amonowym. Należy również mieć na uwadze kolor fotografowanego przedmiotu i jego wpływ na kliszę. Promienie niebieskie i fioletowe silnie na kliszę działają, przedmioty przeto tych koolrów należy naświetlać krócej. Promienie czerwone i zielone działają najsłabiej, zieleń przeto i ceglane mury należy naświetlać długo. Szczególnie leśnicy powinni o tem pamiętać! Mało jest naprawdę pięknych zdjęć lasu. Przeważnie są to bardzo kontrasowe obrazki, zawierające pstrokaciznę plam czarnych i białych, bez półtonów. Powodem tego jest zbyt krótkie naświetlenie. Wszak w głębi lasu sączy się światło zielonkawe, słabo działające na kliszę, trzeba ją więc naświetlić wielokrotnie dłużej, niżbyśmy to czynili poza lasem w tych samych warunkach.

Jeziora należy naświetlać znacznie krócej. Jednak zbyt krótka migawka oddałaby fałszywie walory, woda wyglądać będzie zbyt nieruchomo, jakby zamarznięta. Lepiej przeto będzie użyć mniejszej przesłony, aby nie stosować naświetlania krótszego niż $1/10$ — $1/25$ sekundy. A przedewszystkiem nie fotografować krajobrazu bez żółtego filtru! Krajobraz bez filtru będzie miał zawsze niebo papierowe, zupełnie białe. Obłoki, które tak upiększają krajobraz nie będą zupełnie widoczne.

Żółty filtr zamieni nibieskie promienie na zielonkawe i wskutek tego niebo otrzyma właściwą tonację, a obłoki i chmury uwydatnią się.

Filtry są różnej gęstkości. Najjaśniejsze, tak zwane filtry sportowe, przedłużają czas naświetlania o 50% i mało są przydatne. Również filtry bardzo ciemne (brunatno - pomarańczowe) nie są godne zalecenia, oddają bowiem niebo niemal czarno, a nadto powodują zniekształcenie perspektywy. Najodpowiedniejsze są filtry średnie, przedłużające czas naświetlenia 2 — 3 krotnie.

Przy wyborze filtru trzeba z góry odrzucić tanią tandetę. Małe kramiki z przyborami fotograficznemi, których wła-

ściciele zazwyczaj tak się znają na fotografji jak wieprz na astronomji, zalecają żółte szkiełka w cenie 2 — 3z. Są to kawałki żółtej szybki nieszlifowanej. Na taki filtr szkoda wogóle wydawać pieniądze. Niedostrzegalne okiem nierówności powierzchni powodują nierównomierne załamanie się promieni świetlnych a przez to nieostrość obrazu na kliszy. Lepsze znacznie są filtry składające się z dwuch szklanych i zabarwionej płytki żelatynowej, choć i te nie są ideałem.

Dwie sklejone tafelki szklane powodują załamanie światła, które wprawdzie nie przeszkadza przy zdjęciach objektywami o krótkiej ogniskowej, jednak przy długiej ogniskowej może już spowodować nieostrość rysunku. Najlepsze są filtry ze szkła barwionego w masie z powierzchniami dokładnie szlifowanemi.

Aczkolwiek „Kącik fotograficzny" nie ma bynajmniej za zadanie reklamy, uważam jednak za konieczne poinformować czytelników, że krajowe klisze „Alfa", które ostatnio pozostawiły wiele do życzenia poprawiły się znacznie i prawie nie ustępują zagranicznym.

S. Błonarowicz.

PRZEGLĄD SZTUKI

Pierwsza międzynarodowa wystawa drzeworytowa w Warszawie w Instytucie Propagandy Sztuki.

Urządzona przez Instytut Propagandy Sztuki pod wysokim protektoratem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Ignacego Mościckiego, międzynarodowa wystawa drzeworytów jest trzecią z kolei podobną imprezą wogóle.

Pierwsza zorganizowana była w Paryżu przez Société de la Gravure sur Bois Originale, następnie Art. Institute w Chicago organizował wystawy litografji i drzeworytów, wreszcie nasz Instytut propagandy Sztuki rozpoczyna obecnie cykl wystaw, które się co 3 lata w przyszłości powtarzać mają.

Że myśl ta była podniesiona na czasie i zyskała odrazu popularność, świadczy obesłanie wystawy przez 23 państwa: Anglję, Austrję, Belgję, Bułgarję, Czechosłowację, Estonję, Francję, Hiszpanję, Holandję, Italję, Japonję, Jugosławję, Kanadę, Niemcy, Polskę, Rumunję, Stany Zjednoczone, Szwajcarję, Szwecję, Ukrainę, Węgry i Z. S. R. R.

Oczywiście nie wszystkie państwa mają równie wielką ilość eksponatów, niektóre zaledwie kilka, inne liczą ich setki. Do najliczniej reprezentowanych państw należą obok Polski, Francja, Czechosłowacja, Z. S. R. R. i Włochy.

Stosunkowo dość licznie reprezentowana jest Japonja z Koreą.

Przy tak ogromnej ilości eksponatów, (ogółem 698 sztuk!) niemożliwością jest w ramach szczupłego artykułu wejść w analizę poszczególnych prac, autorów, a nawet państw, które reprezentują. Muszę się więc ograniczyć tylko do kilku uwag. Więc Francja, a po części i Włochy hołdują najnowszym stylom w drzeworycie: jaknajdalej posuniętemu uproszczeniu formy, podczas gdy drzeworyt sowiecki a zwłaszcza ukraiński wzoruje się ściśle na manierze ilustratorów drzeworytniczych z połowy zeszłego stulecia.

Barwne drzeworyty japońskie robią wrażenie nader subtelnych w kolorycie i rysunku akwarel.

Subtelność i precyzja obok realizmu cechuje drzeworyt czechosłowacki, surowość granicząca z brutalnością przebija się w szwajcarskim. Prace licznej plejady artystów i artystek polskich ze Skoczylasem i Bartłomiejczykiem na czele, o poziomie bardzo wysokim, wyrażają specjalny charakter polskiego drzeworytu.

Tow. Zachęty Sztuk Pięknych zatrzymując jeszcze na wrzesień część wystawy Żołnierz i koń w sztuce polskiej, otworzyła równocześnie wystawę Szczepu Szukalszczyków, herbu Rogate Serce, wystawę Wileńskiego Towarzystwa Niezależn. Art. Szt. Plast., wystawy zbiorowe Konstantego Górskiego, T. H. Dąbrowskiego, oraz ogólna. Krakowski „Szczep Szukalszczyków" to grupa uczni prof. Szukalskiego, którzy operują głównie precyzyjnym i pamięciowym rysunkiem ołówkowym, czasem akwarelą (tematy historyczne, pokrewne Wyspiańskiemu).

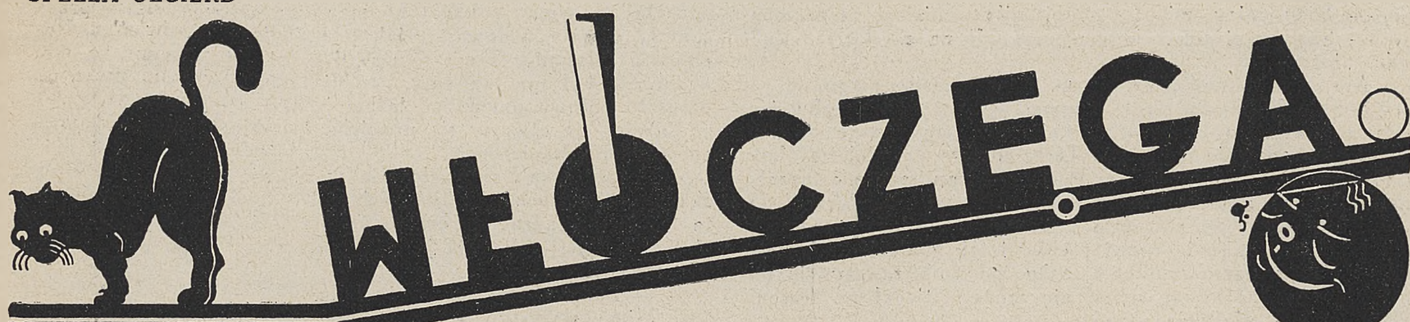
Na wystawie „Ogólnej" wyróżnia się wykwintny portret amazonki pendzla Wojciecha Kossaka.

Obrazy Konstantego Górskiego znane przeważnie z reprodukcji są ilustracjami balad Mickiewicza i innych baśni.

T. H. Dąbrowski dał szereg pięknych akwarel, krajobrazów, architektur i wnętrz.

Wanda Pogonowska

STELLA OLGIERD



2)

Kociaki oblizały się na samo wspomnienie o mleku... a zwłaszcza ten, ulubieniec matki, z czarną krawatką pod brodą i pomyślał, że mimo wszystkich ostrzeżeń matki przed zetknięciem z ludzmi, on z małą zaprzyjaźnić się musi.

Pufcia tak przywykła do unikania ludzi, że mimo tęsknoty do zabawy z Hanusią, mimo, że była już teraz poważną mamusią trojga kociaków, nie mogła się zdecydować na powrót na leśniczówkę. Samej pójść nie wypadało, bo cóżby się stało z opuszczonemi dziećmi? Za młode jeszcze, by same dały sobie radę w życiu. A zabrać je z sobą?... Na tę myśl dreszcz przerażenia zjeżał włos Pufci: za nic, za nic! A nużby leśniczemu przyszło do głowy ponowić rozkaz zgładzenia jej latorośli? Nosiła się przeto z zamiarem przesiedlenia się na stałe do puszczy.

„Niech tylko dzieciaki trochę podrosną" obiecywała sobie „aby mogły same się bronić i zdobywać dla siebie żywność."

Ale gdy pewnego dnia, jakoś w początkach sierpnia, zwołała swe, już trzymiesięczne potomstwo na naradę w tej sprawie, kotki ani słyszeć o tem nie chciały. Zwłaszcza gwałtowny sprzeciw wyszedł od ulubieńca matki, w czarnej krawatce i czarnych pantofelkach.

— Ani myślę — powiedział stanowczo — albo mi tu zle, aby szukać czegoś innego? Mamy dach nad głową, ptaszków i myszy poddostatkiem, nie... nie ruszam się stąd i koniec.

A w myślach, gdy tak mówił, stanęło mu postanowienie, powzięte niedawno, aby zaprzyjaźnić się z małą; gdyby się wyniósł stąd, byłoby to albo utrudnione, albo nawet niemożliwe.

Pufcia poczęła go prosić namawiać, grozić wreszcie, że zdradzi jego schronienie ludziom, nic nie pomagało...

Pewnego dnia, wkrótce po tej rozmowie, zbudziwszy się rano, przeciągnąwszy rozkosznie wypoczęte ciało, rozejrzał się synek Pufci wokół siebie. Matki i rodzeństwa ani śladu. Trochę zrobiło mu się markotno, gdy zrozumiał, że odeszli i pozostawili go samego, ale postanowił być konsekwentnym. Najpierw więc, jak gdyby nigdy nic, wyszukał szparę, którędy wciskał się złoty pasek słońca i ułożywszy się wygodnie w jego blasku, rozmyślał. Był syty, bo w nocy byli (razem jeszcze!) na polowaniu; gdy jednak godziny mijały, poczęło mu się robić tęskno do igraszek i figlów z rodzeństwem. Otworzył przymknięte oczy i rozejrzał się dokoła. Tuż przy nim zakołysało się dźbło zeschniętej trawy.

— Aha! otóż i mam zabawkę — pomyślał i zaczaiwszy się, jednym susem rzucił się na rozkołysane źdźbło. Czas mijał mu na zabawie, wreszcie poczuł, że jest głodny. Przypomniawszy sobie przeto rady i wskazówki matki, gdy wybierała się z dziećmi na łowy, udał się na poszukiwanie pożywienia. Nadspodziewanie powiodło mu się znakomicie, mimo, że kosztowało go to niemało trudu; syty, zadowolony i dumny z siebie wrócił na strych, do legowiska. Tu nieoczekiwanie zastał Pufcię.

— I cóż? czy już namyśliłeś się opuścić to miejsce

i przenieść do puszczy? — spytała go, utkwiwszy poważny, pełen wyrzutu wzrok w jego oczach.

— Albo mi tu źle? — odparł, przeciągając się leniwie i ocierając o matkę. — To raczej wy tu wróćcie.

— Pójdź w puszczę, synku! Tam wolność i swoboda, a ptaszków i myszy obfitość wielka. A tu, jeszcze c' co złego od ludzi spotka.

— Mama wszędzie tylko niebezpieczeństwo widzi. Nie boję się niczego i zostanę.

— Jak chcesz więc, ale pamiętaj, że cię ostrzegałam.

Wstała, rozprostowała giętkie, zgrabne ciało i obrażona, odeszła.

A kociak żył własnym przemysłem, wyszukując sobie sam pożywienie, ciągle jednak myślał o postanowieniu swem zawarcia przyjaźni z małą. Matka opowiadała, że miała zawsze poddostatkiem mleka... i aż oblizywał się na myśl o niem.

„Muszę pójść do małej" — postanowił nareszcie pewnego dnia

Była właśnie pora poobiednia. Hanusia, przesypując piasek, bawiła się na dziedzińcu. Kociak wysunął się ostrożnie z ukrycia i stanął opodal, pilnie przyglądając się dziewczynce.

Ludzi dorosłych widywał nieraz zdaleka i bał się ich ogromnie, naskutek opowiadań matki, o ich okrucieństwie. Ta mała jednak... nie tak znów od niego większa, chyba krzywdy nie potrafi mu wyrządzić.

Dodając sobie, jak mógł odwagi, choć drżał na całem ciele, podsunął się bliżej ku dziecku. Teraz ujrzała go i Hanusia i snadź musiała istotnie odczuwać brak Pufci, bo na widok białego kotka z czarną krawatką pod szyją, zaśmiała się radośnie i wyciagając ku niemu rączki, wołała: „miau, miau". Poczem powstała szybko z ziemi i biegła ku przedmiotowi swej uciechy, ale tego było za wiele, nawet dla tak odważnego stworzenia, za jakie się miał potomek Pufci. Skulił się ze strachu, a potem dał susa wbok, między koła wozu i uciekał... uciekał, jak oszalały, chociaż Hanusia, ujrzawszy, że kotek zniknął jej z oczu, rozpłakała się na cały głos, ani myśląc go gonić.

— Czemu Hanusia płacze? Co się dziecinie stało? co? — uciszała ja matka.

Dziecko wskazało paluszkiem w kierunku miejsca, gdzie oczom jej ukazał się biały kot.

— Miau, miau, miau... — objaśniła swoistem narzeczem.

— Skądże ci teraz kotek przyszedł na myśl, Hanusiu? kotka niema.

Ale dziecko napierało się kota i grymasiło długo.

Minęło kilka dni; kot zapomniawszy o przestrachu, jakiego nabawiła go Hanusia, wyśmiawszy sam własne obawy, wybrał się ponownie do ludzi. Teraz ujrzała go zdaleka Marta i poczęła wabić ku sobie. Podsunęła mu talerzyk napełniony mlekiem, a sama schowała się za drzwi. Gdy wszedł do kuchni, oglądając się ostrożnie i nie widząc nikogo, podszedł do talerzyka, zamknęła drzwi szybko i tak znalazł się w niewoli. Serce zamarło mu ze strachu, gdy, oblizawszy się po przysmaku, zobaczył, że uciec nie może. Biegał po kuchni kilka chwil, oszalały ze strachu.

„Teraz zapewne" myślał „teraz więc spełni się to, przed czem ostrzegała mnie matka".

Ale nie stało mu się nic złego; zmęczonego, przerażonego pochwyciła nareszcie Marta na ręce, ani przypuszczając, że to kociak z potomstwa Pufci, co jeszcze przed przyjściem na świat skazane było na zagładę i że uratowała go przed okrucieństwem ludzi jedynie miłość matki i jej instynkt, może właśnie dla wygody i pożytku ludziom... Kociak bronił się, drapał. lecz mimo to Marta krzywdy żadnej mu nie uczyniła.

„Może mnie nie zabiją? Może matka umyślnie straszyła, chcąc skłonić, abym się przeniósł do puszczy?"

I wprędce zasmakował w niewoli ogromnie. Pierwszy dostawał zawsze świeżo udojone, ciepłe jeszcze mleko, które Marta przynosiła raniutko z obórki, gdy zaś czasami zapomniała o nim, ocierał się o jej nogi tak długo, mru ząc swój pacierz, czy prośbę, aż zniecierpliwiona, odmierzała mu zwykłą porcję.

„Nie, ludzie stanowczo nie są tak źli" — myślał coraz częściej.

Hanusia nie posiadała się z radości. Chwytała kotka za szyję i tuliła go do siebie z całych sił, aż musiał łapkami bronić się, by go nie udusiła. Toteż pieszczot tych nie lubił; chętnie bawił się z dziewczynką, uganiał za szpulką lub kłębkiem bawełny, albo piłką, i te zabawy sprawiały mu ogromną przyjemność. miał potem doskonały apetyt i spał wyśmienicie. O matce i rodzeństwie zapomniał prawie zupełnie, a widać. że i Pufcia nie chciała nic o nim wiedzieć, bo od owych odwiedzin. słuch zaginął o niej całkowicie. Ale u tych ludzi, przed którymi go matka przestrzegała. było mu tak dobrze, że poprostu przestał wierzyć w jej autorytet. Miał wygodne legowisko we dnie (w nocy wkradał się najczęściej do łóżeczka Hanusi), miał poddostatkiem mleka, mógł cały dzień bawić się, lub leżeć i wygrzewać na słońcu. Miało, co prawda, to życie też i swoje ujemne strony, ale na to przygotowała go matka oddawna. Ogromnie bo nie lubił naprzykład zabawy w konie, kiedy matka dziewczynki zakładała mu na piersi rodzaj szorków i zaprzęgała do małego wózeczka, a Hanusia, trzymając gałązkę w rączce, wołała za nim: „wio, wio!" Nie lubił też, gdy go brała na ręce i niosła z pokoju do pokoju, albo i dalej. Wówczas nie mogąc go unieść, tuliła do siebie górną część ciała kota, wlokąc ogon i tylne łapki po ziemi. Był czas, że nie lubił także paska leśniczego, brrrr... bardzo nie lubił. Tylko, że na szczęście, jakoś to minęło, odkąd pokonał w sobie nieprzepartą żądzę, by kosztować wszystko, co leżało na stole, kredensie, lub szafce kuchennej. Bywało, Laluś — tak go wołano — opił się mleka ile tylko mógł pomieścić w sobie i leży. Tymczasem Marta kraje na stole w kuchni słoninę... Laluś przymruża oczy i odwraca głowę, tak go ten przysmak nęci.. Nie, nic nie pomaga, słonina, choć Laluś jej nie widzi, wabi ku sobie. Wstaje więc zwolna i ocierając się o nogi Marty, prosi.. Ale Marta jest nieczuła.. zato Laluś sprytny. Odchodzi, niby to zrezygnowany, jednym skokiem wypada z sionki na podwórze, między gromadkę kur; robi się ogromny gwar, przerażone gdakanie słychać aż w kuchni; Marta wybiega aby zobaczyć, co się stało, a tymczasem Laluś wpada do kuchni, na stół, po słoninę....

Tylko potem ten pasek leśniczego...

Laluś siedzi sobie cichutko po tej uczcie, spoglądając wokół szparami szaro-żółtawych źrenic, aż tu dotykają go niespodzianie szorstkie dłonie Marty.

— O przecie, że nie co, ino ten niecnota pozer. Jaki to gruby...

To znów robiono w domu wędliny. Pani własnoręcznie powiesiła na drzewie, przed domem, aby Laluś nie ściągnął, polędwicę, chcąc ją nieco na wietrze obsuszyć. Po południu poszła, by polędwicę zdjąć i schować, tymczasem z wędliny ani śladu. Zrobił się krzyk, pani była już niedaleka od tego, by o kradzież polędwicy posądzić kogoś ze służby; Laluś, usłyszawszy hałas, zniknął; to dało pani wiele do myślenia, poczęła go więc szukać. I oto przez szparę w wierzejach stodoły ujrzała winowajcę, jak przysiadłszy na klepisku, pochłaniał spiesznie c o r p u s d e l i c t i swej winy. Ale widocznie był już tak syty, że nie mógł jeść więcej, a tu przeszło połowa polędwicy leżała jeszcze na ziemi.

Wierzeje otwarły się po cichu i grzbietu Lalusia dotknął znów pasek leśniczego....

Toteż teraz Laluś, głównie w obawie tego paska, nie skacze po stołach, czy szafkach, nic z nich nie ściąga, a za to leśniczy, gładząc go często po grzbiecie (Laluś aż się wygina z lubości! tak miła jest ta pieszczota!) daje mu wędlinę lub mięso i mówi:

— Ładny Laluś, grzeczny Laluś!

Mimo wszystko, Lalusiowi zaczęło się jakoś nudzić na leśniczówce. Przyszło to na niego prawie niespodzianie. W nocy poczęły mu się śnić jakieś, to zielonkawe, to złociste źrenice, zwidywały mu się giętkie i zw' ne ciała kocie... Jakieś pragnienia owej swobody i wolności, o której niegdyś (o, jakże dawno!) opowiadała matka, wstawały w nim nieposkromione. Poczęła go, niemal z dnia na dzień, coraz silniejsza dławić tęsknota, za czem?.. sam nie wiedział. Zima miała się ku końcowi prawie, luty dobiegał końca Laluś poprostu miejsca znaleźć sobie nie umiał. Wychodził na podwórze za leśniczym (przywykł od pewnego czasu biegać za nim, jak piesek) ocierał się o cholewy jego butów i skarżył się. A głos jego skargi był dziwny, niepodobny do głosu kotów wogóle. Mruczenie przypominało głos odlatujących żórawi...

Pewnego dnia, gdy Laluś biegł, jak zwykle, za leśniczym, udającym się w głąb puszczy, mignęło mu w oczach coś, niby ucieleśnienie jego sennych zjaw. Aż przystanął zdumiony, i zarazem zachwycony, że jednak leśniczy szedł szybko, Laluś, bojąc się stracić go z oczu, nie mógł się zatrzymać dla zawarcia bliższej znajomości. Ale odtąd spokój jego zaginął ze szczętem. Już teraz wiedział do kogo tęsknił w księżycowe, nieprzespane noce, o kim śnił w przeczuciu... Wykradał się po nocach z domu i doszedłszy na skraj puszczy, śpiewał pieśni miłosne do nieznanej, przelotnie widzianej bogdanki I raz, o! radości, na zew jego ozwał się wdali głos podobny i z każdą sekundą zbliżał się ku niemu... Lalusiowi poczęło mocno, mocno bić jego małe serduszko. Zapomniał, że tak sobie wszak chwalił pobyt w niewoli, całą piersią zatęsknił naraz za swobodą, wolnością... (Dok. nast.).

KĄCIK ROZRYWKOWY

pod kierownictwem Warsz. Klubu Szaradzistów.

CZWARTY KONKURS KWARTALNY

Po zakończeniu w numerze wrześniowym konkursu trzeciego, rozpoczynamy obecnie czwarty, pod warunkami podanemi poprzednio.

Termin nadsyłania rozwiązań *trzytygodniowy*, licząc od daty otrzymania numeru.

1. SZARADA

(5 pkt.)

Tak szybko minęła
piękna *pierwsza-druga*,
Z westchnieniem mówimy:
pierzchła bezpowrotnie...
Pozostała po niej
wspomnień wstęga długa,
Lecz i ją czas pędzi
wichurą zawrotnie.
Zerwała się *siedem-ósmego* nić złota,
Minęła młodości
czwarta-pięć i szósta,
Żal po niej goryczą
serce nam omotał,
Dola *siedm-ósmego*
pozostała pusta...
Lecz *drugie* narzekań!
Nikt się nie utrzyma
Przy niej lat tysiące —
taka wola Nieba...
A choć po utracie
jej, serce się zżyma,
Co na *trzy* poradzić?
Zgodzić się z tem trzeba!
Nie *czwarte i szóste*
się nikomu w świecie
Nadać sztuczne piękno
co raz-druga stwarza;
Bo choćbyśmy skarby
dawali za *trzecie*, —
Nie będziesz mieć tego,
Czem ona obdarza.
Pragniem *czwarte-siedem-ósme* swego życia —
Niech więc każdy złotą
porę wykorzysta,
Póki ona *pierwsza-szósta* wśród rozkwicia!
Gdyż później, *raz-druga*
we wspomnieniach mglista...

L. Ciesielski, czł. Kl. Sz.

2. SZARADA-ZAGADKA

(3 pkt.)

Co dają w *drugim-ku*,
pierwsze, w porze,
Kiedy po zimie
wiosna nadchodzi?....
— Odpowiedź tylko
dałoby morze,
Albo... szumiące
fale powodzi.
A *cały?* — ucisk,
łamie hart ciała,
I gnębi ludzkość,
niszczy kulturę.
To wrzechświatowa
troska niemała, —
Stwarza przyszłości
zjawy ponure.

J. Wł. Flisiński, czł. Kl. Sz.

3. ARYTMOGRAF

(5 pkt.)

W podanej niżej figurze liczby i krzyżyki należy zastąpić literami, tak, aby w rzędach poziomych powstało 18 nazw różnych drzew.

Litery w rzędzie pionowym (w miejscu krzyżyków) odczytane z góry na dół dadzą rozwiązanie.

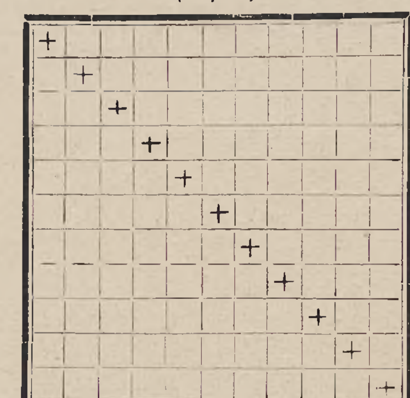
	9	1	18	23	×	1	13		
		2	17	23	×	23	1		
			3	22	×	17	22	18	
			9	10	×	13			
			16	1	×	12	1		
			6	17	×	2			
		21	7	19	×	7	1		
			1	9	×	3	8	1	
			8	15	×	11	1		
				19	×	8	5	17	9
		8	5	18	×	15	13		
3	23	5	17	5	×	13	7	1	
	12	15	17	5	×	1			
			7	21	×				
8	1	2	11	15	×				
			18	15	×	13	1		
		15	18	7	×	1			
				8	×	21	15	17	

Dla ułatwienia podajemy wyrazy pomocnicze:
12 — 7 — 3 — 9 — 7 — 8 — 21 — 7 — 3 — 23 = poeta polski, wieszcz narodu.
16 — 18 — 13 = władca,
17 — 22 — 19 = zwierzę drapieżne,
15 — 17 — 23 — 8 — 11 = ptak drapieżny.

Jawna Kowalska

4. LOGOGRYF

(5 pkt.)



W rzędach poziomych należy wpisać jedenaście wyrazów 11-literowych o następujących znaczeniach:
1. Trybunał sądowy.
2. Niepodległość.
3. Wnętrze kościoła.
4. Zastępstwo.
5. Zwierzę stawonogie, żyjące w Afryce i Indjach.
6. Mały szczupak.
7. Krowianka.
8. Dostrzegać.
9. Biegły znawca.
10. Pielęgniarka rannych.
11. Pensetki.

Litery w zaznaczonych kratkach przekątni dadzą rozwiązanie. (Dla ułatwienia podajemy sylaby wyrazów: a, biał, cja, cja, cja, czy, dra, dyk, gać, ist, ju, ka, ka, ka, ki, li, lo, ma, mo, ność, pen, pion; rjum, ry, rys, sa, sa, sank, sko, spe, spo, sta, strze, sty, sub, szcze, szczu, szczyp, tan, tu, tu).

B. Paluszek, czł. Kl. Sz.

LISTA OSÓB,

które nadesłały rozwiązań zadań w I Konkursie Kwart. 1933.

Adamski F., Warszawa 10; „Alila", Warszawa 33; Bożyk T., Nowe Miasto 9; Ceglarska L., Dąbrowice 31; Ciesielski L., Warszawa 33. Czekierda B., Warszawa 14; Denasiewicz K., Drohobycz 33; „Dżonkil", Warszawa 21; „Erka", Warszawa 33; Faber W., Warszawa 22; Gabrysiewicz A., Izdebno 11. Gałkiewiczowa J., Olkieniki 13; Grześko A., Milanów 19; Herbstmanówna D., Warszawa 29; Horzela J., Mokre 20; „Jawnuta", Słonim 13; „Junosza", Warszawa 33. Kalina W., Warszawa 16; Katelbachowa M., Siedlce 33; Klimczakowa J., Warszawa 33; Kowalska Jawna, Warszawa 29; Kozłowski Cz., Warszawa 30. Kozłowski N. K., Warszawa 33; Krzem J., Ostrów 14; Kwiekowa J., Dobrzelin 33; Kwolkówna J., Warszawa 6; Kurzeja B., Warszawa 16; Lankauf K., Olszówka 33. Łopatto Jerzy, Warszawa 33; „Maryśka z Pohulanki" 33; Mıłowski E., Poznań 33; inż. Modrzejewski J., Lublin 33; Mokrzycka H., Drohobycz 33. Pakosz W., Wola z. 18; Procklowie M. i J. 12; Pruszkiewicz Z., Kobylanka 9; Rogalski W., Warszawa 33; Rożek K., Zabiela 18; „Sabinka", Warszawa 6; Sieńczyło E. Sokółka 9; Sławnicki T., Królewszczyzna 33; D-rowa Sroczyńska J., Złoczew Kaliski 9; Surma J., Białystok 31; Sztarkowa J., Szustry 4; Szybiński J., Suwałki 33; Szyszkowski E., Warszawa 12; Teister Marg., Susk 33; Tomaszewska I., Błędno 33; Tietz Z., Warszawa 33; Tuszyńska I., Warszawa 4; Urban A., Warszawa 14; inż. Wieliczko E., Pińsk 33; Wiltowska Z., Wojciechów (z rysunkiem) 33; Wójtowicz J., Zakopane 33; Wysocka M., Warszawa 33; Zach A., Warszawa 18. Życzyński U., Borki 33.

(Rezultat losowania w n-rze następnym).

SKRZYNKA POCZTOWA

WP. D-rowa Sroczyńska J., Złoczew Kaliski. Odpowiedzieliśmy listownie.

WP. Katelbachowa M., Siedlce. Za nadesłane zadania dziękujemy i prosimy o dalszą pamięć.

WP. Sieńczyło E., Sokółka. Rozwiązania owszem dobre i zachęcamy Sz. Pana do dalszych.

Nagrodzonych p. p. Uczestników konkursów poprzeednich najmocniej przepraszamy za opóźnioną wysyłkę nagród, powstałą z powodu leetnich urlopów, donosząc, że dnia 16.VIII br. wysłane zostały zaległe nagrody następującym pp.: Ceglarska L., Dąbrowice, Zipser J., Węgrów, Tomaszewska I., Błędno, Kluge-Zięciakowa K., Herby, Wójtowicz J., Zakopane, Kawecki W., Modzerowo, Wiltowska Z., Wojciechów, Szybiński J. Suwałki, Tomalski W., Juljanka, Przedmojski, Skuły, Dr. Sroczyńska J., Złoczew, Teister M., Susk i Radkowski W., Tomaszów.

M. Sł.

Redaktor: LEONARD CHOCIŁOWSKI — **Wydawca:** ZWIĄZEK ZAWODOWY LEŚNIKÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

WARUNKI PRENUMERATY

„ECH LEŚNYCH"

	Zwyczajnej Zł. gr.	Ulgowej (dla Leśników) Zł. gr.
Kwartalnie	4.—	3.—
Półrocznie	7.50	5.50
Rocznie	14.—	10.50
Zagranicą kwartalnie	6 50	5.50

Cena numeru pojedyńczego 1 zł. 40 gr.

KONTO CZEKOWE

P. K. O. Nr. 5.755.

Adres: Warszawa, Żórawia Nr 13

Telefon: 9-44-41

Cena niniejszego numeru w Warszawie i na prowincji 1 zł 40 gr.

Żądać we wszystkich kioskach miejskich i kolejowych T-wa „Ruch".

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: WARSZAWA, ŻÓRAWIA 13, TELEFON 9-44-41

Z. — 616 Druk Zakł. Druk. W. Piekarniaka, Ordynacka 3, tel.